ŚWIATOWE ŻYCIE®

Pippa Roscoe

W mauretańskim pałacu

HARLEQUIN®

Pippa Roscoe

W mauretańskim pałacu

Tłumaczenie: Natalia Wiśniewska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Reclaimed by the Powerful Sheikh*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Pippa Roscoe
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5969-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Mason McAulty nie była pewna, czy oddycha. Istniało spore prawdopodobieństwo, że tak, skoro ten automatyczny odruch wymuszało jej ciało w procesie spełniania wymogów niezbędnych do życia. Mimo to często podczas wyścigu nie miała czasu, żeby sobie o tym przypominać. W takich chwilach nie musiała się zmagać także z dręczącymi ją na co dzień myślami. Zwykle jej umysł przypominał rwący potok, bystry i krystalicznie czysty. Ale nie tym razem. Mason powinna się była skupiać na koniu, którego dosiadała, a nie na Danylu, który całkiem niespodziewanie powrócił do jej życia.

Stłumiła nieprzyjemny dreszcz, ucinając rozmyślania o tym, co mogłoby być. Zanim zdążyły zsynchronizować się z tętentem kopyt. Zamiast na nich skupiła się na niewidzialnej linii wyznaczającej połowę dystansu do pokonania podczas wyścigu. Zbliżała się bardzo szybko.

Pieczenie w udach unoszących się tuż nad grzbietem Veranchettiego było przyjemne. Przywracało jej poczucie sensu. Nie słyszała nic prócz niekończącego się grzmotu. Jej kolana chłonęły wibracje zwierzęcia. Podkowy dudniły w rytm bicia jej serca. Ona i Veranchetti byli ze sobą idealnie zgrani.

W takich chwilach czuła, jak adrenalina burzy jej krew. Nie przypominało to latania, bo wymagało wysiłku, nie było łatwe. Wymagało zaciętej determinacji, siły mięśni, kontroli, zrozumienia i intuicji, aby

okiełznać moc konia, móc właściwiej ją ukierunkować i wspólnie dokonać niewiarygodnych rzeczy.

Nie liczyły się lata treningów, a jedynie sekundy na torze. Ostatnie osiemnaście miesięcy ograniczało się do tych kilku chwil. Bez względu na wszystko Mason musiała wygrać. Dla swojego ojca. Dla siebie.

Skoncentrowana do granic możliwości odcięła się od wszystkich myśli, od widoku jedynego konia przed sobą oraz tego z boku. Zamrugała, kiedy razem z Veranchettim zbliżali się do ostatniego łuku tego wyścigu po płaskim torze. Także koń wydawał się skupiony na czekającym ich zadaniu. Wtedy Mason pozwoliła sobie na nikły uśmiech, a Veranchetti rzucił się do przodu, zaskakując wszystkich prócz niej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Grudzień, obecnie

Danyl Nejem Al Arain musiał złapać oddech. Musiał skupić się na tym, czego się właśnie dowiedział od jednego ze swoich najlepszych przyjaciół i współwłaściciela Winners’ Circle Syndicate. Ale nie mógł. Jego myśli rozpierzchły się w najróżniejszych kierunkach, zgodnie wskazując królewską galę, która miała się odbyć za kilka tygodni. Galę, która ostatecznie miała potwierdzić jego gotowość.

– Antonio, ja…

– Muszę kończyć. Czekają na mnie ważne sprawy… Nie przejmuj się. John i Veranchetti wyruszyli już w drogę.

– Dokąd? – zapytał podejrzliwie Danyl.

– Do Ter’harnu.

– Co takiego?

– Na prośbę twojej matki. Ponieważ i tak mieli pojawić się u ciebie w Nowy Rok, poprosiła, by przyspieszyli swój przyjazd o kilka tygodni i wzięli udział w obchodach.

– Ta gala wymyka mi się z rąk.

– Nie bardziej niż plany weselne mojej przyszłej teściowej. Pięćdziesiąt gołębi! Ta kobieta chce, by wypuszczono w powietrze pięćdziesiąt gołębi, kiedy wyjdziemy z kościoła. Las Vegas nigdy nie wydawało się takie kuszące!

– Las Vegas? – Danyl spróbował przypomnieć sobie, o czym właśnie powiedział mu przyjaciel.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – W głosie Antonia pobrzmiewało zniecierpliwienie.

– Las Vegas. Jeśli naprawdę chcesz wyprawić tam ślub, możesz na mnie liczyć – powiedział Danyl z naciskiem.

– Doceniam. A skoro jesteśmy już w temacie… muszę wiedzieć, kto będzie twoją osobą towarzyszącą. Która nieszczęśniczka jako kolejna stanie do przesłuchania do roli twojej idealnej królowej? Muszę przyznać, że z tego co Dimitri mówił o Brigetcie…

– Dam ci znać, kiedy tylko się tego dowiem – przerwał mu Danyl.

– Chodzi o to, że w obliczu całego tego zainteresowania prasy ostatnim zwycięstwem McAulty’ego musimy podjąć dodatkowe środki bezpieczeństwa.

– Jasne, rozumiem. Odezwę się do ciebie w sprawie mojej towarzyszki. I spotkam się z tobą i Emmą podczas gali.

Danyl ponownie pogrążył się w swoich myślach, przekonany, że Antonio wybaczy mu chwilowy brak zainteresowania rozmową. Po chwili wsunął telefon do kieszeni spodni, zamiast cisnąć nim o ścianę, tak jak miał na to ochotę. Co jego matka sobie myślała, sprowadzając trenera związku Johna i ich rasowego czempiona Veranchettiego na galę? W dodatku robiła to za jego plecami, jednocześnie wtajemniczając we wszystko Dimitria i Antonia. Na pewno coś knuła, a on musiał położyć temu kres. I to jak najszybciej. Im więcej zapewniała rozrywek, tym bardziej rosło prawdopodobieństwo, że coś pójdzie nie tak. A gała musiała być idealna.

Odsunął się na krześle od solidnego, drewnianego biurka, na którym piętrzyły się dokumenty z mnóstwem żółtych karteczek zapisanych jego schludnym pismem, tak innego od szklanej konstrukcji jego biura

w centrum Aramu, stolicy Ter’harn. Brakowało mu niczym niezakłóconej skuteczności i spokojnej prostoty jego środowiska zawodowego i w duchu przeklinał matkę za urządzony przez nią melodramat, który zmusił go do powrotu do pałacu królewskiego.

Kiedy wszedł do holu, natychmiast pojawił się jego osobisty ochroniarz, a dwoje służących oddaliło się czym prędzej. Danyl wiedział, że o tej porze powinien szukać rodziców w jadalni. Kierując się w tamtym kierunku, nawet nie zwracał uwagi na wielowiekowe zdobienia ścian, kunsztowne szczegóły dekoracyjne na podłodze, utrzymane w kolorach bieli, błękitu i zieleni. Na barkach czuł ciężar tego miejsca.

Ter’harn był zamożnym krajem czerpiącym zyski z bogatych złóż ropy naftowej, doskonale zlokalizowanym, tak by korzystać zarówno z klimatu pustynnego, jak i niemal śródziemnomorskich temperatur, które zapewniało górzyste wybrzeże obmywane przez Morze Arabskie. Tworzył go oszałamiający tygiel kultur czerpiących z wszystkiego od pozostałości po Imperium Osmańskim, aż po nowoczesną Afrykę i kraje arabskie. Z trzech znajdujących się w kraju pałaców ten był największy. Przetrwał pięć wieków, trzy najazdy i jedną próbę zamachu stanu. Każdy zakątek, korytarz, komnata i ogród dumnie nosiły piętno tych, których gościły w przeszłości. Podczas gdy inne kraje ślubowały wierność kolejnym rodzinom królewskim i władcom, Ter’harn pozostał niewzruszony. Jego rodzina nigdy nie została zrzucona z tronu. A teraz on musiał zapewnić jej przetrwanie. W tym celu potrzebował królowej i dziedzica. Na samą myśl o tym poczuł skurcz żołądka.

Służba nie zdążyła zapowiedzieć jego przybycia, z czego Danyl zdał sobie sprawę zbyt późno. Przyłapał rodziców na trzymaniu się za ręce. Czym prędzej obrócił się w inną stronę i wbił wzrok w ścianę. Chrząknął

i policzył do dziesięciu, zanim ponownie zwrócił ku nim twarz. Ani jego matka, ani ojciec nie sprawiali wrażenia zakłopotanych.

– Naprawdę musiałaś ciągnąć Veranchettiego przez pół świata na przyjęcie? Nie uważasz, że takie paradowanie z czempionem na oczach gości jest nieco ostentacyjne?

– Kochanie, u nas wszystko dobrze, dziękuję, że pytasz. My też cieszymy się z tego spotkania – zadrwiła jego matka. – Jesteśmy rodziną królewską, Danylu. Ludzie dostrzegają ostentację we wszystkim, co robimy. Równie dobrze możemy się więc trochę zabawić. Nie uważasz? Dawniej lubiłeś dobrą zabawę. Poza tym tylko rozmawiałam z chłopcami…

– Oni nie są chłopcami, matko.

– Znam ich od czasów, kiedy razem studiowaliście. Byliście wtedy chłopcami i już na zawsze nimi dla mnie pozostaniecie.

– Spiskowałaś za moimi plecami.

– Przestań dramatyzować. – Westchnęła przeciągle. – Veranchetti i tak miał wrócić do Ter’harnu i dobrze o tym wiesz. Zapytałam więc tylko, czy nie można by przyspieszyć daty jego przyjazdu, aby uświetnił galę, którą, tak się składa, urządzamy na cześć twoich osiągnięć.

– Nie nazwałbym tego moim osiągnięciem, matko – zaoponował Danyl.

– No tak, urocza Mason McAulty… Nie odpowiedziała jeszcze na nasze zaproszenie.

– Zaprosiłaś Mason? – Nawet jeśli matka wychwyciła lodowaty ton jego głosu, niczego nie dała po sobie poznać.

– Tak. Niesamowite dokonanie, wygrana we wszystkich trzech wyścigach Hanley Cup. Niezwykłe. Jak na kobietę.

Słowa Elizabth Al Arain rozbrzmiewały echem w uszach jej syna. Samo imię Mason wystarczyło, by zakłócić funkcjonowanie idealnie uporządkowanego umysłu Danyla. Przed oczami stanął mu obraz jej

gęstych, brązowych loków opadających na opalone ramiona. Towarzyszyło mu echo śmiechu sprzed dziesięciu lat oraz zapach skóry, siana i kobiecego ciała. Danyl czym prędzej odepchnął od siebie tę wizję, przywołując gniew, który był znacznie lepszy od tego, z czym musiał się mierzyć, gdy wspominał Mason McAulty.

Nie chciał jej tutaj, w Ter'harnie, w tym pałacu. Nie chciał nawet, żeby ścigała się dla ich syndykatu Winners' Circle podczas Hanley Cup, ale Dimitri Kyriakou i Antonio Arcuri mieli odmienne zdanie. Dwóch przeciwko jednemu. Wiedział, że gdyby się uparł, zaakceptowaliby jego decyzję. Ale w tamtej chwili, gdy podeszła do nich w prywatnym klubie w Londynie, odjęło mu mowę. Niedowierzanie i szok były tak silne, że nie wydukał nic prócz kilku zdawkowych aluzji, które Mason całkowicie zignorowała. Próbował odesłać ją z kwitkiem, ale ta uparta kobieta nie chciała ustąpić. I właśnie to wywarło największe wrażenie na członkach Winners' Circle. To i zuchwałość jej obietnicy, którą, o dziwo, spełniła.

– Chcę, żeby tu była – nalegała jego matka. – Wiesz, jak kocham wyścigi konne. Po kim twoim zdaniem odziedziczyłeś tego bakcyla?

– Nie nazwałbym moich inwestycji bakcylem.

– Danylu Nejemie Al Arainie, nie zwracaj się do mnie takim tonem. To, co osiągnęła Mason McAulty, graniczy z cudem. Wygrana w trzech wyścigach Hanley Cup nie udała się nikomu od trzydziestu lat. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Zamierzam uczcić sukces tej niesamowitej dżokejki. W końcu zawsze powtarzam, że gdybym nie była aktorką…

– Zostałabyś dżokejką, tak, wiem. Niestety jesteś zdecydowanie za wysoka, matko.

Skwitowała jego odpowiedź cichym prychnięciem.

– Ale to nie przeszkodziło mi w opanowaniu jazdy konnej do perfekcji. Chcę poznać tę młodą kobietę, Danylu, a ty zrobisz co w twojej mocy, żeby

mi to umożliwić. Polecisz do Australii, jeśli będzie trzeba. Możemy uznać, że to wcześniejszy prezent gwiazdkowy.

– Co tak naprawdę będziesz z tego miała, matko? – zapytał, podejrzliwie mrużąc oczy.

– Och, kochanie, to będzie najlepsze przyjęcie od lat. Doceniamy z ojcem twoją ciężką pracę, która pozwoliła wypracować doskonałe relacje z naszymi sąsiadami, i zastanawiamy się nawet, czy nie wycofać się bardziej, żebyś mógł wstąpić na tron.

Danyl zerknął na swojego ojca, który w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie. Jego mina zdradzała, że rozumiał intencje żony znacznie lepiej niż jego syn.

– Zgodnie z tradycją powinniście zaczekać z tym do czasu, aż się ożenię – zauważył, czując, jak jego gniew ustępuje miejsca frustracji. Ale jak mógłby się czuć inaczej, po serii zaaranżowanych randek z wytwornymi księżniczkami i niezwykle kompetentnymi prezeskami z ostatnich kilku miesięcy?

– Skoro ponosisz tak spektakularne porażki na tym polu – odparła matka odrobinę drwiącym tonem – chyba nie mamy co na to liczyć… a nie możemy czekać w nieskończoność. Nie uważasz? Żadne z nas nie robi się młodsze, a ja chciałabym móc w końcu nacieszyć się mężem. Tak czy inaczej, Mason ma się pojawić na moim przyjęciu, a ty masz tego dopilnować.

Poranny upał dawał jej się we znaki, a świadomość upływającego czasu była dla Mason jeszcze bardziej dokuczliwa. Musiała się pospieszyć, jeśli zamierzała dojechać do ogrodzenia wyznaczającego granicę jej rodzinnej farmy. Przymocowała lepiej siodło, po czym poklepała Błazenka po

grzbiecie, żeby go uspokoić. Kiedy się odwróciła, dostrzegła swojego ojca stojącego przy jukach przed stajnią.

Wyglądał tak, jakby się postarzał o dziesięć lat zamiast tych osiemnastu miesięcy, podczas których przebywała poza domem. Dawniej siwe na skroniach włosy zrobiły się całkiem białe. Cienie pod oczami mężczyzny nabrały niebieskiego odcienia. Mason stłumiła frustrację, dobrze wiedząc, że koń lada moment dostroi się do jej uczuć. Jej ojciec chwycił jedną z juk, a ona wzięła ją od niego. Niespiesznie przymocowała sakwę do siodła, zanim ponownie na niego spojrzała.

W oddali za stajniami rozpościerały się szmaragdowe pola sięgające aż do podnóża gór. Choć znajomy widok szczytów zawsze przywracał jej spokój, tym razem zdawał się zwiastować coś mrocznego. Mason nabrała w płuca rozgrzane, wilgotne powietrze.

Joe McAulty z pewnością miał jej coś do powiedzenia. Nie zamierzał jednak otworzyć ust, dopóki nie będzie gotowy. Nie było sensu go popędzać, dlatego też skupiła się na swojej pracy.

– Nie sądziłem, że odezwie się tak szybko.

– Nic na to nie poradzimy – odparła dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy ojciec wyjawił jej prawdę o swoich długach.

– Ale po tym wszystkim, co zrobiłaś, po wszystkich tych wygranych w Hanley Cup…

– Tatku, Mick nie żyje – rzuciła przez ramię, wspominając zmarłego sąsiada, który wydawał jej się stary nawet wtedy, gdy była dzieckiem. – Kto mógł wiedzieć, że jego syn tak szybko zażąda spłaty pożyczki? I to prawda, że gdyby tego nie zrobił, starczyłoby nam pieniędzy na kilka lat, ale ostatecznie zawsze mogło wypaść coś innego…

W końcu odwróciła się i spojrzała na ojca. Nie odrywał wzroku od pyłu unoszącego się nad drogą.

– Jeszcze nie straciliśmy farmy, tatku. – Mason wiedziała, że czuł się za wszystko odpowiedzialny, ale nie mogła go winić. – Praca z dzieciakami, którą tu wykonujemy, jest dla mnie równie ważna jak dla ciebie. Niestety wymaga dużych nakładów finansowych. Utrzymywanie wszystkich tych koni, opiekunów, fizjoterapeutów, personel… Ale nikomu nie oddam tego bez walki. Zwłaszcza temu krętaczowi, który próbuje wykupić wszystkie gospodarstwa w okolicy.

Uśmiechnęła się smutno, kolejny raz spoglądając na juki, jakby wymagały ponownego umocowania.

– Może znajdę inny syndykat, dla którego mogłabym się ścigać. Po Hanley Cup pojawi się mnóstwo ofert.

– Nie mógłbym cię o to prosić – odparł ojciec ponurym głosem.

– Nie było tak źle, tato – zapewniła go, nawet jeśli nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Wychowywał ją sam, odkąd skończyła dwa lata. Niczego nie umiała więc przed nim ukryć. Ale to prawda, że praca dżokejki nie była taka zła, jak sądziła. Kiedy gnała na grzbiecie Veranchettiego, czuła, że żyje.

Niestety problem stanowił Danyl. Musiała trzymać się od niego z daleka za wszelką cenę. Dlatego postanowiła odejść z jego syndykatu.

Mason zebrała długie, ciemne kosmyki opadające jej na szyję i wsunęła pod opaskę. Delikatna bryza przyjemnie schłodziła jej rozgrzany kark, kiedy obserwowała, jak słońce zachodzi między szczelinami gór wyznaczających granicę doliny rzeki Hunter. Zawsze gdy tu przyjeżdżała i podziwiała niesamowitą przyrodę, zastanawiała się, jak jej matka mogła porzucić takie miejsce. Przez lata ojciec tłumaczył jej, że zwyczajnie pragnęła czegoś więcej. Mason poczuła to pragnienie, kiedy dziesięć lat wcześniej wyjechała do Ameryki, by zostać dżokejką. Nie żałowała

podjętej wtedy decyzji. Niemniej jednak nie zamierzała nigdy więcej opuścić domu na tak długo.

Uniosła do ust kubek z parującą kawą i przez moment rozkoszowała się aromatem napoju, mokrej ziemi i pobliskiego lasu. Spojrzała na wieczorne niebo. Wkrótce szmaragdowa połać zieleni miała zniknąć w mroku nocy. Taki sam los czekał farmę, którą próbowała ocalić ze wszystkich sił. Pieniądze zdobyte dzięki trzem wygranym wyścigom dla Winners' Circle powinny były wystarczyć. Zignorowała cichy głos próbujący zwrócić jej uwagę, dlaczego ostatecznie stało się inaczej. Nie miała w zwyczaju użalać się nad sobą. W przeciwnym razie od dawna nie robiłaby nic prócz tego.

Porozmawiałaby z synem Micka, gdyby nie miała o nim jak najgorszego zdania. Wiedziała przecież, że ten pasożyt bez skrupułów zamierzał sprzedać ziemię pozostającą w jego rodzinie od siedmiu pokoleń. Zależało mu tylko na pieniądzach. Dlaczego cały świat kręcił się wokół pieniędzy?

To, co ona i jej ojciec robili na swojej farmie – to jak pomagali trudnej młodzieży opiekować się końmi, jeździć na nich, dbać o nie – nie miało ceny. Kiedy ojciec musiał zrezygnować z kariery trenera po tym, jak odeszła od niego żona, całą swoją miłość przelał na to, co kochał najbardziej. I teraz to wielkie uczucie, którym darzył konie, udzielało się setkom dzieciaków potrzebującym czegoś pozytywnego w życiu. Oczywiście to nie rozwiązywało wszystkich ich problemów, ale bez wątpienia ogromnie pomagało. Mason uwielbiała obserwować, jak nastolatki rozkwitają, nabierają pewności siebie, zaczynają się uśmiechać i zaczynają nawiązywać kontakt wzrokowy. Tego nie dało się porównać z niczym innym.

Ale aby móc kontynuować swoją misję, musieli się rozwijać. Potrzebowali więcej miejsca dla doradców, personelu i dzieci. Działalność

raczej nie narażała ich na straty, ale bez poszerzenia jej zakresu nie mieli szans na przetrwanie. Niestety pieniądze, które zgromadziła na ten cel, zostały przeznaczone na spłatę długu. Wrócili więc do punktu wyjścia.

Mason rozważała udział w kolejnym wyścigu. Ostatnie trzy były fizycznie i psychicznie wycieńczające. Nie straciła sporo na wadze, ale każdy gram tłuszczu zamieniła w mięśnie, których potrzebowała do okiełznania dwóch niesamowitych koni, na których startowała podczas Hanley Cup.

Upływ czasu dał się jej we znaki, ale katorżnicze treningi odcisnęły na niej trwałe piętno. Chociaż dziesięć lat temu zrezygnowała z kariery dżokejki, jej ciało nie zapomniało nic z tego, do czego zostało wyszkolone. Poza tym nie pamiętała dnia, żeby nie jeździła konno. Jej ojciec twierdził, że została do tego stworzona.

Ale kolejny wyścig, dla innego syndykatu, na innym koniu? Nie. To nie wchodziło w grę. Co więcej nie mogła wrócić Do Winners' Circle. Wielu pismaków tylko czyhało na okazję, by zdobyć jej historię, a pieniądze, które oferowali za wywiad i zdjęcia, byłyby warte rozważenia, gdyby to nie ci sami ludzie zniszczyli dawniej jej karierę. Nauczyła się o sobie wystarczająco, by szanować osobę, którą się stała, okazując jej lojalność i dobroć. Dlatego nie sprzedałaby się nawet temu, kto złożyłby najwyższą ofertę.

Gwiazdy zaczęły już migotać na niebie, kiedy Błazenek zastrzygł uszami i przechylił łeb. Mason ściągnęła brwi, kiedy dotarły do niej odgłosy liści szeleszczących pod czyimiś stopami. Była pewna, że to nie ojciec, który nie naruszał jej prywatności, kiedy nie miała na to ochoty. Z kolei pracownicy mieli dzisiaj wolne. Pozostawali więc tylko kłusownicy. Chlusnęła resztką kawy na nieduże ognisko, które zgasło z sykiem, po czym chwyciła strzelbę.

Danyl zaklął pod nosem, kiedy stracił z oczu blask ogniska. Chwilę później poczuł zapach przypalonej kawy i wilgotnego popiołu. Może powinien był posłuchać Joe McAulty'ego. Zostawił swojego konia przywiązanego nieco dalej, żeby jej nie przestraszyć. Ale trzaskanie gałązek pod podeszwami jego butów niosło się echem tak głośnym, jakby strzelał z broni palnej. Pewnie postąpiłby rozsądniej, gdyby nie zostawił swoich ludzi na farmie, ale rozmowa, którą zamierzał odbyć, nie była przeznaczona dla niczyich uszu prócz Mason.

Wyszedł zza drzew i piękno rozciągającego się przed nim krajobrazu na moment wbiło go w ziemię. Czuł się prawie tak samo jak wtedy, gdy podziwiał pustynną scenerię Ter'harnu. Ale przez to nie zorientował się od razu, że obozowisko, do którego dotarł, było puste. Księżyc schował się za chmurą. Wówczas dogasające ognisko i nieduży namiot spowił mrok.

Przeklął kolejny raz, zmęczony i sfrustrowany. Po długim locie, wyjątkowo przykrym spotkaniu z pierwszym ministrem Ter'harnu i jeszcze trudniejszą rozmową z Joe McAultym, Danyl miał wszystkiego dość.

Rozejrzał się w poszukiwaniu oznak życia, kiedy nagle usłyszał dźwięk odbezpieczanej broni. Logika podpowiadała mu, że za spust pociąga Mason, która nie mogła wyrządzić mu krzywy, ale mimo to…

– Nie powinieneś był się tutaj pokazywać – usłyszał słowa docierające zza jego pleców.

ROZDZIAŁ DRUGI

Grudzień, dziesięć lat wcześniej

– Nie powinnam była tutaj przychodzić – powiedziała Mason, pociągając w dół rąbek krótkiej sukienki, do której założenia przekonała ją Francesca.

– Jest Nowy Rok, Mase! Idealna pora, by rozpuścić włosy, zamiast tylko ciągle trenować, trzymać dietę, unikać alkoholu i dobrej zabawy – odparła pospiesznie jej przyjaciółka z amerykańskim akcentem, do którego Mason dopiero zaczynała się przyzwyczajać.

– Wyglądam niedorzecznie.

– Zwariowałaś? Wyglądasz bajecznie! – stwierdziła Francesca, przeciągając każdą.

– Jak zamierzasz chodzić w tych narzędziach tortur?

– Nie wiesz, co mówisz. To louboutiny! Wiem, że zeszłaś ze statku zaledwie cztery miesiące temu…

– Przyleciałam samolotem.

– Tak czy inaczej, najwyższa pora się zaaklimatyzować.

Mason była przekonana, że to nie jej świat. Kiedy autobus, który zabrał ją ze stajni treningowej, zatrzymał się przed jednym z najsłynniejszych nowojorskich hoteli, spojrzała na kolumny w stylu romańskim i pomyślała: „Na pewno mnie tutaj nie wpuszczą”.

Poruszając się niezdarnie w butach na wysokich obcasach po czarno-białej marmurowej podłodze, omal nie skręciła sobie nogi w kostce. I nawet jej przyjaciółka zagwizdała cicho na widok sali bankietowej wynajętej na tę noc przez najbogatszych właścicieli koni w Ameryce.

Ciągnące się od sufitu do ziemi okna prezentowały wspaniały widok na zaśnieżony Washington Square Park. Eleganccy kelnerzy rozdawali kieliszki z szampanem i truskawkami. Francesca porwała z tacy dwa kieliszki, po czym wsunęła jeden w dłoń Mason tak szybko, że ta ledwie zdążyła go chwycić. Potem jednym haustem osuszyła swoje szkło i oddaliła się pod byle pretekstem. Mason odwróciła się i dostrzegła zbliżającego się Harry'ego, ich trenera.

– Jak sobie radzisz? – zapytał.

– Aklimatyzuję się – odparła z uśmiechem do starego przyjaciela swojego ojca, po czym wypiła łyk szampana. Nie smakował jej, mimo że z pewnością nie należał do najtańszych.

– Radzisz sobie lepiej, niż zrobiłby to Joe.

– Racja. Tatko nie czułby się tutaj swobodnie.

Harry wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. Był potężnym mężczyzną, który szkolił swoich dżokejów tak, jakby od tego miało zależeć jego życie.

– To twoja szansa, by poznać kogoś z jednego z syndykatów, które, być może, wciągną cię kiedyś na pokład.

Zdumiona Mason uniosła jedną brew.

– Sądziłam, że dobrze ci z O'Connerem.

– Bo to prawda i nie mogę się doczekać pierwszego wyścigu w tym sezonie, ale to nie znaczy, że ty albo ja będziemy jeździli albo trenowali dla niego do końca naszych dni. Kto wie, czy za rok nie wystartujesz dla jednej ze zgromadzonych tutaj osób…

Mason rozejrzała się dookoła, jakby zobaczyła tych ludzi po raz pierwszy. I dostrzegła koneksje oraz możliwości inwestycyjne. W pewnej chwili jej wzrok spoczął na wysokim mężczyźnie, który stał oparty o bar. Roztaczał wokół siebie aurę potęgi i władzy.

Na pozór znudzony, skrzętnie ukrywał napięcie, które nie uszło uwadze Mason. Ciemne, gęste włosy falowały delikatnie, okalając jego niewiarygodnie piękną twarz w kolorze najciemniejszej whisky, jaką przyszło jej pić. Przez moment tylko na niego patrzyła, walcząc z pokusą, by podejść i pogłaskać go po policzku.

Przeklęła się w duchu za takie niemądre myśli, ale nie potrafiła oderwać oczu od tego niezwykle przystojnego nieznajomego. Zdawał się przysłuchiwać rozmowie grupki mężczyzn, ale tak naprawdę interesowało go coś zupełnie innego. Widziała to w jego oczach. Nagle wolno odwrócił głowę i ruszył prosto w jej stronę, napotykając jej spojrzenie.

Poczuła, jak palą ją policzki. Czym prędzej spuściła powieki, zszokowana intensywnością uczuć, które zawładnęły jej ciałem. Po chwili jednak zaryzykowała pospieszne zerknięcie, by się przekonać, czy zareaguje tak samo jak za pierwszym razem. Aż zaparło jej dech…

Odwróciła się do Harry’ego, żeby kontynuować przerwaną rozmowę, ale zorientowała się, że została całkiem sama. Skrępowana pomyślała, że w oczach nieznajomego musiała przypominać wieśniaczkę albo prowincjonalną gąskę, jak nazwała ją wcześniej Francesca.

W pewnej chwili usłyszała dźwięczny, kobiecy śmiech. Kiedy spojrzała za siebie, dostrzegła swoją urodziwą przyjaciółkę, której przyglądał się teraz przystojny nieznajomy. Francesca jak zwykle zgromadziła wokół siebie wianuszek wielbicieli, do których on najwyraźniej pragnął dołączyć.

– Hej – rozległ się znajomy głos, domagający się uwagi Mason. To Scott zbliżał się do niej chwiejnym krokiem. – Nie znoszę tych spędów.

Mason wypuściła wstrzymywane powietrze, wdzięczna za możliwość skupienia uwagi na młodym dżokeju. Dzięki niemu mogła zapomnieć o emocjonalnej eksplozji, której doświadczyła przed momentem. Było dokładnie tak, jak w tych romansidłach, które zostały jej po matce.

– Ja też za tym nie przepadam – przyznała, przyglądając się do połowy opróżnionemu kieliszkowi w swojej dłoni.

– Może się stąd wyrwiemy?

– Autobus przyjedzie po nas dopiero za trzy i pół godziny.

– Wyjdźmy na dwór i odetchnijmy świeżym powietrzem.

Mason oparła dłoń na ramieniu Scotta, który poprowadził ją w stronę balkonu.

Śmiech Amerykanki działał mu na nerwy, a Danyl i tak już z trudem nad sobą panował. Wieczór okazał się totalną klapą. Zaczął nawet dochodzić do wniosku, że powinien wrócić do Ter'harnu, gdy nagle dostrzegł drobną dziewczynę i poczuł się jak rażony piorunem. Przez trzy i pół roku, które spędził w Nowym Jorku, by ukończyć studia z zarządzania i stosunków międzynarodowych, ani razu nie przeżył nic podobnego. Pewnie właśnie dlatego nie potrafił się oprzeć pokusie i zignorować nieznajomą.

Była bardzo szczupła i niewysoka, ale emanowała z niej siła. Miała delikatnie opaloną skórę i długie loki w kolorze karmelizowanego cukru, w które Danyl zapragnął wsunąć palce. Kiedy jednak rozproszył się na moment, dziewczyna zniknęła, a on ostatecznie uznał, że dobrze się stało. W końcu wiedział, czym to grozi. Zerknął na swój zegarek. Może powinien udać się do ambasady. Na pewno zorganizowali tam znacznie lepsze noworoczne przyjęcie od tego tutaj, które przypominało stypę. Początkowo uznał, że zebranie wszystkich amerykańskich syndykatów pod jednym

dachem, to fantastyczny pomysł, zwłaszcza że sami z Antoniem i Dimitrim planowali stworzyć najlepszy syndykat koni wyścigowych na świecie.

Poznali się blisko cztery lata temu, kiedy zaczynali studia na tych samych kierunkach, i szybko stali się sobie tak bliscy jak bracia. Łącząca ich więź zrodziła się z podobnych zainteresowań i potrzeby bliskości. Jako jedynak Danyl wiódł samotne życie w pałacowych murach. Przyjaciele byli więc dla niego na wagę złota.

A ten wieczór miał być wyjątkowy. Miał świętować swojego ostatniego sylwestra w Nowym Jorku, zanim wróci do Ter'harnu i czekających go tam obowiązków. Dlatego tak bardzo zależało mu, by wykorzystać swoją ostatnią szansę na rozkoszowanie się wolnością. Niestety Antonio został zmuszony do złożenia wizyty swoim rodzicom i siostrze, a Dimitri musiał pomóc swojemu przyrodniemu bratu wykaraskać się ze skandalu, który wywołał w Grecji.

W efekcie stał sam jak palec, otoczony ludźmi, którzy doskonale zdawali sobie sprawę z jego przynależności do rodziny królewskiej i woleli rozmawiać z nim właśnie o tym niż o koniach i wyścigach. Przez moment sądził, że dostrzegł miłą odmianę w ciemnych oczach tej niedużej piękności, ale ona zniknęła, a zamiast tego uwzięła się na niego jakaś bezczelna Amerykanka.

Zaśmiała się kolejny raz, dolewając oliwy do ognia. Danyl miał dość. Zapominając o uprzejmości, którą wpajano mu od najmłodszych lat, bez słowa oddalił się od ludzi, którzy go otaczali. Wiedział, że zostanie mu to wybaczone. W końcu był następcą tronu.

Ponieważ nie chciał robić zamieszania, zamiast do drzwi frontowych ruszył w stronę balkonu w nadziei, że znajdzie tam boczne wyjście. Wyjrzał na zewnątrz i poczuł dotkliwy chłód panującej w mieście zimy. Zaraz jednak jego uwagę przykuły wściekłe głosy. Marszcząc czoło, przyjrzał się

dwóm postaciom, mężczyźnie i kobiecie. Ona próbowała wyrwać się z jego uścisku, podczas gdy on zdecydowanie jej na to nie pozwalał.

– Puszczaj mnie, Scott.

– Daj spokój, Mase…

– Robisz z siebie głupka. Przestań w tej chwili. – W kobiecych słowach pobrzmiewało więcej stanowczości niż gniewu.

– Od trzech miesięcy robisz do mnie maślane oczy, Mase.

– Nic podobnego, Scott. Wracam do środka.

– Nie ma mowy.

Danyl postanowił zareagować. Czym prędzej podszedł do szamoczącej się pary.

– Ta pani kazała ci przestać – odezwał się głośno, ledwie nad sobą panując. Nienawidził takich mężczyzn, którzy nie rozumieli, co znaczy „nie”.

– To nie twoja sprawa.

Danyl zerknął na brunetkę kryjącą się w cieniu. Nic w jej postawie nie sugerowało, że się boi. Ale jej duże, brązowe oczy były pełne frustracji i lęku. Napastujący ją mężczyzna odwrócił się do niego i wyprowadził cios. Danyl zablokował go bez trudu, po czym trafił agresora prosto w nos.

Jęcząc i trzymając się za nos, ranny mężczyzna oddalił się chwiejnym krokiem w stronę drzwi balkonowych. Zanim wszedł do budynku, dały się słyszeć wykrzykiwane przez niego przekleństwa.

Danyl ponownie skupił uwagę na młodej kobiecie, która odsunęła się od ściany. Kiedy spojrzał prosto w jej oczy, nie dostrzegł już strachu, który ustąpił miejsca innej emocji: wściekłości.

– Czy…

– Po co to zrobiłeś? – rzuciła gniewnie z wyraźnym, australijskim akcentem.

– Słucham?

– Panowałam nad sytuacją – burknęła pod nosem, przeciskając się obok Danyla.

– Bez wątpienia – odparła sarkastycznie. – Ten facet był…

– Pijany i nieszkodliwy. Sama bym sobie z nim poradziła – skwitowała.

– Oczywiście, zwłaszcza że mierzysz najwyżej sto pięćdziesiąt osiem centymetrów!

– Wzrost nie ma tu nic do rzeczy – odparła z naciskiem.

Zmrużył oczy, gryząc się w język, by nie przyznać, że był innego zdania. Ona jednak przejrzała go na wylot.

– Poważnie? – zapytała, piorunując go wzrokiem, po czym fuknęła na niego i zniknęła za drzwiami prowadzącymi do środka budynku.

Mason potrząsnęła delikatnie drżącymi dłońmi. Była bardziej poruszona, niż chciała przyznać. Co Scott sobie myślał? Nigdy wcześniej nie okazywał jej przesadnego zainteresowania. Zawsze traktował ją tylko jak przyjaciółkę. I wbrew temu, co myślał tamten nieznajomy, przez cały czas panowała nad sytuacją. Jeśli potrafiła ujarzmić narowistego rumaka, równie dobrze mogła sobie poradzić ze Scottem. Była zła na niego, że postawił ją w takiej sytuacji. Nigdy nie wysyłała mu żadnych sygnałów. Nigdy niczego nie sugerowała. Tak czy inaczej, zamierzała porozmawiać o tym z Harrym następnego dnia z samego rana.

Spokoju nie dawało jej coś całkiem innego. Nie rozumiała, dlaczego jej ciało reagowało tak gwałtownie na mężczyznę, który złamał Scottowi nos. Próbowała uciec przed jego intensywnym spojrzeniem, który rozpalał w niej ogień. Zadrżała na samo wspomnienie tego, co widziała w jego

oczach. Samo przebywanie w jego obecności dostarczało jej takich wrażeń jak galopowanie na koniu w dół łagodnych pagórków na farmie swojego ojca w Nowej Południowej Walii.

Kiedy tak stała na korytarzu prowadzącym na przyjęcie, myślała tylko o tym, że nie chce tam wracać. Zamiast tego odebrała z szatni swój długi, gruby płaszcz, zamieniła absurdalnie wysokie i niewygodne szpilki na cieplejsze i znacznie wygodniejsze czarne śniegowce, po czym czmychnęła do windy, zanim ktokolwiek zdołał ją zatrzymać.

Kiedy pokonywała kolejne piętra w dół, zastanawiała się, jak długo będzie musiała czekać na autobus, którym miała wrócić do ośrodka szkoleniowego. Dwie, może trzy godziny. Spojrzała na swoje odbicie w pozłacanych panelach, wspominając mężczyznę o idealnych rysach, który patrzył na nią tak, jakby wiedział o czymś, z czego ona nie zdawała sobie sprawy.

– Panowałam nad sytuacją – szepnęła z irytacją do nieobecnego mężczyzny, o którym nie potrafiła zapomnieć.

Kiedy wysiadła z windy, energicznym krokiem przeszła przez czarno-biały hol, powtarzając sobie, że sama doskonale by sobie poradziła. Nie potrzebowała niczyjej pomocy. Mocno pchnęła ciężkie drzwi obrotowe, a po chwili znalazła się już na dworze. Pogrążona w myślach nie zorientowała się, że ktoś stoi jej na drodze. I kiedy poczuła pod palcami silne, męskie ramię, uderzył ją oszałamiający zapach piżma.

– Bardzo prze…

Nie dokończyła przeprosin, ponieważ nieznajomy, którego ledwie kilka minut wcześniej ofukała na balkonie, odwrócił się gwałtownie, a ona straciła równowagę. Upadłaby, gdyby jej nie złapał.

– Musimy przestać…

– Daj spokój z tym komunałem – ostrzegła.

– Zawsze się tak wściekasz? – zapytał równie rozbawiony co zaintrygowany.

– Nie, po prostu… – Pokręciła głową, by zebrać myśli. – Zwykle bardziej nad sobą panuję – dodała z niewyraźnym uśmiechem.

Cofnęła się, próbując uciec od jego ciepła i zapachu, które ogromnie ją rozpraszały. Siła, którą emanował, kiedy ujrzała go po raz pierwszy z oddali, przy tak bliskim kontakcie okazała się obezwładniająca. Mason zerknęła w górę i dostrzegła złote drobinki w jego niesamowicie ciemnych oczach. Miał pełne, kuszące usta, które aż się prosiły o pocałunek.

Odwróciła się od niego gwałtownie i wbiła wzrok przed siebie. Na ulicy panowała zdumiewająca cisza. O tej porze w sylwestra wszyscy bawili się na przyjęciach albo na Times Square, przez co inne części miasta wydawały się opustoszałe.

– Dziękuję – odezwała się, wypuszczając biały obłoczek pary. – Za tamto… – Wykonała gest ręką w kierunku balkonu w górze.

Kątem oka dostrzegła, jak wzrusza szerokimi ramionami, a jego usta układają się w ironiczny uśmiech.

– Panowałaś nad sytuacją – mruknął. Mówił z dziwnym akcentem, którego nie potrafiła rozpoznać. Była pewna tylko tego, że sugerował pochodzenie z krajów arabskich. – Już wychodzisz?

Zmarszczyła czoło.

– Nie – odparła, ponownie rozglądając się po cichej ulicy. – Dopiero o pierwszej przyjdzie autobus, który zabierze nas do kwater.

– Do kwater – powtórzył. – Was, czyli ciebie i…

– Pozostałych dżokejów praktykantów.

– A ty nie chcesz wracać na przyjęcie…

Mason pokręciła głową.

– Jestem głodny – oznajmił w sposób, który sugerował, że uwzględnił ją w swoich planach. – Czy wybierzesz się ze mną coś zjeść? Zapewniam, że nie chodzi mi o nic więcej.

Na samą myśl o jedzeniu zaburczało jej w brzuchu.

– Nie czekałeś przypadkiem na Francescę? – zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Na kogo?

– Na dziewczynę, z którą rozmawiałeś.

– Na tę bezczelną Amerykankę?

– Tak, na bezczelną Amerykankę – potwierdziła Mason ze śmiechem.

– Nie. Gdy tylko zrozumiała, że nie jestem zainteresowany, uczepiła się księcia.

Przesunął się nieco, tak że znalazł się poza zasięgiem jej wzroku. Mimo to nadal czuła na sobie jego spojrzenie i nie było to nieprzyjemne.

– Chętnie bym coś przekąsiła, ale o tej porze nie znajdziemy otwartego lokalu. Dochodzi dwunasta w Nowy Rok.

– Przede mną otworzą każde drzwi – zapewnił ją bez cienia wątpliwości.

– A to niby czemu?

– Bo jestem księciem – oznajmił z całą arogancją, której wymagał ten tytuł.

Jej śmiech nadal rozbrzmiewał Danylowi w uszach, kiedy przemierzali ciche, zaśnieżone ulice Nowego Jorku, pilnowani przez ochraniarza zachowującego stosowny dystans. Ten czysty, nieskrępowany dźwięk cieszył go w równym stopniu jak radość wypełniająca jego pierś. Było coś niezwykłego w tej młodej kobiecie. Przypominała prezent, który pragnął niespiesznie rozpakować.

Nawet w grubym zimowym płaszczu wydawała się niezwykle drobna. Danyl nie potrafił sobie wyobrazić, jak taka kruszyna była w stanie okiełznać potężnego wierzchowca, ale chętnie by się o tym przekonał. Na samą myśl o tym krew zawrzała mu w żyłach. Natychmiast jednak zganił się w duchu. Musiał postępować rozsądnie. Ale kiedy jeden z jej niesfornych kosmyków opadł jej na twarz, zapragnął poczuć go w palcach.

Pozwolił jej prowadzić, nawet jeśli był prawie pewien, że nie zmierzał do żadnego konkretnego miejsca. Utwierdził się w tym przekonaniu, kiedy przystanęła na skrzyżowaniu, rozejrzała się na wszystkie strony, po czym skręciła w lewo.

– Z jakiej części Australii pochodzisz?

– Gratulacje. Z jakiegoś powodu Amerykanie często biorą mnie za Angielkę, kiedy słyszą mój akcent. Z Nowej Południowej Walii, a konkretnie z Hunter River Valley. – Tęsknota pobrzmiewająca w jej głosie zainspirowała kolejne pytanie.

– Tęsknisz za domem?

Spojrzała na niego ze smutnym uśmiechem.

– Tak. – Wzruszyła chudymi ramionami. – Tutaj jest obco i znajomo jednocześnie… jeśli wiesz, co mam na myśli. Chyba naoglądałam się za dużo amerykańskich seriali.

Podrapała się po nosie, czym ogromnie go urzekła. Wyglądała uroczo.

– Nowa Południowa Walia jest piękna. I niczym nieograniczona. Nie tak jak… – Zatoczyła koło ręką, wskazując otaczające ich wysokie budynki.

– Potrzeba czasu, żeby się do tego przyzwyczaić.

– Tam, skąd pochodzisz, jest inaczej? – zapytała, przechylając głowę na bok.

– Tak, Ter’har to zupełnie inne miejsce – odparł, podkreślając nazwę swojego kraju.

– A ten Ter’harn znajduje się…

– Na kontynencie afrykańskim. Mamy tam pustynie, góry i ocean.

– Czego chcieć więcej? – zapytała z uśmiechem.

Nie powiedział jej, że wcale nie chciał tam wrócić ani zasiąść na tronie. Nigdy nikomu o tym nie powiedział.

– Dlaczego przyjechałaś do Nowego Jorku? – zapytał, ukrywając skrzętnie swoje sekrety.

– Żeby się uczyć i trenować. Zostanę dżokejką – oznajmiła z dumą. – Mój ojciec trenował jednych z najlepszych jeźdźców na świecie.

– A teraz trenuje ciebie?

– Nic z tych rzeczy! – Ponownie wybuchła śmiechem. – Chciał mnie trzymać jak najdalej od tego świata, ale ja złapałam bakcyla. Wiele dla mnie poświęcił… I chociaż twierdzi, że nie chce widzieć mnie w siodle, dobrze wiem, jaki jest dumny, kiedy wygrywam. To moje dziedzictwo.

Danylowi przeszło przez myśl, że ktoś z pałacu mógł ją podstawić. Ale w jej oczach nie dostrzegł ani odrobiny fałszu. Potem ogarnęła go zazdrość. Oddałby wiele, żeby z takim przekonaniem rozprawiać o swojej przyszłej roli władcy, pragnąć tego i czuć się z tym dobrze.

Skręcili za róg i dotarli do Washington Square Park. Już miał zapytać ją o matkę, kiedy odwróciła się w jego stronę.

– Jak mam się do ciebie zwracać? – zapytała, pocierając zmarznięte dłonie. – Panie? Wasza Wysokość? O wielki?

– Wystarczy Danyl – odparł, kwitując jej drwiny śmiechem. – A jak ty się nazywasz?

– Mason – rzuciła przez ramię, przechodząc przez żelazną bramę prowadzącą do parku. Maszerowała tak szybko, że gdy w końcu zatrzymała się gwałtownie, Danyl omal jej nie staranował.

– Szachy! – wykrzyknęła zachwycona, spoglądając na ludzi rozgrywających partię tej gry. – Zawsze chciałam poznać zasady, ale na farmie nigdy nie miałam na to czasu.

– Szczęściara – odparł Danyl. – Mój ojciec zmuszał mnie do rozgrywek niemal każdego wieczoru. Godzinami potrafił się rozwodzić nad tym, jak ważna jest każda figura, zwłaszcza król, i jak dzięki szachom mogę się stać lepszym władcą.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Czy to możliwe, że wychwyciła gorycz, którą próbował nie okraszać słów? Po chwili jednak ponownie skupiła uwagę na graczach, opatulonych w ciepłe ubranie staruszkach, ściskających w dłoniach kubki z parującym płynem. Na ten widok Danyla ogarnęła nostalgia.

– Ojciec podarował mi zestaw do gry w szachy przed moim wyjazdem na studia.

– Jak miło – skwitowała z uznaniem.

– Zatrzymał dla siebie czarnego skoczka – dodał oschle Danyl.

Roześmiała się cicho, odsuwając się od niego o krok.

– Uważam, że to urocze.

– Chyba niemądre – zaoponował, zmniejszając dzielącą ich odległość, skoro bijące od niej ciepło przyciągało go niczym płomień świecy ćmę.

Mason spojrzała na stojącego przed nią księcia, rozmyślając nad tym, jak dobrze jej się z nim rozmawiało. On wydobył z niej śmiech i wspomnienia. Zwykle nie zachowywała się tak beztrosko przy obcych, czym zasłużyła sobie na miano „sztywniary”, oczywiście z perspektywy

Franceski. Ale przy tym mężczyźnie czuła się inną osobą, lepszą wersją siebie.

Nagle z pobliskich budynków rozległo się głośne odliczanie świętujących ludzi. Zbliżał się nowy rok.

Dziesięć, dziewięć, osiem…

Danyl był znacznie od niej wyższy. Musiała zadzierać głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. Ale nie czuła się przy nim drobna i krucha. Wręcz przeciwnie, miała wrażenie, że przy nim jest bezpieczna.

– Czy zachowam się niestosownie, jeśli pocałuję cię o północy? – zapytał niskim, zachrypniętym głosem.

Wzruszyła ramieniem, kiedy napięcie, które narastało między nimi, odkąd opuścili przyjęcie sylwestrowe, sięgnęło zenitu. Serce dudniło jej w piersi.

Siedem, sześć, pięć…

– Zakładam, że nie zostawiasz mi wyboru – mruknęła, rozglądając się dookoła, zanim ponownie napotkała jego intensywne spojrzenie.

– Zawsze jest jakiś wybór, Mason.

Cztery, trzy, dwa…

Zostawiał jej otwartą furtkę. Wiedział to równie dobrze jak ona. Ale kiedy spoglądała w jego ciemnobrązowe oczy, pomyślała, że mogłaby w nich utonąć. Nie pozna jednak finału, jeśli nie zaryzykuje. Dlatego w odpowiedzi na jego pytanie pociągnęła księcia za krawat, a on pochylił się nad nią.

Jeden.

Pieszczota jego warg sprawiła jej prawdziwą rozkosz, ale jej nie wystarczyła. Rozchyliła więc usta, mocniej zaciskając palce na klapach jego płaszcza. Kiedy splotły się ich języki, ogarnęła ją żądza nie do

opanowania. Napędzana adrenaliną całkowicie zapomniała się w tym pocałunku, którego miała już nigdy nie zapomnieć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Grudzień, obecnie

– Nie zostawiłaś mi wyboru.

– Zawsze jest jakiś wybór. Sam mi tak kiedyś powiedziałeś – odparła, wspominając dzień, od którego dzieliło ich niemal dziesięć lat.

– Możesz opuścić lufę? Czy zamierzasz mnie zastrzelić? – zapytał.

– Kusząca perspektywa. Co tutaj robisz? – zapytała Mason, nie zmieniając pozycji.

– Mogę się obrócić?

– Powoli.

– Powoli? Na litość boską, lepiej to odłóż, zanim zrobisz sobie krzywdę. Albo, co gorsza, zrobisz krzywdę mnie – powiedział Danyl, obracając się powoli.

– Nie jestem głupia. Umiem się obchodzić z…

Danyl odepchnął lufę strzelby, chwycił ją mocno, po czym zdecydowanie wyszarpnął broń z rąk Mason. W efekcie Mason straciła równowagę i wylądowała na jego piersi.

Nie wiedział, co rozwścieczyło go bardziej: to, że mogła się zranić, czy to, że jego ciało wydawało się głuche na to, co próbował wmawiać mu przez lata.

– Zwariowałaś? – rzucił wściekle. – Mogłaś przypadkowo zastrzelić księcia!

Mrucząc coś pod nosem, odepchnęła się od niego, jakby był trędowaty. Mógłby przysiąc, że stwierdziła, że byłoby warto. Zdusił przekleństwa cisnące mu się na usta. Uciszył głos przypominający mu, że onieśmielał przywódców największych potęg gospodarczych tego świata, rozwiązywał międzynarodowe konflikty mogące wywołać wojnę, więc nie powinien mieć problemu z ujarzmieniem jednej australijskiej dżokejki. Nawet jeśli złamała mu serce.

– Zostało trochę kawy? Podróż tutaj nie należała do najkrótszych.

– Nie mam kawy ani ognia. Pozbyłam się wszystkiego, zanim się zorientowałam, że to ty. – Jego głos nie zdradzał współczucia. – A ty nie odpowiedziałeś mi na pytanie. Co tutaj robisz, Danylu?

– Nie odpisałaś na zaproszenie na galę moich rodziców.

Uniosła brew.

– Pokonałeś taki szmat drogi, żeby zapytać, czy wybieram się na przyjęcie?

– Tak – wycedził przez zaciśnięte zęby, świadomy, jak głupio to brzmiało.

– Oczywiście! Ale ze mnie gapa. Wskoczę tylko na pokład mojego prywatnego odrzutowca, przelecę pół świata, wcisnę się w śliczną sukienkę, uśmiechnę się do fotografów, a potem się pożegnam. Żaden kłopot.

Mason wyraźnie widziała, jak bardzo zaskoczył go jej sarkazm i być może także zajadłość, na którą sobie pozwoliła. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, tryskała młodzieńczą radością życia, optymizmem i pożądaniem. Ale z czasem do perfekcji opanowała sarkazm, którym odparowywała wszystkie wymierzone w nią ataki. Nie mogła pojawić się w pałacu. Miała ku temu więcej niż jeden powód.

Spojrzała na zagaszone ognisko, po czym usiadła na dużym pniu powalonym tuż obok. Zirytowało ją, że on nadal stał, ale ostatecznie uznała, że powinna do tego przywyknąć. W końcu dawno straciła prawo, by stać u jego boku.

– Ta gala jest ważna dla moich rodziców. To ostatnia uroczystość, którą poprowadzą jako panujący władcy Ter’harnu.

– Ustępują? – zapytała Mason, spoglądając na Danyla, który dawno przestał być tamtym młodym, zawadiackim playboyem, którego kiedyś poznała. Inaczej niż w przeszłości w każdym calu przypominał członka rodziny królewskiej.

– Rozważają taką możliwość. I właśnie dlatego gala musi być idealna – wyjaśnił, patrząc na nią surowo. – Do pałacu sprowadzono Veranchettiego. Nawet John się pojawi.

Mason zmarszczyła czoło.

– Właśnie tego chcesz? Czy chcą tego twoi rodzice?

– Czy to coś zmienia?

Mason chciała przytaknąć, ale ostatecznie nie odpowiedziała na pytanie.

– Więc nawet książę wykonuje polecenia królowej?

Efekt tych słów okazał się piorunujący. Danyl wyprostował się jak struna, wysoko zadzierając nos.

– Nie. Ale wykonuję polecenia mojej matki – rzucił arogancko.

– Jak mogłabym tego nie wiedzieć… – odparła, cedząc sylaby.

– Przepraszam. Nie chodziło mi o to…

– W porządku. Rozumiem. Ja też zrobiłabym wszystko dla tatka. Właśnie dlatego nie mogę uczestniczyć w gali.

W końcu zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Chwilowo za dużo się dzieje na farmie – dodała, próbując przekonać go do swoich racji.

– Ale to tylko kilka dni – zauważył.

– A twój czas jest cenniejszy niż mój? – Mason czuła, jak narasta w niej frustracja. Uczepiła się więc jej kurczowo, bo była znacznie lepsza od bólu próbującego wydostać się na powierzchnię.

– Dokładnie tak – powiedział z powagą.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, ale zwyczajnie nie mogę. – Nie chciała przyznać, że nie było jej stać na opuszczenie farmy. Ale poza względami finansowymi i praktycznymi zależało jej także na własnym bezpieczeństwie. A przy tym mężczyźnie nie czuła się bezpieczna.

Jego piżmowy zapach rozbudzał w niej wspomnienia, o których wolałaby zapomnieć, ponieważ zadawały ból. Poza tym nie mogła pozwolić, żeby kolejny raz pękło jej serce.

Danyl zaczekał, aż jej słowa wybrzmią. Przez ten czas przyglądał się ledwie tlącym się kawałkom drewna. Ogień nie chciał ustąpić, chociaż nieuchronnie zmierzał ku porażce.

– Dlaczego tu jesteś? – zapytał, skoro nie próbował dowiedzieć się tego od Joe McAulty’ego, kiedy prosił o informacje o aktualnym miejscu pobytu jego córki.

Widział, jak waży słowa.

– Dwa tygodnie temu burza zniszczyła część ogrodzenia. Musiałam wymienić kilka pali.

– Przywiozłaś je tutaj na własnym koniu? – zapytał tak, jakby uważał ją za wariatkę.

– Nie żartuj sobie – odparła. – Jeden z naszych pracowników dostarczył je tutaj kilka dni temu. Musiałam więc tylko je umocować.

Wiedział, że ta wycieczka miała jeszcze jakiś cel, ale nie zamierzał naciskać, by poznać prawdę. Jeszcze nie teraz.

– To piękne miejsce. Dokładnie takie, jak to opisałaś.

– Dzięki – rzuciła z niewyraźnym uśmiechem. – Powinieneś zobaczyć je za dnia.

– A ty powinnaś zobaczyć pustynię.

Kiedy spiorunowała go wzrokiem pełnym oskarżeń i wyrzutów, spojrzał w inną stronę.

– Jest późno – oznajmiła, wstając. – Jutro z samego rana muszę się zająć ogrodzeniem i wrócić na farmę. – Zerknęła przez ramię na konia, na którym przyjechał. – Jeśli zamierzasz zostać, sugeruję, żebyś czym prędzej rozstawił namiot.

Posłał jej spojrzenie, które w jego mniemaniu mogło powalić co najmniej dziesięciu mężczyzn.

– No co? – zapytała z winą niewiniątka. Kiedy nie odpowiedział, kontynuowała: – Zakładam, że tatko próbował wcisnąć ci namiot, a ty odmówiłeś, ponieważ uznałeś, że grzecznie się spakuję i wrócę z tobą na farmę.

Danyl zacisnął zęby.

– Dobrze, że mamy chociaż derkę dla konia – dodała po chwili.

– Dlaczego?

– Bo będziesz potrzebował czegoś miękkiego, kiedy spadniesz na ziemię ze swojego wysokiego konia. Jeśli chcesz rozpalić ognisko, tam znajdziesz drewno i rozpałkę. Ja idę spać. Do swojego namiotu. Sama.

Danyl patrzył, jak Mason znika w jednoosobowym namiocie, walcząc z narastającym w nim niepokojem. Nie przeszkadzało mu, że będzie musiał spędzić noc pod gwiazdami. W Ter’harnie robił tak wielokrotnie. Był grudzień, a więc prawie środek lata w Australii, więc pogoda nie stanowiła

wyzwania. Natomiast spokoju nie dawało mu zarówno to, co powiedziała Mason, jak i to, co przemilczała. Kiedy odwiązywał juki od siodła i oporządzał konia, analizował ich rozmowę.

Zapytała, dlaczego ta gala jest tak ważna, ale niczego nie zrozumiała. Nie chodziło o samo wydarzenie. Ale o całe jego życie. Wszystko musiało być idealne. Nie mógł pozwolić sobie na kolejną porażkę. Bo kiedy zawalił ostatnim razem, omal nie stracił wszystkiego, co kochał.

Wypakował telefon satelitarny zdecydowany doprowadzić sprawy do końca. Każe swoim ludziom wziąć pod lupę życie Mason McAulty. Dzięki temu dowie się, czego ta kobieta potrzebuje. Jak każdy musiała mieć swoje pragnienia.

Pot spływał Mason między łopatkami, mięśnie paliły ją przy każdym ruchu. Zmagała się jednak nie tylko z upałem i bólem, ale również z poczuciem winy z powodu tego, że wymknęła się z obozowiska wcześnie rano, zanim Danyl zdążył otworzyć oczy.

Konfrontacja, która miała miejsce minionej nocy, była wystarczająco trudna, żeby nie zostało jej siły na podobne zmagania w zimnym świetle poranka. W końcu ile mogła znieść jedna kobieta? Cichy głos podszeptywał, że zachowała się jak tchórz. Nie zjadła nawet śniadania, o czym przypominało jej teraz burczenie w żołądku. Napędzana frustracją uniosła ciężki młot, po czym uderzyła nim w drewniany pal.

Nagle odwróciła się i ujrzała Danyla stojącego dwa kroki za nią. Jego wygląd świadczył, że nie spał najlepiej. Co gorsza, był uzbrojony w kawę i uśmiech. Intensywny zapach napoju mile połaskotał jej nozdrza.

– Mogę pomóc? – zapytał.

Roześmiała się głośno.

– Książę miałby pracować fizycznie?

– Dam radę – zapewnił, wzruszając ramionami.

– Jasne. Tam leży drugi młot – powiedziała, wskazując duże, płócienne torby z narzędziami.

Zanim ruszył we wskazanym kierunku, podał jej kawę. Mason przyjrzała jej się podejrzliwie, zanim wypiła łyk.

– Nie jest przypalona – skomentowała z uznaniem.

– Oczywiście, że nie – odparł urażony.

– Pamiętam czasy, kiedy sądziłeś, że kawę produkuje się w sklepach, a nie uprawia, pali i mieli.

– To było dawno temu.

Potem wyciągnął z torby młot i podszedł do pala. Mason omal nie zachłysnęła się kawą, kiedy ściągnął koszulkę. Nie dał jej szansy, by mogła się przygotować na widok jego nagiej klatki piersiowej, prezentującej się znacznie bardziej imponująco niż dziesięć lat temu. Nie mogła oderwać oczu od jego imponujących mięśni świadczących o wielkiej sile. Rzeczywiście o wiele szybciej niż ona wbił pal w ziemię, wyglądając przy tym tak, jakby nie sprawiło mu to najmniejszej trudności. I kiedy tak popijała kawę, obserwując muskularne, pięknie opalone ciało Danyla, pomyślała, że zachowuje się jak angielska arystokratka fantazjująca na temat swojego pracownika. Oczywiście dostrzegała ironię tej sytuacji.

Danyl próbował ignorować jej spojrzenie, które czuł na plecach. Ale efekt był piorunujący. Pocieszała go tylko myśl, że działał na nią tak samo jak ona na niego. Miał osiemnaście miesięcy na to, by przywyknąć do dorosłej Mason McAulty, ale ten czas okazał się niewystarczający. Oczywiście doceniał jej kobiece kształty i wyraziste rysy twarzy, nawet jeśli brakowało mu dawnej malującej się na niej delikatności. Zawsze miała doskonałą figurę, a przez kilka ostatnich miesięcy morderczych treningów

schudła nawet odrobinę za bardzo. Za każdym razem, kiedy ją widział, ogarniała go pokusa, by ją związać i zmusić do zjedzenia mnóstwa rożków z kremem, które tak uwielbiała.

Odepchnął niechciane wspomnienia, po czym skupił się na uderzaniu młotem w pal i postanowił bezzwłocznie przejść do interesów.

– Co mam zrobić, żebyś pojawiła się na gali?

– Absolutnie nic – odparła z uporem. Wydawało mu się jednak, że w jej głosie usłyszał coś jeszcze: strach. Dobrze wiedział, na czym stała, skoro przed godziną odbył rozmowę ze swoim asystentem, który przekazał mu interesujące informacje.

– Nawet jeśli zaproponuję ci milion dolarów australijskich?

– Gdyby chodziło wyłącznie o pieniądze, właśnie trenowałabym do kolejnego wyścigu. – Szybka reakcja przekonała go, że spodziewała się takiego zagrania z jego strony.

– Nie musisz się ścigać, Mason. Wystarczy, że udzielisz jednego z tych wywiadów, na których tak bardzo zależy amerykańskim pismakom…

– Wywiad? Zdjęcia? I pytania z podtekstem? I wszystkie te plotki? – Z każdym kolejnym słowem mówiła coraz szybciej i z coraz większą dozą emocji. – Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jakie by to było dla mnie bolesne? Że nawet po tylu latach i tych trzech wygranych ludzie nadal będą chcieli wiedzieć, co się stało z Buntownikiem? Nie ma znaczenia, że Harry i ja zostaliśmy uniewinnieni. Tamtemu koniowi podano narkotyki. A mnie oskarżono nie tylko o udział w tym incydencie, ale także o zażywanie narkotyków – zakończyła słabym głosem. – I nic na to nie poradzimy.

– Nadal boli? – zapytał, odkładając młot.

– Tak, to wszystko nadal boli, Danylu.

– Ja…

– Przestań.

Niczego od niego nie chciała. Dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy go odtrąciła. A Danyl usłuchał, ponieważ nie zamierzał przechodzić przez piekło już nigdy więcej.

– Po prostu… – dodała, jakby rozszyfrowała jego myśli. – Na farmie jest dużo pracy. Tata nie młodnieje, a nikomu poza mną nie pozwala sobie pomagać.

– Jeśli twój ojciec potrzebuje tyle pomocy, ile twierdzisz, znajdę kogoś, kto wszystkiego dopilnuje. Ale nie wydaje mi się, żeby to on stanowił problem.

– Co masz na myśli? – zapytała ponuro.

– Posłuchaj, trenowałaś przez osiemnaście miesięcy, wygrałaś trzy wyścigi, wróciłaś tutaj i wetknęłaś głowę w piasek. Najprawdopodobniej to nie twój ojciec odmawia przyjęcia pomocy. Mam rację? Proponuję milion dolarów. Możesz mieć je na koncie nawet dzisiaj po południu.

– Pieniądze – warknęła. – To twoje rozwiązanie na wszystko, prawda?

– Nie, to wynagrodzenie. Inwestycja na cel charytatywny. – Zignorował jej szorstki śmiech i kontynuował: – Pokryję również wszystkie koszty związane z twoim udziałem w gali.

– Ale z ciebie żartowniś.

– Mówię poważnie – zapewnił ją, dając wyraz zmęczeniu i wyczerpaniu, które doskwierały mu przez ostatnie osiemnaście miesięcy, odkąd Mason zawarła układ z Winners’ Circle. – Bez względu na to, jak bardzo mi się to nie podoba, tutaj nie chodzi o ciebie ani o mnie. Chodzi o moją matkę. Zaproszeni przez nią goście to najsłynniejsze, najbardziej wpływowe postaci z całego świata. A twój udział jest dla niej ważny. Dlatego zainwestuję w biznes twojego ojca, zapewnię zastrzyk finansowy, który pozwoli wam prosperować przez co najmniej pięć lat, zabiorę cię na pokład mojego prywatnego odrzutowca i ubiorę tak, jak będę musiał, bo

inaczej ostatnie wydarzenie organizowane przez moich rodziców nie będzie idealne.

Przyglądał jej się, jak dokonuje szybkich obliczeń w myślach. I zrozumiał, że wygrał. Widział, że Mason czuła się dotknięta i zdezorientowana, ale po prostu nie mogła odrzucić jego oferty. Nie miało znaczenia, że wyszedł przez to na skończonego łajdaka.

– Polecisz ze mną? – zapytał po chwili.

Mason skinęła głową, po czym zwiesiła ją tak, jakby chciała pokazać, że ją pokonał. A on w końcu mógł odetchnąć z ulgą. Wiedział bowiem, że gdy tylko gala dobiegnie końca, ta kobieta zniknie z jego życia na zawsze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Luty, cztery lata wcześniej

– Pójdziesz ze mną? – zapytał Danyl.

– Dokąd? – chciała wiedzieć Mason.

– Do mojego apartamentu – wyjaśnił, na moment tracąc pewność siebie typową dla członka rodziny królewskiej.

Pomyślała, że oto nadszedł ten dzień. Przez ostatni miesiąc odkrywali Manhattan na wszystkie możliwe sposoby. Odwiedzili każdą atrakcję turystyczną, każdą restaurację, a tego wieczoru także operę. Muzyka w bogato zdobionej oprawie wywarła na Mason ogromne wrażenie. Znała część wykonywanych utworów, ale nigdy wcześniej nie czuła tych niesamowitych wibracji powietrza, które wywoływali śpiewacy i orkiestra. Pragnęła, by ten magiczny wieczór trwał w nieskończoność.

Rozpromieniony Danyl wyciągnął do niej rękę, a ona chwyciła ją, uśmiechając się do niego nieśmiało. Ruszyli razem ulicą, zamiast wsiąść do samochodu, który od czasu do czasu odwoził ją do ośrodka treningowego, w którym dzieliła pokój z Francescą. Na początku zastanawiała się, jak jej przyjaciółka zareaguje na taki widok, ale ostatecznie zrozumiała, że ta ostatnia niczego nie zauważyła, zbyt zajęta swoim aktualnym *homme du jour*, jak lubiła go nazywać.

W minionych tygodniach Danyl stał się integralnym elementem życia Mason. Spędzała z nim każdą wolną minutę, a kiedy nie mogli się

zobaczyć, pisał do niej albo dzwonił, żeby zapytać, co robi i o czym myśli. Mason nigdy wcześniej nie przeżyła nic podobnego. Jako jedyna córka Joe McAulty'ego była traktowana przez chłopaków z farmy z należytym szacunkiem, okazywanym głównie na odległość. Poza tym nawał obowiązków w gospodarstwie skutecznie uniemożliwiał jej odkrywanie świata poza nim.

Odkąd Francesca coraz rzadziej bywała w ośrodku szkoleniowym, Danyl zapełniał lukę po niej. A Mason się z tego cieszyła. Uwielbiała spędzać z nim czas, słuchać go, zasypywać pytaniami o Ter'harn, jego studia i cokolwiek zdołał wymyślić.

Jedną ręką ściskając jego dłoń, a drugą skubiąc falbany swojej jedynej spódnicy, Mason weszła do holu budynku, w którym mieszkał Danyl. W jednej chwili zapragnęła owinąć się grubym szalem, kiedy poczuła na sobie uważne spojrzenie konsjerża, ale Danyl nic sobie z tego nie robił.

Kiedy czekali na windę, Mason zorientowała się, że Michaels, osobisty ochroniarz księcia, próbował się oddalić. Czym prędzej zawołała go po imieniu, szperając w kieszeni, w której przyniosła mu obiecane pastylki na gardło.

– Michaels, łap! – Rzuciła mu buteleczkę, a on złapał ją jedną ręką.

Drzwi windy rozsunęły się przed nimi, a wtedy Danyl pociągnął ją za sobą do środka.

– Co to było? – zapytał.

– Lekarstwo na ból gardła. Niesamowicie skuteczne, ale nie można go dostać nigdzie w Stanach. Zostało mi kilka pastylek, więc mu je przyniosłam.

– Zjednujesz sobie moich pracowników za pomocą nielegalnych lekarstw? – Uniósł jedną brew, uśmiechając się przekornie.

– Nie są nielegalne, po prostu trudno je zdobyć – odparła, ledwie panując nad emocjami. Mimo że spotykali się od miesiąca, ten wieczór był inny. Wcześniej widywali się wyłącznie za dnia, w otoczeniu nowojorczyków i jego ochroniarzy. Ale pod osłoną nocy coś uległo zmianie, a Mason coraz wyraźniej czuła ciepło bijące od Danyla.

Omal nie odetchnęła z ulgą, kiedy opuścili ciasną windę i ruszyli do jego apartamentu. Ale za drzwiami zaparło jej dech. Z salonu połączonego z kuchnią, która najwyraźniej nigdy nie była używana, przeszła wzdłuż ściany pełnej półek z książkami. To miejsce tak bardzo różniło się od pokoiku, który dzieliła z Francescą. Najbardziej jednak spodobał jej się widok na Central Park rozpościerający się z dużego okna. Oparła dłonie na zimnym szkle, jakby próbowała pochwycić szare chmury gromadzące się na miastem.

– Widok nie jest zły, ale nie może się równać z pustynią w Ter’harnie.

Skwitowała jego komentarz głośnym śmiechem. Potem jednak atmosfera zmieniła się diametralnie. Odwróciła się i napotkała jego spojrzenie.

– Od dawna chciałem cię zapytać o Scotta, ale nie wiedziałem jak, dlatego… – Nie dokończył zdania.

– O niego? Ach, tak – odparła ledwie słyszalnym głosem. Zmrużyła oczy, jakby szukała właściwych słów. – Nie widziałam go przez kilka dni po przyjęciu, a później znalazł mnie i długo przepraszał. Twierdził, że był tak pijany, że niewiele pamięta poza tym, że zasłużył sobie na ten złamany nos. Poprosił też, żebym podziękowała ci w jego imieniu za to, że uchronił go przed zrobieniem czegoś, czego by później żałował.

– Boisz się go?

– Nie.

– Myślisz, że spróbuje jeszcze raz?

– Nie – powtórzyła pewnym głosem.

– A z kimś innym?

Mason pokręciła głową.

– Rozmawiałam z Harrym, naszym trenerem, bo zależało mi, żeby miał chłopaka na oku. Harry zapytał, czy chcę złożyć oficjalną skargę. Potraktował tę sprawę bardzo poważnie, nie tylko z uwagi na jego przyjaźń z tatą, ale także dlatego, że walczy o umocnienie pozycji kobiet w świecie dżokejów – wyjaśniła z uśmiechem.

– To dobrze. Zamówić coś na kolację? Na co masz… – Dzwonek telefonu przerwał mu w połowie zdania. Zerknął na wyświetlacz. – Przepraszam cię, ale muszę odebrać.

Kiedy wyszedł z pokoju, Mason zdjęła płaszcz, weszła do niedużej kuchni i otworzyła idealnie zaopatrzoną lodówkę. Przejrzała zawartość kilku szafek, po czym wybrała produkty, których potrzebowała. Nastawiła wodę w czajniku, po czym zabrała się za przyrządzanie prostego makaronu z tuńczykiem i kaparami. Dzięki temu mogła się na czymś skupić, zamiast rozmyślać o tym, co wydarzy się tej nocy.

Pomyślała o drobnym upominku, który kupiła dla Danyla pod wpływem impulsu, i kolejny raz zaczęła się zastanawiać, czy powinna mu go wręczyć. Ale w chwili, gdy go ujrzała, zrozumiała, że nada się dla niego idealnie. Nie była tylko pewna, czy nie jest za wcześnie na takie gesty, i na takie uczucia, których nie znała nigdy wcześniej.

– Jasne, rozumiem. Dzięki… Tak. Też cię kocham – powiedział Danyl na zakończenie rozmowy. W ostatnim czasie za każdym razem, kiedy rozmawiali, czuł narastający w nim bunt. Zostały mu niecałe dwa semestry do zakończenia studiów i nie potrafił się oprzeć wrażeniu, że kończy mu się czas. Czas na bycie Danylem, a nie szejkiem Danylem Nejemem Al

Arainem. Czas na przyjaciół i na tę ciemnowłosą australijską piękność, która nie bała się z niego śmiać. Wiedział, że po powrocie do Ter'harnu to wszystko się skończy. Czekało go życie władcy bez prawa do błędów i pomyłek. Całe jego życie będzie służyło zaspokajaniu potrzeb ludności swojego kraju. Zawsze zdawał sobie z tego sprawę i zawsze to szanował. Niemniej jednak nie potrafił zignorować cichego głosiku, który pytał, gdzie było w tym wszystkim miejsce dla jego potrzeb.

– Pomyślałem, że moglibyśmy… – Wszedł do kuchni i przystanął jak wryty na widok dwóch talerzy, kieliszków do wina i miski pełnej cudownie pachnącego makaronu. – Skąd to się tutaj wzięło? – zapytał szczerze zdumiony.

– Z lodówki – odparła Mason ze śmiechem.

– W lodówce jest jedzenie? – Otworzył lodówkę, prawdopodobnie po raz pierwszy od czterech lat, i ze zdumieniem ujrzał jej zawartość. – Tutaj jest jedzenie?

– Właśnie w takich urządzeniach zwykle przechowuje je prosty lud, o wasza wielkość.

– Umiesz gotować?

– Usiądź i zjedz, Danylu, zanim narobisz sobie jeszcze większego wstydu – poradziła.

Spróbował makaronu.

– Smakuje doskonale.

– Co ty nie powiesz? Jak to się mogło stać?!

Danyl omal nie zakrztusił się kawałkiem łososia, kiedy wybuchnął śmiechem. Jeśli nie liczyć tych rzadkich okazji, kiedy jadał w towarzystwie Antonia i Dimitriego, zwykle spożywał posiłki w samotności, przeglądając notatki albo dokumenty.

– Dzwonili twoi rodzice?

– Tak. Zależy im, żebym wrócił do Ter’harnu, gdy tylko skończę studia – wyjaśnił, przeżuwając wolno.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

– A czego ty chcesz?

– Ja… – Westchnął. Nie wiedział, czy Mason rzuciła na niego czar, ale chciał wyznać jej wszystko, z czym nigdy przed nikim się nie zdradził. – Chyba nie jestem na to gotowy. Moi rodzice są najwspanialszymi władcami, jakich mogli wymarzyć sobie obywatele Ter’harnu. Za ich panowania nasz kraj rozkwitł tak, jak nigdy wcześniej. I… no cóż, są tacy doskonali. Nie jestem pewien, czy im dorównam. Czuję… presję. – Wzruszył ramionami, które opuścił po chwili pod ciężarem bezsilności. – Nie wiem, jak sobie poradzę, kiedy przejmę od nich ster. Nie wydaje mi się… że będę potrafił podejmować decyzje tak jak mój ojciec. Jak znajdę rozwiązania problemów, z którymi on radzi sobie doskonale…

Mason spojrzała na niego ze współczuciem. Ale w jej piwnych oczach dostrzegł także rozżalenie, które go zdumiało.

– Nie zrobisz tego tak jak on.

Danyl poczuł się tak, jakby wymierzył mu policzek. Dopiero później zrozumiał, co rzeczywiście miała na myśli.

– Nie jesteś swoim ojcem, Danylu. Musisz znaleźć własną drogę.

Ogarnęła go panika, kiedy do głosu doszły wątpliwości i obawy dręczące go od dziecka. „A jeśli nie potrafię?”. Nie zdawał sobie sprawy, że wymówił te słowa na głos, dopóki Mason nie oparła dłoni na jego ramieniu.

– Potrafisz – zapewniła go z łagodnym uśmiechem. – Podejmowanie decyzji jest łatwe. Nie zawsze są właściwe albo idealne… Ale to nic trudnego, kiedy nie pozwalasz, by zawładnął tobą strach.

Uważnie przyjrzał się Mason, jej długim, brązowym lokom opadającym na ramiona i ciemnym oczom pełnym siły i determinacji.

– Naprawdę uważasz, że to takie proste?

– Decyzje? Tak. Podejmowanie ich? – Zamyśliła się. – Już nie tak bardzo. Ale właśnie to świadczy o ich wartości. Gdyby było łatwo, wszyscy by to robili.

– Właśnie tak podchodzisz do jazdy konnej?

– Trochę tak. Wszelkie wątpliwości, obawy… trzymam na wodzy. Nie mogę się zbliżyć do konia, kiedy jestem pod wpływem emocji, bo on je wyczuje i dostroi się do nich. Kiedy siedzę w siodle, jestem skoncentrowana i spokojna.

Danyl parsknął śmiechem.

– Nigdy nie sądziłem, że dostrzegę podobieństwo między ludnością Ter'harnu a koniem, ale myślę, że ona także wyczułaby strach.

– Pewnie masz rację. W końcu wszyscy jesteśmy do pewnego stopnia do siebie podobni. Wyczuwamy zbliżające się zagrożenie. Nawet ewolucja nie wykorzeniła z nas pierwotnych instynktów.

– Chcesz mi powiedzieć, że mam polegać na pierwotnych instynktach?

– Nie. Zakładam tylko, że powinieneś oddzielać prywatne sprawy od obowiązków wynikających z rządzenia krajem. Jedyne, co możesz zrobić, to dać z siebie sto procent. I nie zapominaj, że jesteś nie tylko księciem, ale także człowiekiem.

Oszołomiony Danyl analizował każde jej słowo. Nigdy wcześniej z nikim nie poruszał takich tematów. Nawet z Dimitrim czy Antoniem. Nigdy nie przyznał na głos, jak bardzo boi się zawieść swoich rodziców i poddanych. Ale Mason nie uznała jego trosk za niemądre. Zamiast tego wysłuchała go uważnie i podzieliła się z nim własnymi spostrzeżeniami. Od razu zrobiło mu się lżej. Ujrzał bowiem ścieżkę, która nie wiodła po śladach jego ojca, a której on sam mógł wyznaczyć kierunek.

Mason była poruszona jego szczerym wyznaniem.

– Wiem co nieco o presji. Czasami zastanawiam się, czy jeżdżę dla siebie, czy dla swojego ojca. Nie zrozum mnie źle. Kocham to. Nic nie sprawia mi takiej przyjemności jak pędzenie na grzbiecie wierzchowca… to poczucie jedności… jakbym latała. Ale…

– Nie zawsze chciałaś być dżokejką?

– Wiem, że większość małych dziewczynek widzi siebie w roli księżniczek – odparła, śmiejąc się cicho. – Ale moja mama odeszła od nas, kiedy miałam dwa lata. A tatko zrezygnował ze wszystkiego, co kochał: z podróżowania po Australii, z pracy z najlepszymi końmi w tym kraju.

– Zrobił to dla kogoś, kogo kocha – zauważył Danyl.

Mason była zaskoczona. Nigdy wcześniej nie myślała o tym w ten sposób.

– Więc to dlatego nauczyłaś się gotować?

– Musiałam! Mój tata potrafi przypalić wodę.

Widziała, że chciał jej zadać więcej pytań o mamę i dzieciństwo, ale ona nie miała na to ochoty. Na ten wieczór miała inne plany. Dlatego, kiedy skończył jeść, podeszła do swojego płaszcza i wyciągnęła z kieszeni drobny upominek.

– To dla ciebie. – Podała mu pudełeczko, wstydząc się własnej niepewności. Ku jej zdumieniu jego twarz rozpromienił szeroki uśmiech.

– Prezent? Dla mnie? – zapytał, wpatrując się z niedowierzaniem w tani papier pakowny.

– Nie byłam pewna, co kupić księciu, który ma wszystko.

Podziw całkowicie nieadekwatny do drobiazgu, który dla niego wybrała, bił z jego oczu, kiedy patrzył prosto na nią. Jego ciepły uśmiech rozbudził w niej coś niezwykłego, coś zabarwionego ekscytacją i rozkoszą.

Przyglądając się uważnie niedużemu prezentowi, Danyl powiódł palcami po kwadratowym kształcie. Ściągnął brwi, potrząsając pudełkiem, a potem zaśmiał się.

– Nie waży wiele – skomentował.

Próbował ustalić, czy zawartość wymaga delikatnego obejścia się z kolorowym papierem, choć tak naprawdę chciał go rozerwać. Kiedy napotkał jej spojrzenie, patrzyła na niego tak, jakby doskonale znała jego myśli.

– Proszę się nie krępować, wasza wysokość.

Ostatecznie zniecierpliwienie i dziecięcy zachwyt wzięły górę nad rozsądkiem. Danyl błyskawicznie uporał się z opakowaniem i zajrzał do środka. Znalazł tam zawiniątko z folii bąbelkowej, a kiedy ją rozwinął, ujrzał coś, co zaparło mu dech. Drewnianą figurę szachową. Czarnego skoczka.

– Wiem, że nie pasuje do tego niebotycznie drogiego zestawu, który masz… – zaczęła nieporadnie.

– Jest idealny – przerwał jej. Mówił poważnie. Po blisko czterech latach w końcu będzie mógł rozegrać partię szachów. Przyszło mu do głowy, że właśnie o to chodziło jego ojcu. To miała być jego lekcja. Może nie chodziło o to, że nie może rządzić krajem bez tego skoczka, ale bez Mason.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyznał zgodnie z prawdą.

– Doskonale – odparła, a jej oczy błyszczały tak jasno jak Gwiazda Polarna na bezchmurnym nocnym niebie.

– Skoro już uzupełniliśmy zestaw, mogę nauczyć cię zasad tej gry. Ale ostrzegam, że to może trochę potrwać – oznajmił Danyl z łobuzerską miną.

– Jak długo? – zapytała równie figlarnie.

– Całe godziny. Może nawet dni. Nie przeszkadza ci to?

– Nieszczególnie.

– W takim razie możemy zacząć choćby teraz… – oznajmił wbrew głosowi rozsądku, który próbował zawrócić go z tej drogi. Wstał z kanapy, podszedł do szachownicy i postawił na niej czarnego skoczka.

– A jeśli zaproponuję ci alternatywny sposób na spędzenie czasu? – zapytała niespodziewanie, kusząc go tym, czego tak bardzo pragnął. – Tylko powinnam jeszcze dodać… – Przerwała, uciekając od niego wzrokiem. Czerwieniła się intensywnie. – Ja jeszcze nigdy tego nie robiłam.

Żeby wypowiedzieć te słowa, musiała pokonać zażenowanie i żal. Nigdy nie wstydziła się swojego braku doświadczenia w sprawach damsko-męskich. Wiedziała jednak, że po takiej deklaracji jej książę w końcu się obudzi i zrozumie, że powinien trzymać się z daleka od dziewczyny, którą nigdy nie zainteresował się na poważnie żaden chłopak. Pewnie będzie się z niej śmiał, a na zakończenie powie, że nie gustuje w dziewicach.

Kiedy jednak milczał przez dłuższy czas, odważyła się na niego spojrzeć. I najwyraźniej właśnie na to czekał Danyl. Bo gdy tylko zyskał jej pełną uwagę, oświadczył:

– Czuję się zaszczycony, że pragniesz ofiarować mi taki dar.

Potrzebowała chwili, by w pełni pojąć sens tych słów. Nie spróbował podważyć jej decyzji. Nie zapytał, czy jest pewna. Nie odebrał jej mocy dokonanego wyboru. Co więcej, przekazał jej całkowitą kontrolę nad sytuacją, kiedy dodał:

– W każdej chwili mogę przestać, Mason. Nie ma znaczenia, co będziemy robić ani jak daleko się posuniemy. Jeśli tylko zechcesz, przestanę.

Wiedziała, że jej nie okłamywał. Całkowicie akceptował to, kim była. Dzięki temu pierwszy raz od przyjazdu do Nowego Jorku, po tych

wszystkich miesiącach powątpiewania w siebie i poczucia zagubienia, poczuła się bezpiecznie i swobodnie. Miała pewność, że Danyl zadba o nią dokładnie tak, jak tego potrzebowała. Wiedziała również, że pożądał jej równie mocno jak ona jego.

Skinęła głową na znak, że rozumie, ponieważ nie była w stanie wydobyć głosu. W końcu jednak wyciągnęła ręce, zarzuciła mu je na szyję, wspinając się przy tym na palce. Poczuła, jak muska jej piersi, kiedy przesuwał dłonie w dół, by chwycić brzeg jej jedwabnej koszulki. Zaśmiała się, kiedy delikatna tkanina zaczepiła się o jej brodę, zanim Danyl zdołał się jej pozbyć. Kilka sekund później ponownie znalazła się w jego objęciach. Wyobrażała sobie wspaniałe ciało ukryte pod koszulą z doskonałej bawełny, niezwykle miękkiej pod jej palcami. Powoli zaczęła rozpinać kolejne guziki, a potem przycisnęła usta do jego nagiej piersi, wdychając piżmowy zapach. Mruknął, kiedy powiodła językiem po jego rozgrzanej skórze. Pociągnął ją w górę i pocałował.

Pożądanie i rozkosz wrzały w niej, dyktując każdy ruch. Zaczęła cofać się wolno, nie przerywając pocałunku. Po chwili znaleźli się w sypialni, ale zamiast zaprowadzić ją do łóżka, Danyl obrócił Mason plecami do siebie. Przytulił ją mocno, jakby nie chciał jej nigdy puścić. Potem pocałował jej ramię, przyprawiając ją o przyjemne dreszcze. Zdjął jej stanik i ujął w dłonie piersi. Delikatnie pocierał jej sutki, aż jęknęła cicho. Wtedy przesunął jedną rękę w dół i wsunął ją między uda Mason, tam, gdzie najbardziej pragnęła go poczuć.

– Przywiedziesz mnie do zguby – mruknął jej do ucha. Wstrzymała oddech, pozwalając opaść powiekom. – Otwórz oczy – rozkazał jednak, więc go usłuchała.

Nagle zorientowała się, że spogląda w lustro. To, co tam ujrzała, wydawało się niewiarygodne. Widziała siebie z głową opartą na jego

szerokich ramionach, jego przedramię przyciśnięte do jej nagich piersi i swoje długie włosy okrywające jedno z jej ramion. Ale to widok jego drugiej ręki wsuniętej pod jej spódnicę wstrząsnął nią w największym stopniu. Nagle zapragnęła krzyknąć, żeby przestał. Napotkała jego spojrzenie w szklanej tafli. Uśmiechnął się tak, jakby dawał jej do zrozumienia, że zna jej myśli.

Niespiesznie bawił się jej spódnicą, zostawiając jej czas do namysłu, a kiedy jej oczy rozbłysły, wsunął palce pod cienką koronkę majtek. Krzyknęła głośno, drżąc gwałtownie w jego ramionach. Wyprężyła się, zmieniając pozycję, by ułatwić mu dostęp. Jęki, westchnienia i niezrozumiałe słowa wypełniły pokój, kiedy wsuwał palce w jej ciało raz za razem. Ocierając się o niego, Mason czuła, jak bardzo był podniecony. Pragnęła go bardziej, niż sądziła, że to w ogóle możliwe.

– Nie zamykaj oczu – polecił stanowczo. – Chcę, żebyś widziała, co się dzieje. Pozwól mi sprawić ci rozkosz.

Usłuchała, nawet jeśli to, co dostrzegła w swoich oczach, wytrąciło ją z równowagi, a nawet przeraziło. Wkrótce poznała potęgę orgazmu. Nogi ugięły się pod nią i gdyby Danyl nie trzymał jej mocno, osunęłaby się na podłogę.

Chwycił ją w ramiona, obrócił twarzą do siebie i pocałował, a Mason odwzajemniła pocałunek, wyrażając wszystko, co czuła i chciała powiedzieć, ale nie mogła. Wtedy zaniósł ją do łóżka i położył delikatnie na materacu.

– Pamiętaj, co powiedziałem. Możemy przestać w dowolnym momencie. – Szczerość wyzierająca z jego oczu była najpiękniejszym prezentem, jaki kiedykolwiek dostała. Zamiast słowami odpowiedziała mu pocałunkiem.

Wkrótce oboje leżeli nadzy i wbrew wcześniejszym obawom Mason, że widok jego nagiego ciała ją zdenerwuje albo speszy, czuła wyłącznie pożądanie. Pragnęła również dać mu to samo, co on dał jej. Chciała razem z nim przeżyć tę niewysłowioną rozkosz. Przyglądała się, jak zakłada prezerwatywę, podziwiając jego wspaniale zbudowane ciało. Potem Danyl spojrzał na nią, pogłaskał jej drżące ciało, piersi, opalone uda, aż ponownie zaczął drażnić jej czułe miejsce.

Mason nie wiedziała, że pożądanie może powrócić tak szybko, w dodatku z jeszcze większą siłą. Przyciągnęła go do siebie, a on położył się na niej. Wtedy instynkt przejął nad nią kontrolę. Wiedziała bowiem, jak się zachować.

Danyl wsparł się na rękach, nie odrywając od niej oczu, jakby nie chciał przeoczyć żadnej emocji malującej się na jej twarzy. Uniosła biodra. Nie mogła doczekać się chwili, aż poczuje go w sobie.

Wszedł w nią bardzo wolno i chociaż na początku poczuła lekki ból, skupiła się na czułym dotyku jego dłoni na swojej twarzy.

– Wszystko dobrze?

Zaczekała, aż jej ciało przywyknie do nowego doświadczenia. Na próbę poruszyła biodrami.

– Bardzo dobrze – odparła z uśmiechem, gładząc go po plecach.

Powolne tempo przestało jej wystarczać. Chciała coraz więcej. Przyciągnęła go do siebie, a on pchnął jeszcze mocniej. W pewnej chwili była niemal pewna, że połączyły się nie tylko ich ciała, ale także dusze. Napięcie, które wspólnie tworzyli, sięgnęło zenitu i eksplodowało z taką mocą, że nie była pewna, czy kiedykolwiek dojdzie do siebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Grudzień, obecnie

Serce Mason biło jak szalone, a na twarzy miała wypieki. Z trudem łapała powietrze. Otworzyła oczy, a potem szybko znów je zamknęła. Kremowy aksamit, którym obite było wnętrze prywatnego odrzutowca księcia, przez moment tworzył tło dla jej snów opowiadających o ich pierwszej wspólnej nocy. Seks nigdy nie stanowił dla nich problemu. Wręcz przeciwnie, to właśnie on trzymał ich razem przez ten krótki czas, który spędzili razem.

I kiedy smutek i poczucie zagubienia zakradły się do jej świadomości niczym złodzieje, kradnąc przyjemność i szczęście, zapragnęła kurczowo uczepić się tych sennych fantazji. Najchętniej wróciłaby do tamtej chwili, kiedy oboje byli niewinni, nie bali się przyszłości i nie mieli pojęcia, że rzeczywistość spadnie im na głowy bez ostrzeżenia.

Powstrzymała łzy napływające jej do oczu i spróbowała zebrać myśli.

– Napijesz się wody? – zapytał Danyl ponurym głosem, jakby dostroił się do jej myśli. Zawsze to potrafił. Czytał w niej jak w otwartej księdze. Dawniej go za to uwielbiała, ale teraz nie znosiła.

– Chciałabym wziąć prysznic – wypaliła szorstko.

Od chwili, gdy ojciec przypieczętował jej przyszłość słowami: „Powinnaś to zrobić”, Mason rzuciła się w wir przygotowań. W ciągu piętnastu minut spakowała do małej torby wyłącznie najpotrzebniejsze

rzeczy, skoro wiedziała, że odpowiednie stroje zostaną jej zapewnione na miejscu. Następnie dogadali warunki finansowe oraz wydrukowali i podpisali przygotowaną wcześniej przez Danyla umowę. Zanim się spostrzegła, biegła do helikoptera, którym dotarli na nieduże prywatne lotnisko, gdzie czekał na nich odrzutowiec należący do rodziny królewskiej. W całym tym pośpiechu nie zdążyła się przebrać. Wciąż miała na sobie to samo ubranie, które założyła z samego rana, przesiąknięte zapachem ciężkiej pracy i koni.

– Więc go weź – powiedział, nie odrywając oczu od laptopa, w który stukał energicznie.

– Naprawdę masz prysznic w samolocie?

– Niestety ostatnio to bardziej konieczność niż luksus.

Ostatnio? Jakby kiedykolwiek wyobrażał sobie, że jego los potoczy się inaczej. Dawniej Mason marzyła o podróży do Ter’harnu, ale nigdy nie wyobrażała sobie tego w taki sposób. Próbowała okazać wyrozumiałość tamtej młodej kobiecie, która sądziła, że być może książę zabierze ją do swojego pałacu i przedstawi jako swoją narzeczoną. Ostatecznie jednak zawsze miała jej za złe brak zdrowego rozsądku. Skąd w ogóle przyszło jej do głowy, że dziewczyna z małego miasteczka w Australii mogłaby wejść do rodziny rządzącej pustynnym królestwem? Takie rzeczy nie zdarzały się w prawdziwym życiu.

Odgłosy zapamiętałego stukania w klawisze przyciągnęły jej uwagę. Spojrzała na Danyla i od razu pożałowała tego, na kim wyładuje swoją frustrację. Zmienił się nie do poznania. Przypomniała sobie jego nagi tors, kiedy kilka godzin wcześniej pomagał jej naprawić ogrodzenie. Zachował szczupłą, atrakcyjną sylwetkę, nawet jeśli na jego skroniach pojawiło się kilka siwych włosów. Nie był mężczyzną, który farbowałby włosy, by ukryć wiek. Prędzej wykorzystałby siwe na swoją korzyść.

Mason zastanawiała się, co myślał, kiedy na nią patrzył. Czy cieszył się, że się z nią rozstał? Po co w ogóle zaprzątała sobie tym głowę?! Musiała być praktyczna. Nie mogła pozwalać sobie na mrzonki. To, co mieli, przepadło dziesięć lat temu. Od tamtej pory wszystko się zmieniło.

Danyl zaczekał, aż Mason ruszy do łazienki, zanim zaryzykował spojrzenie w jej stronę. Kiedy spała, nie mógł oderwać od niej oczu.

Kiedy w jego skrzynce pojawił się kolejny mejl, warknął wściekle. W innych okolicznościach wiadomość zatytułowana „Ostatnia szansa!” z załączonymi zdjęciami pięknych kobiet wysłana do członka rodziny królewskiej mogłaby zostać potraktowana jak próba szantażu. Z jego punktu widzenia tak właśnie było.

Kiedyś wydawało mu się, że zatrudnienie swatki to dobry pomysł. Każdy, kto uważał, że niełatwo poznać bratnią duszę w tym opanowanym przez technologię i coraz bardziej samotnym świecie, powinien spróbować życia księcia. Gdyby zależało mu wyłącznie na przelotnym romansie, nie byłby taki wybredny, ale nie pamiętał nawet, kiedy ostatnio spędził noc z kobietą. Tak czy inaczej, szukał idealnej kandydatki na królową, która będzie się wywiązywała ze swoich obowiązków wynikających z przynależności do rodziny królewskiej i nie oczekiwała niczego ponadto. Tylko ona dzieliła go od przejęcia władzy, a jego rodziców od emerytury. I w końcu to także ona miała urodzić mu dziedziców. Nawet jeśli na samą myśl o tym czuł pustkę w sercu, był to wyłącznie jego problem.

Wzdychając, zapoznał się treścią mejla.

DO: D.NejemAlArain@arascan.tu

OD: AngelServices@emial.com

Temat: Ostatnia szansa!

Danylu,

szukałam wzdłuż i wszerz, aby znaleźć to, czego pragniesz, ale zaczynam myśleć, że nawet Ty sam nie wiesz, co to konkretnie jest. W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy przedstawiłam Ci niemało idealnych kandydatek, które Ty obraziłeś, odprawiłeś albo rozgniewałeś. Amata de Cayce pojawi się na gali Twoich rodziców. To urocza dziewczyna, może zbyt urocza jak dla Ciebie, ale to Twoja ostatnia szansa. Zakończenie gali Twoich rodziców zbiega się z wygaśnięciem naszej umowy. Oczekuję, że uregulujesz płatności do końca tygodnia.

Musiał oddać Angelique sprawiedliwość. Zrobiła co w jej mocy, a on jej w tym nie pomagał. Nagle Danyl poczuł się jak dziewięciolatek karcony przez wyniosłą madame Fortier w prywatnej sali lekcyjnej w pałacu.

Ukrył twarz w dłoniach, po czym kliknął w załącznik ze zdjęciem Amaty de Cayce. Chyba musiał się bardzo zestarzeć, skoro dziewczyna wydawała mu się niezwykle młoda, nawet jak na swoje dwadzieścia sześć lat. A przecież Mason była jeszcze młodsza od niej, kiedy się poznali.

Stłumił jęk frustracji, który próbował mu się wyrwać z gardła. Powinien był uprzedzić Mason, że podczas przyjęcia pojawi się w towarzystwie kobiety. Nie było jednak łatwo wpleść coś takiego do rozmowy. „Wiem, że zapłaciłem ci niewiarygodnie dużo pieniędzy za twoje towarzystwo, ale mam już kogoś do pary…”. Nie, to by się nie udało. Poza tym to nie on zaprosił Mason na galę; oficjalnie zrobili to jego rodzice.

Przez moment zmagał się z natłokiem myśli kłębiących mu się w głowie, po czym poddał im się. Nie umykała mu ironia. Patrzył na zdjęcie kobiety, która mogła zostać jego żoną, podczas gdy ta, którą chciał poprosić kiedyś o rękę, właśnie brała prysznic, zapewne zastanawiając się, jak go zabić, skrzywdzić albo przynajmniej zmieszać z błotem.

Z drugiej strony to właśnie przez tę kobietę, która właśnie brała prysznic, został zmuszony do szukania kandydatki, z którą stworzy wyzuty w uczuć, ale z pozoru idealny związek małżeński. Nagle zalała go fala wspomnień o Mason, o tym, co mieli i czego nie dało się odzyskać. Danyl był praktycznym mężczyzną i dlatego wiedział, że musi poszukać pozytywów tej niedorzecznej sytuacji, w której się znalazł. Gdyby to zależało od niego, nigdy nie ściągnąłby Mason do Ter'harnu. Widział cierpienie i strach kryjące się w jej ciemnobrązowych oczach.

Powiedziała mu, że zrezygnowała z korzyści finansowych wynikających z udzielania wywiadów, ponieważ musiałaby opowiadać o Buntowniku i wyścigu, który wykluczył ją z zawodu na całe osiem lat. Co więcej, Danyl wiedział już, że skontaktowała się z członkami Winners' Circle, by zdobyć pieniądze potrzebne do ratowania farmy ojca. Czuł się potwornie, skoro wcześniej sądził, że robiła to dla sławy i własnego zysku.

Nie chciał tego roztrząsać. Wspomniał więc Buntownika. Nie zdawał sobie sprawy, że Mason wciąż przejmowała się losem tego konia. Istotnie wszystkie artykuły prasowe opisujące jej ostatnie sukcesy nawiązywały również do wydarzeń związanych ze śmiercią Buntownika.

Być może, gdyby rozwiązał tę zagadkę i wyjaśnił, co naprawdę wtedy zaszło, pomógłby jej rozliczyć się z przeszłością. Przynajmniej w tej sprawie mógł coś zrobić. Niczego więcej nie dało się naprawić.

Szum wody upewnił go, że Mason nadal bierze prysznic. Dopiero wtedy podniósł telefon satelitarny i nawiązał połączenie.

– Mówi Odir.

– To ja, Danyl.

– Dobrze cię słyszeć. Wszystko w porządku?

– Będzie, jeśli tylko przetrwam galę. – Danyl usłyszał stłumiony chichot władcy Farrehedu.

– Dostałeś nasze potwierdzenie? Przepraszam, dzieci dają do wiwatu mojej sekretarce, bo niania wyjechała na wakacje w zeszłym tygodniu.

Danyl ujrzał oczami wyobraźni rodzinę Odira. Kiedy rozmyślał o przyszłości, nie potrafił sobie wyobrazić, że pewnego dnia będzie równie szczęśliwy jak on.

– Dostałem, ale nie dlatego dzwonię. Właściwie chciałbym poprosić cię o przysługę.

– Zamieniam się w słuch. Nigdy nie przepuszczę okazji, żeby zrobić z ciebie dłużnika – zażartował Odir.

– Mogę pożyczyć Malika? Chcę, żeby czemuś się przyjrzał, chociaż nie jestem pewien, czy cokolwiek znajdzie. Historia wydarzyła się dziesięć lat temu, więc…

– Jeśli da się coś znaleźć, to on to znajdzie – zapewnił go Odir, po czym podał dane kontaktowe Malika.

Mason wypadła z łazienki. Była cała rozpalona, choć nie dzięki gorącemu prysznicowi, ale z czystej złości. Właśnie skończyła rozmawiać z ojcem i z trudem powstrzymywała się przed zdzieleniem Danyla w głowę.

– Sprowadziłeś tatkowi kobietę?

Danyl zerknął na nią znad komputera.

– Załatwiłem mu pomoc najlepszego zarządcy, jakiego zdołałem znaleźć. Tak się akurat złożyło, że to kobieta.

– Mścisz się na mnie?

– Za co?

– Nie wiem. Zawsze czepiałeś się szczegółów.

– Nie jestem małostkowy – zaprzeczył Danyl urażonym głosem.

– Właśnie, że jesteś.

– Nie jestem.

– Jesteś! Przez cały tydzień nosiłeś różowe koszule po tym, jak zażartowałam o prawdziwych mężczyznach w różu.

– To prawda. Tylko prawdziwy mężczyzna może nosić róż. Poza tym twierdziłaś również, że ładnie podkreśla kolor moich oczu.

– Coś na pewno podkreśla – warknęła Mason.

– Czy ona go unieszczęśliwia?

– Co takiego?

– Czy Mary unieszczęśliwia twojego ojca?

– Chyba nie.

– Więc w czym problem?

I w ten oto sposób zakończyli konwersację.

Opancerzona limuzyna minęła bramę po krótkiej jeździe z prywatnego lotniska. Mason żałowała, że nie udało jej się zobaczyć większego fragmentu Aramu, miasta, o którym tak wiele słyszała. Szybko jednak zapomniała o rozczarowaniu, kiedy lśniący pojazd zaparkował przed głównym wejściem do pałacu.

– Karl, mieliśmy się zatrzymać przy lewym skrzydle.

– Przykro mi, wasza wysokość, ale szejk i jego królowa zdecydowali inaczej.

Mason była pewna, że Danyl burknął coś pod nosem, tłumiąc frustrację, i czerpała z tego niemałą przyjemność. Choć raz to nie do niego należało ostatnie słowo.

Kierowca otworzył drzwi z jej strony, podczas gdy Danyl bez niczyjej pomocy opuścił ciemne wnętrze samochodu. Mason zmrużyła oczy, kiedy oślepiło ją ostre słońce, i dopiero po chwili wyraźnie ujrzała imponującą budowlę. Duży pałac był doskonałym przykładem architektury mauretańskiej. Po lewej i prawej stronie rozciągały się pięknie utrzymane

ogrody zachwycające feerią barw. W powietrzu unosił się zapach wiciokrzewu i imbiru, a z nieba nie lał się tak żar jak Australii o tej porze roku.

– Nie wiem, jak mogłeś wytrzymać z dala od tego wszystkiego przez tak długi czas – wypaliła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Podczas pobytu w Nowym Jorku? – doprecyzował. – Wiedziałem, że w każdej chwili mogę tu wrócić. Poza tym… widzisz tylko to, co pozwala ci zobaczyć rodzina królewska, a nie ciężką pracę i trudne decyzje związane z rządzeniem małym królestwem otoczonym przez kraje, które albo chcą zrabować jego dobra, albo zdobyć je po kosztach.

– Sądziłam, że lubisz twardą politykę, walkę o władzę i wygrywanie – skomentowała.

– Całkiem nieźle sobie z tym radzę – odparł.

Światło słoneczne pięknie komponowało się z murami w kolorze ochry. Liczne wieżyczki pięły się ku niebu na różnych wysokościach, a do głównego wejścia prowadziły półokrągłe stopnie, na których szczycie stali rodzice Danyla.

Na ich widok odżyły dawne fantazje. Mason ujrzała przyszłość, która miała należeć do niej, a to sprawiło jej ból. Pragnęła czegoś, czego nie mogła mieć. Dziesięć lat temu planowali, że przyjadą tutaj, a on przedstawi ją rodzicom jako swoją narzeczoną.

Chwyciła mocno klamkę, żeby wrócić do rzeczywistości. Danyl wymówił jej imię, a kiedy na niego spojrzała, zrozumiała, że myślał o tym samym co ona. Mówiło o tym współczucie wyzierające z jego oczu, które ledwie mogła znieść. Ale od współczucia jeszcze gorsze były wymierzone w nią oskarżenia.

„To twoja wina”, szeptał głos w jej głowie. Uciszyła go, przypominając sobie, że to nie była niczyja wina. Zrobiła to, co musiała, zarówno dla

siebie, jak i dla niego. Dla nich obojga.

Służący w liberii, stojący za królewską parą na szczycie schodów, skrzywił się, jakby próbował dać jej do zrozumienia, że za długo każe na siebie czekać. Królowa nie przestawała się uśmiechać, ale jej spojrzenie wędrowało między Mason a Danylem, analizując każdy szczegół.

Poczuła rękę księcia na swoim ramieniu, kiedy ruszyli w stronę starszego małżeństwa. Znała ich twarze z gazet i ze zdjęć, które kiedyś z dumą prezentował jej Danyl. Szejk Hashid Nejem Al Arain, równie wysoki jak jego syn, stał wyprostowany jak strzała, przez co przypominał kamienny posąg. Tylko jego oczy wyrażały emocje. Hashid był uprzejmy, władczy, ale miał w sobie także jakąś łagodność, która kontrastowała z jego surowym wyglądem. Z kolei matka Danyla, Elizabeth, kwintesencja wytworności, stanowiła całkowite przeciwieństwo męża. Kiedy porwała Mason w objęcia, Mason zerknęła oszołomiona na Daynla, który także sprawiał wrażenie zbitego z tropu. Strach ścisnął ją za gardło. Co królowa mogła wiedzieć? Czego dowiedziała się od syna?

– Elizabeth, puść tę biedaczkę. Na pewno jest zmęczona po długim locie – polecił szejk po angielsku, z ledwie słyszalnym obcym akcentem. Mason wiedziała, że edukację otrzymał w Eton i był rozczarowany, kiedy jego syn wybrał nowojorski uniwersytet.

– Bardzo się cieszymy, że weźmiesz udział w gali. Doceniamy to tym bardziej, że musiałaś pokonać pół świata, by tu dotrzeć – powiedziała królowa, niechętnie wypuszczając Mason z uścisku. – Gdyby cię zabrakło, nie moglibyśmy należycie uczcić twojego sukcesu w Hanley Cup.

Za plecami królowej powstało jakieś poruszenie. Mason z uwagą przyglądała się twarzy starszej kobiety, która choć nie straciła opanowania, ułożyła usta w grymas wyrażający niezadowolenie.

– Ach tak, Danylu, kilka godzin temu dotarła na miejsce twoja towarzyszka.

Mason przygotowała się na taką wiadomość. Była przekonana, że Danyl nie pojawi się na przyjęciu sam. W końcu wszystkie gazety rozpisywały się o jego poszukiwaniach kandydatki na żonę. Przez ostatnie miesiące był widywany w towarzystwie doskonałych partii, co tylko podsycało ciekawość dziennikarzy spekulujących, która dama wygra tę królewską loterię.

– Birgetta też tutaj jest? – zapytała Mason, spoglądając na Danyla. Gdyby to ona miała wskazać zwycięski typ, postawiłaby wszystkie pieniądze na wytworną skandynawską blondynkę, z którą kilka miesięcy wcześniej książę pojawił się na imprezie dobroczynnej w Grecji.

– Kim jest Birgetta? – wtrąciła ostro jego matka.

– Birgetta to… przyjaciółka – dokończył z trudem, jakby to słowo miało gorzki smak. Mason prawie zrobiło się go żal. – Wydaje mi się, że uciekła ze swoim osobistym asystentem i aktualnie robi zamieszanie na Półwyspie Istria.

– Więc kto… – Mason urwała w pół zdania, kiedy na schodach za plecami królowiej ponownie zapanował zamęt.

– Danyl!

Oczom zebranych ukazała się młoda blondynka wystrojona w nieprawdopodobną ilość tiulu i frędzli. Omal nie potrąciła rodziców Danyla, kiedy torowała sobie między nimi drogę, nie odrywając błękitnych oczu od księcia.

– Jak dobrze cię widzieć! – wykrzyknęła, po czym zaczęła traktować z taką prędkością, że Mason nie zrozumiała nic prócz fragmentów niektórych słów.

Trzymająca się nieco z boku Mason uważnie przyjrzała się Danylowi, który sprawiał wrażenie przerażonego pojawieniem się młodej kobiety. Najwyraźniej wstrząs pozbawił go na moment talentu do maskowania uczuć. Chętnie by się roześmiała, ale to byłoby okrutne, zważywszy nieposkromioną radość i entuzjazm blondynki. Poczuła nawet ukłucie w piersi, że dawniej być może sama taka była. Taka beztroska i nieskrępowana.

Danyl poprosił kogoś, żeby odprowadził Mason do jej pokojów. Już miała rzucić jakąś kąśliwą uwagę, kiedy ujrzała mężczyznę wyznaczonego na jej towarzysza. Rozciągnęła usta w promiennym uśmiechu.

– Michaels – powiedziała, w ostatniej chwili hamując się, ay nie rzucić mu się w objęcia, tak jak to miała w zwyczaju dziesięć lat wcześniej.

– Dobrze wyglądasz, panno McAulty – odparł Michaels.

– Bez przesady – rzuciła oschle, czym tylko sprawiła, że Michaels uśmiechnął się do niej jeszcze szerzej niż na początku.

Nagle Mason poczuła się zagubiona wśród tych wszystkich ludzi hołdujących dobrym manierom i zasadom etykiety, których ona dobrze nie znała. Dopiero wtedy dotarło do niej, że nigdy wcześniej nie widziała Danyla w jego naturalnym środowisku, bo ich związek toczył się całkowicie poza nim. A kiedy przyglądała się, jak bez zbytniego zaangażowania rozmawia z młodą europejską księżniczką, doszła do wniosku, że nigdy nie było dla niej miejsca w jego prawdziwym życiu.

Musiała się pożegnać z Hashidem i Elizabeth, a także z ich synem i olśniewającą pięknością, i musiała zwrócić uwagę na zapierające dech piękno pałacowych wnętrz, kolorowe mozaiki, łuki, drobiazgowo wykonane malowidła, ale nie zapamiętała z tego wiele. Jak we śnie podążała za Michaelsem, który wydawał się skrępowany odgrywaniem roli chłopca hotelowego.

Już na miejscu zorientowała się, że rzeczywiście przygotowano dla niej nie jeden, ale aż trzy pokoje: salon, sypialnię i najwspanialszą łazienkę, jaką kiedykolwiek widziała. Wanna była tak duża, że zmieściłoby się w niej co najmniej pięć osób naraz. Choć przez chwilę mogła zakosztować życia, które nigdy nie stanie się jej udziałem.

Godzinę później, z zaróżowioną i lśniącą skórą dzięki różanemu olejkowi, zawinięta w ręcznik stała przed szafą pełną ubrań, które odbierały jej poczucie rzeczywistości. Te wszystkie stroje przygotowano z myślą o niej? Było ich tak wiele. Czy Danyl trzymał w tym pałacu garderobę w każdym możliwym kobiecym rozmiarze?

Zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy. Zawsze doskonale wychodziło jej udawanie dzielnej, ale tym razem cierpiała prawdziwe katusze i miała dość.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Pomyślała, że to Danyl. Chciała mu powiedzieć, że nie da rady, zwróci mu pieniądze i poprosi o transport do domu. Pragnęła tylko tego, żeby to wszystko zniknęło. Z tą myślą pociągnęła za klamkę, a po chwili ujrzała dwie piękne, nienagannie ubrane kobiety. Rozpoznała jedną z nich.

– Emma? – zwróciła się zdumiona do brunetki.

– Nie byłam pewna, czy mnie pamiętasz. Oczywiście poznałyśmy się, ale zawsze byłaś…

– Z koniem u boku? – zasugerowała Mason ze śmiechem.

– Powiedziałabym raczej, że otoczona wianuszkiem stajennych z wiernym Johnem na czele. To jest Anna – dodała, przedstawiając niewiarygodnie piękną kobietę z długimi, ciemnymi włosami i olśniewającym uśmiechem.

– To ty usidliłaś greckiego miliardera – rzuciła Mason bez zastanowienia i prawie natychmiast pożałowała tych słów. Nie tak powinna się zwracać do żony Dimitriego Kyriakou.

– Zgadza się – oznajmiła Anna z nieskrywaną dumą. – Danyl przysłał nas, żebyśmy sprawdziły, jak sobie radzisz.

Mason wskazała w stronę szafy.

– Muszę przyznać, że znacznie lepiej znam się na bryczesach i dżinsach niż na gorsetach i szpilkach. Przychodzicie więc w idealnym momencie. Nie wstydzę się tego, kim jestem ani skąd pochodzę, ale dziś wieczorem powinnam prezentować się tak, żeby nie zszokować królowej Elizabeth.

– W trosce o siebie czy o Ter’harn? – zapytała rozbawiona Emma.

– Jedno i drugie – odparła Mason.

Była zdumiona, jak swobodnie czuła się w towarzystwie tych dwóch kobiet. Szybko zrozumiała dlaczego. Żadna z nich niczego nie udawała, nie miała żadnych ukrytych motywów tak jak wiele osób, które poznała w Nowym Jorku, kiedy jeszcze trenowała.

Kiedy przeglądały dziesiątki pięknych sukni, Mason podziękowała w duchu Danylowi za to wsparcie. Kobiety pomogły jej zapomnieć o strachu i przygotować się tak, by z łatwością wtopić się w tłum. Być może ten wieczór mógł się okazać znacznie przyjemniejszy, niż zakładała.

– Tę kobietę przysłano na moją zgubę! – wykrzyknął Danyl znad szklanki z whisky.

– Kogo? Mason? Sądziłem, że sam ją tutaj sprowadziłeś – odparł Antonio, udając, że źle zrozumiał przyjaciela.

– Amatę – warknął Danyl.

– Dziwisz się? – zadrwił Dimitri. – Wynająłeś najsłynniejszą swatkę, jaka istnieje, a potem odrzuciłeś każdą z jej propozycji. Kobieta musi dbać

o reputację, którą ty obracasz w pył.

– Nie jest taka zła, Danylu. Po prostu…

– Jest za młoda! – wykrzyknęli jednocześnie wszyscy trzej.

– Najwyraźniej przysłano tutaj to biedactwo, żebyś zaczął współpracować – stwierdził Antonio.

– To biedactwo jest podobno moją ostatnią szansą – wyjaśnił Danyl.

– Nie rozumiem, czemu tak ciśniesz – powiedział Dimitri. – Znajdziesz tę jedyną, kiedy będziesz gotowy.

– Nie wymądrzaj się tak. To, że obaj się zakochaliście, nie oznacza, że miłość jest zaraźliwa i zaraz coś od was złapię. Nie potrzebuję miłości. Potrzebuję królowej. – Ostateczność tej deklaracji zabrzmiała niepokojąco nawet dla samego Danyla.

Mimo to jego przyjaciele nie przestali się uśmiechać, czego Danyl zazdrościł im w skrytości ducha. Obaj mężczyźni stoczyli własne bitwy, aby ostatecznie bezpiecznie wylądować z obrączką na palcu i ukochaną piękną kobietą u boku.

Jakby na potwierdzenie tych słów do gabinetu weszły trzy najpiękniejsze kobiety, jakie ci mężczyźni kiedykolwiek widzieli. Danyl skłamałby, gdyby powiedział, że nie poznał Mason. Od razu wiedział, że to ona.

Fioletowa sukienka cudownie podkreślała jej idealną figurę, a maleńkie kryształki zdobiące tkaninę migotały przy każdym ruchu Mason. Powiódł wzrokiem po jej umięśnionych nogach, idealnie płaskim brzuchu i doskonałych piersiach falujących kusząco w głębokim dekolcie. Zaparło mu dech. Ale kiedy przyjrzał jej się uważniej, dostrzegł blade policzki i coś takiego w jej oczach, co wywołało jego niepokój. Coś było nie tak. Marszcząc czoło, spojrzał na Emmę i Annę, które w porównaniu z Mason promieniały szczęściem.

Dimitri zaklął pod nosem.

– Anno! Powiedziałaś im – rzucił oskarżycielskim tonem.

– Nie mogłam się powstrzymać. Poza tym i tak zaraz wszyscy zaczną o to pytać, kiedy się zorientują podczas przyjęcia, że stronię od alkoholu.

Zwykle ostry jak brzytwa umysł Danyla nie poradził sobie z tą zawoalowaną informacją, ale Anotnio porwał przyjaciela w objęcia.

– Kolejne? Tak szybko? – zapytał ze śmiechem.

Wtedy zrozumiał, że Anna była w ciąży. Ale zamiast pogratulować przyjacielowi, Danyl nie mógł oderwać oczu od Mason, która natomiast unikała jego spojrzenia. I kolejny raz poczuł się tak, jakby jego świat roztrzaskał się na kawałki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kwiecień, dziesięć lat temu

Danyl denerwował się jak diabli. W ciągu ostatnich kilku miesięcy setki razy widział Mason w siodle. Nie miała sobie równych. Nigdy dotąd nie brała jednak udziału w tak dużej imprezie, a napięcie unoszące się w powietrzu było niemal namacalne. Zwróciła uwagę wielu dużych syndykatów, a przedstawiciele kilku z nich pojawili się na tym wyścigu, by obejrzeć jej zmagania. Na co dzień brała udział w morderczych treningach. Sześć dni w tygodniu od rana do późnego popołudnia, jeśli nie była z końmi, ćwiczyła na siłowni. W te dni, kiedy pojawiała się w jego mieszkaniu, opadała ciężko na kanapę i ledwo żywa przyglądała mu się, jak je kolację. Sama nigdy nie jadła. Jej dieta uwzględniała jeden imponujący posiłek dziennie.

Jej zaangażowanie i upór go zawstydzały, ale pogodził się z tym. Pasja Mason napędzała bowiem także jego. Zawsze miał dobre stopnie, ale wykładowcy zaczęli dostrzegać w jego pracach niezwykłą kreatywność, której wcześniej stanowczo mu brakowało. Wszystko zawdzięczał Mason. Kiedy opowiadał jej o swoich tezach i projektach, odkrywał, że miała inny punkt widzenia na wiele spraw, zaspokajał jej ciekawość i na tej podstawie tworzył.

Jedyny temat, którego nie chciała poruszać, dotyczył kobiety, która wydała ją na świat. Krążyli więc wokół niego i przy każdej takiej okazji

Danyl widział, jak bardzo zraniło Mason porzucenie przez matkę. Choć ogromnie mu zależało, by ukoić jej ból, podejrzewał, że nic nie jest w stanie wypełnić pustki w sercu Mason. Mimo wszystko nie poddawał się.

Zignorował swój wibrujący telefon. Wiedział, że to ktoś z pałacu albo jeden z jego przyjaciół, a chwilowo nie mógł się rozpraszać. Siedział w loży przeznaczonej dla najważniejszych osobistości, w otoczeniu ochroniarzy, którzy sprawiali wrażenie równie skoncentrowanych jak Danyl. Wystarczyło jej kilka miesięcy, by owinąć ich sobie wokół małego palca.

Uczucia, które żywił wobec Mason, namnażały się niczym nigdy niekończące się równanie algebraiczne, przybierając na sile z każdym kolejnym dniem, który spędzali razem. Czasami miał wrażenie, że ostatecznie rozsadzą mu pierś. Nie zdradzał się z nimi jednak.

Mason czuła się dziwnie. Nie potrafiła opisać tego inaczej. Martwiła się o Buntownika, który zachowywał się nieswojo. Wspomniała Harry’emu o swoich obawach i razem przyjrzeli się zwierzęciu od kopyt po czubki uszu. Sprawdzili pory karmienia i instrukcje dotyczące pielęgnacji. Wszystko wydawało się w porządku. W końcu Harry powiedział jej, żeby się nie martwiła. Sugerował w ten sposób, że przenosiła własne obawy na Buntownika. Ale ona wiedziała, że to nie to. Kochała wyścigi. Dla nich żyła. Przez ostatnie kilka tygodni spędziła z Buntownikiem więcej czasu niż z Danylem. Znała jego nastroje, wiedziała, co lubił, a czego nie znosił. Mogłaby go dosiąść nawet z zawiązanymi oczami. I ufała mu, a on ufał jej.

Zostali wezwani do bramki startowej, zaprowadziła więc konia na miejsce. Jej palce były zimne od wiatru. Mięśnie nóg były zmęczone, ale gotowe do działania. Jej serce biło mocniej ze strachu, zniecierpliwienia i nadziei. Tak właśnie wyglądał początek drogi do celu. Zamierzała

udowodnić, jaka jest dobra, i pokazać swojemu ojcu, że nie zmarnował wszystkich tych lat, które poświęcił na jej wychowanie. Musiał uwierzyć, że podjął słuszną decyzję, kiedy ją zatrzymał, zamiast pójść swoją drogą. Żałowała, że nie widziała dumy wyzierającej z jego oczu, kiedy opowiadała mu o swoim ostatnim zwycięstwie. To działało na nią jak narkotyk.

I był jeszcze Danyl. Potrzeba, by imponować, zatoczyła szerszy krąg i objęła także jego. Był przy niej zawsze, kiedy tego potrzebowała, roześmiany i kochający. Z każdym dniem jej uczucia do niego rozkwitały coraz bardziej.

Buntownik zastrzygł uszami i potrząsnął łbem, kiedy podeszli do pozostałych koni. To nie był odpowiedni moment na dekoncentrację. Nadeszła pora na nią i Buntownika. Pochyliła się i szepnęła mu do ucha kojącego słowa.

– Wszystko jest dobrze, Bu. Przejdziemy się trochę, a potem wrócimy do stajni na cukier i owies. Czeka nas wspaniała przyszłość, kochany.

Przysunął się do niej, a ona pogłaskała jego potężny kark, tak jak lubił najbardziej. I pozwoliła sobie na uśmiech. W końcu o to w tym chodziło.

Głos komentatora poniósł się nad tłumem w dole, a dzwonek sygnalizujący start rozległ się, zanim Danyl zdążył się na to przygotować. Wypatrując jej w boksach startowych, mocno ściskał białą, metalową barierkę. Żaden z jego ochroniarzy nie zwracał na niego uwagi. Oni także patrzyli tylko na Mason. Wiele razy wcześniej obserwował, jak Mason prowadzi Buntownika przed jazdą, dlatego też nie mógł oprzeć się wrażeniu, że tym razem coś jest nie tak.

Szaleńczy tętent końskich kopyt nagle zaczął go drażnić. Jakby przeczuwał, co przyniesie przyszłość. Jakby wiedział, co się wydarzy.

Gwałtownie nabrał powietrza tuż przed tym, jak z głośników popłynęły słowa:

– Przewróciła się. Leży. Buntownik i dżokejka leżą na torze.

Rozgrywająca się na jego oczach scena była potworna. Mason znalazła się pod ciężkim ciałem zwierzęcia. Danyl nie zdawał sobie sprawy, że krzyczy, dopóki jeden z jego ludzi nie potrząsnął jego ramieniem.

Dopiero kiedy pozostałe konie zniknęły z widoku, zobaczył, jak Mason próbuje się podnieść. To samo robił Buntownik, ale nie sprawiał wrażenia osłabionego. Ludzie zaczęli biec w ich stronę. Danyl ruszył do wyjścia z loży, ale ochroniarze powstrzymali go przed opuszczeniem bezpiecznego schronienia.

– Z drogi! – ryknął rozwścieczony.

– Nie – odparł mężczyzna niewzruszony niczym głaz.

Danyl spróbował przepchnąć się obok niego, ale ochroniarz unieruchomił mu ręce.

– Nie możemy tam pana puścić. To zbyt duże ryzyko.

– Nic mnie to nie obchodzi – odparł książę, zadając ciosy na oślep, napędzany wściekłością i desperacją. – Rozkazuję wam mnie puścić!

Jego rozkaz napotkał mur milczenia. Ostatecznie wycofał się więc na przód loży, żeby mieć lepszy widok na zamieszanie na torze. Przyjechała karetka. Mason kłóciła się z jakimś mężczyzną, próbując nie dopuścić go do Buntownika. Pojawił się Harry i spróbował delikatnie odciągnąć ją na bok. Danyl był tak skupiony na wpatrywaniu się w Mason, że kiedy usłyszał strzał, jego serce zamarło.

Mason osunęła się na ziemię i przez moment książę sądził, że ktoś do niej strzelił. Mógł przysiąc, że słyszy jej krzyki. Ryknął ze wszystkich sił, ale wskórał tym tylko tyle, że jeden z jego ludzi objął go mocno na wysokości ramion. Szarpnął się mocno, ale na próżno.

– Zobaczy się pan z nią później.

– Cholera, zejdź mi z drogi!

– Nie, sir. To dla pana własnego dobra i dla dobra Ter’harnu. Nie może się pan z nią teraz spotkać. Nie w tym chaosie.

– Ona mnie potrzebuje! Jestem twoim szefem. Puszczaj!

– Nie, nie jest pan. Jeszcze nie. Pana ojciec jest moim szefem.

Danyl krążył po mieszkaniu jak dzikie zwierzę w klatce. Rozmawiał z Mason przez telefon, kiedy czekała na kolejne badania w szpitalu. Miała pękniętą kość łokciową, ale poza tym nie doznała poważnych obrażeń. Ale to nie dolegliwości fizyczne stanowiły źródło jego troski. Musiała ogromnie cierpieć po tym, co spotkało Buntownika. Podczas rozmowy mówiła monosylabami i z całą pewnością nadal była w szoku.

Danyl wysłał Michaelsa, by odebrał ją ze szpitala, skoro nieustępliwy szef ochrony nie pozwolił mu do niej pojechać. Kiedy w końcu oboje stanęli w drzwiach, Mason przypominała obraz nędzy i rozpaczy. Zgarbiona obejmowała się rękami, a na jednym z jej nadgarstków jaśniał biały gips. Sprawiała wrażenie jeszcze mniejszej niż zwykle.

Książę wziął ją ramiona, a ona wtuliła się w niego. Gwałtowny szloch wstrząsnął jej ciałem. Wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki, gdzie przygotował dla niej kąpiel. Delikatnie ujął w dłonie jej twarz i spojrzał jej w oczy.

– Pobrali krew… – szepnęła.

– Pewnie potrzebowali próbek do raportu o stanie zdrowia Buntownika.

– Pobrali mi krew.

Danyl spochmurniał, a Mason zaczęła się trząść. Wcisnął jej w ręce kieliszek czerwonego wina, ale ona gwałtownie pokręciła głową. Wyglądało to tak, jakby odmawiała nie tylko alkoholu.

Rozebrał ją wolno. Nie miał zamiaru jej uwieść. Nie kierowało nim pożądanie. Chciał jej tylko pomóc. Para zdążyła wypełnić całą łazienkę, ale Mason zdawała się niczego nie dostrzegać. Cały czas się trzęsła. Danyl włożył ją do ciepłej wody, a chwilę później dołączył do niej. Usiadł za nią, przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno, jakby w ten sposób mógł ją ochronić przed tym, co już się stało. Łzy Mason kapały prosto do wanny. W końcu jednak przestały płynąć.

Wkrótce Danyl wytarł ją i opatulił szlafrokiem, a potem zaprowadził do sypialni. Kiedy przyglądał się, jak zasypia, walczył z gniewem i bezsilnością. Czuł się winny, że nie mógł przy niej być zaraz po upadku, chronić jej ani pojechać z nią do szpitala. Obiecał sobie, że nigdy więcej nie pozwoli, by to, kim jest, stanęło między nimi.

Ze snu wyrwał Mason dzwonek jej telefonu. Przez moment leżała oszołomiona. Znajdowała się w łóżku Danyla. Wyciągnęła rękę, żeby się do niego przytulić i poczuć jego ciepło, ale znalazła tylko puste miejsce. Była sama.

Zalały ją wspomnienia z minionego dnia. W jej głowie niósł się echem odgłos wystrzału. Przypomniała sobie moment, w którym Buntownik stracił równowagę, jego łeb pociągnął ją w dół, a ją ogarnął strach, zanim zrozumiała, co się dzieje. Poczuła przeszywający ból w przedramieniu, skoro próbowała złagodzić upadek ręką. Usłyszała trzask kości Buntownika, które pocięły jej skórę niczym noże. Widziała przerażenie w oczach zwierzęcia, jakby zdawał sobie sprawę, że wkrótce weterynarz zakończy jego żywot. Mason zdawała sobie sprawę, że nikt nie potrafił pomóc jej wierzchowcowi. Musieli go zastrzelić. Mimo to ból i poczucie winy nie dawały jej spokoju.

Jej telefon nie przestawał dzwonić. Sięgnęła po niego i omal nie zrzuciła go z szafki nocnej. W końcu jednak usłyszała głos Harry’ego.

– Nic ci nie jest? – zapytał ponuro.

– Pęknięta kość łokciowa, osiem tygodni w gipsie. Co się stało? Gdzie jesteś?

– W stajni. Zaczekaj. – Krzyknął coś, ale ponieważ zasłonił głośnik ręką, Mason nie zrozumiała słów. – Posłuchaj, komisja do spraw wyścigów prowadzi dochodzenie w mojej sprawie.

– Jak to? Dlaczego?

– Wykryli środki przeciwbólowe w organizmie Buntownika. Co więcej złożono anonimowy donos na nas oboje. Rzekomo jedno z nas nafaszerowało go lekami przed wyścigiem.

– Ale Buntownik nie miał żadnych urazów. Nie było potrzeby podawać mu środki przeciwbólowe. Inaczej nigdy bym na nim nie wystartowała.

– Wiem, wiem.

– Czemu miałabym narkotyzować własnego konia? Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego. Przysięgam, Harry.

Cisza panująca po drugiej stronie wytrąciła ją z równowagi.

– Harry?

– Twierdzą, że także u ciebie wykryto obecność narkotyków.

Cofnęła się we wspomnieniach do wizyty w szpitalu.

– Wzięli ode mnie próbki krwi i moczu.

– Wiem o tym.

– Skąd? – zdziwiła się.

– Piszą o tym we wszystkich gazetach. Komisja do spraw wyścigów bardzo poważnie podeszła do tej sprawy.

– Bo jestem kobietą?! – rzuciła wściekle.

– Bo kimkolwiek jest to anonimowe źródło, dotarło do każdej redakcji w tym kraju – mruknął Harry.

– No dobrze – kontynuowała Mason, próbując coś z tego zrozumieć – nie mam nic do ukrycia. Nie biorę narkotyków. Ale kto mógł je podać Buntownikowi?

Harry tego nie wiedział. Wkrótce pożegnał się i rozłączył.

Kiedy wstała z łóżka, zakręciło jej się w głowie i zabolała ją ręka. Mason chciała wiedzieć, jak doszło do tego, że jej życie wywróciło się do góry nogami w ciągu dwudziestu czterech godzin. Spróbowała zapomnieć na moment o ostatnich chwilach Buntownika, otępiałego, przerażonego i cierpiącego tuż przed tym, jak zastrzelił go weterynarz.

Pobiegła do łazienki, zwymiotowała, a potem szybko umyła zęby i wzięła prysznic. Odświeżona i ubrana poszła poszukać Danyla. Potrzebowała jego ciepła i bliskości. Kiedy jednak zbliżyła się do salonu, usłyszała toczącą się tam kłótnię.

– Musisz się z tego wyplątać. – Nie znała tego głosu, ale od razu poczuła do niego niechęć. Brzmiał nosowo i bardzo piskliwie. – Zła prasa związana ze śmiercią tego konia i oskarżenia… To może źle wpłynąć na twoją reputację.

– Nic mnie to nie obchodzi. Zostaję z Mason.

– Powinieneś na poważnie rozważyć powrót do Ter’harnu. Rodzice liczą, że czym prędzej do nich dołączysz, a nie musisz już brać udziału w zajęciach. Możesz skończyć pisanie pracy dyplomowej w trybie online. Nic cię już tam nie trzyma.

– Muszę tutaj zostać, Taruk. To nie podlega dyskusji. – Danyl przemawiał głosem pełnym gniewu i uniesienia.

– Dałeś sobie wejść na głowę jakiejś niemądrej dziewuszce, która chce się bawić w dżokeja, a skoro nie może, narkotyzuje konia i ten pada

trupem.

Po tych słowach nastała cisza. Mason ogarnęło przerażenie, które zmieszało się z wściekłością i żalem.

– Wynoś się – powiedział Danyl z naciskiem. – Powiedziałem…

Najwyraźniej nie musiał kończyć zdania, ponieważ jego rozmówca trzasnął drzwiami. Nieznajomy dopiął jednak swego, ponieważ Mason przyznała mu rację. Cała zła prasa, o której wspomniał, bez wątpienia zaszkodzi księciu.

Nagle Danyl otworzył drzwi i stanął naprzeciwko niej, przyglądając jej się uważnie. Wyraźnie widział, że słyszała przynajmniej część rozmowy, którą właśnie odbył.

– Jak się czujesz?

Spojrzała mu prosto w oczy, ale nie dostrzegła tam niczego, co świadczyłoby, że przejął się słowami mężczyzny o nieprzyjemnym głosie. Był w stu procentach skoncentrowany na niej, co pomagało jej i jednocześnie doskwierało. Czy naprawdę mogła obarczyć go swoimi problemami? Wiedziała, jak prasa potrafi zniszczyć dżokeja po śmierci konia. Rozumiała ten obrzydliwy proces. Stanowił część pracy, którą tak uwielbiała.

Danyl zauważył, że Mason zbladła, i chwycił ją, zanim osunęła się na podłogę. Zaniósł ją z powrotem do łóżka i zaproponował, że zadzwoni po lekarza, ale ona tylko pokręciła głowa, po czym ukryła twarz w poduszkach. Siedział z nią przez godzinę, pocieszając ją i tuląc, aż w końcu usnęła.

Gdy tylko zyskał pewność, że śpi głęboko, Danyl wycofał się do salonu. Czekało tam na niego trzech jego ludzi, wszyscy równie pochmurni jak on.

– Czego się dowiedzieliście?

– W stajniach trzech śledczych prowadzi dochodzenie. Kilku było w pokoju, który dzieli z Francescą. Dziewczyna powtarza każdemu, kto chce słuchać, że Mason nigdy nie zrobiłaby nic, co mogłoby zaszkodzić Buntownikowi albo jej samej. Ale ośrodek szkoleniowy znajduje się pod obstrzałem dziennikarzy. Ten, kto złożył donos, chciał zyskać pewność, że sprawa nie przejdzie bez echa.

– A trener? Nie mógł odurzyć konia?

– Wszystkie raporty dowodzą, że nie ma się do czego przyczepić. Jest czysty i dobry w tym, co robi.

Sfrustrowany Danyl potarł twarz dłońmi. Spojrzał na Michaelsa i dostrzegł niepokój w jego oczach. Starszy mężczyzna służył jego rodzinie, odkąd ojciec Danyla rozpoczął studia w Eton.

– Poradzi sobie, Michaels. Jest silna – zwrócił się od niego książę, chociaż sam nie do końca wierzył we własne słowa.

– A wyniki badań?

– Będziemy je mieli najpóźniej o siedemnastej.

Danyl skinął głową.

– Nie chcę, żeby zawracano mi głowę czymkolwiek innym.

Tuż po siedemnastej Mason obudziło pukanie do drzwi. Potrzebowała chwili, żeby zebrać myśli. Najchętniej nie wychodziłaby z łóżka, ale jej ciało miało własne plany. Dokuczały jej nie tylko siniaki i otarcia, ale także potworny głód. Odrzuciła więc kołdrę, założyła legginsy i jedną z koszul z szafy Danyla.

Weszła do salonu w chwili, gdy Danyl właśnie zamykał drzwi za tym, kto u niego gościł. Zerknął na dwóch ochroniarzy, którzy bez słowa opuścili pokój. Mason zmarszczyła czoło, wyczuwając napiętą atmosferę. Działo się coś, czego nie rozumiała.

– Powinnaś usiąść – poradził jej Danyl. Jego twarz wyrażała setki emocji, których nie potrafił ukryć.

– Chyba jednak postoję – odparła.

– Przyszły wyniki badań.

– Szybko…

– Naciskałem, żeby uwinęli się z tym możliwie jak najprędzej.

– Dlaczego? Przecież oboje wiemy, że jestem czysta. Nigdy w życiu nie brałam narkotyków.

– To prawda, testy na obecność narkotyków dały ujemny wynik. Komisja przerwała więc dochodzenie w tej konkretnej sprawie.

– A co z Harrym? Jemu też odpuszczą?

– Nie wiem. Ale jest coś…

– Co takiego? – ponagliła zniecierpliwiona Masona. – Co się dzieje, Danylu?

– Jesteś w ciąży.

ROZDZIAŁ SIODMY

Grudzień, obecnie

– Kiedy się zorientowałaś? – Emma zapytała Annę, kiedy całą grupą ruszyli do sali balowej.

Mason nie zwracała uwagi na niesamowitą architekturę ani na służących w liberii. Nie słyszała melodii granej przez orkiestrę. Oczy zaszły jej mgłą, a serce waliło jej tak mocno, że zagłuszało wszelkie inne dźwięki. Potworny ból ściskał ją w piersi. Ciążyło jej spojrzenie Danyla, które było jak łańcuch mocujący ją do przeszłości, o której chciała zapomnieć.

Wkrótce otrząsnęła się jednak i poczuła się tak, jakby się znalazła w bajce. Tysiące maleńkich światełek rozświetlały salę balową, w której wirowały setki ciał. Kelnerzy przechadzali się między gośćmi ze srebrnymi tacami pełnymi kieliszków z szampanem i tartinkami.

Szybko zlokalizowała wyjścia, jakby potrzebowała tej informacji na wypadek, gdyby musiała nagle z nich skorzystać. Wtedy zrozumiała, że tak właśnie się stanie. Skorzysta z nich, bo nie przetrwa całej nocy.

Zauważyła Johna stojącego pod ścianą. Smoking ani trochę do niego nie pasował, a na jego twarzy malowała się udręka. Widok leciwego kierownika stajni Antonia, a później także jej trenera do Hanley Cup, dodał jej otuchy. Czym prędzej pożegnała się więc z członkami syndykatu Winners’ Circle oraz ich partnerkami i z uśmiechem na ustach ruszyła w kierunku Johna.

– Nieźle się odpicowałeś, John – rzuciła na powitanie.

– Miałem powiedzieć to samo o tobie, McAulty.

Podobało jej się to, że nawet kiedy była wystrojona, on traktował ją dokładnie tak samo jak w stajni czy na torze. Trzymali się z dala od tłumu, koncentrując się głównie na podpieraniu ściany.

– Szejk wyprawił niezłą potańcówkę – skomentował, delikatnie trzymając kieliszek w dużej dłoni, jakby się obawiał, że niechcący mógłby go zmiażdżyć.

– No tak, ale ja i tak wolałabym napić się piwa – odparła.

– Wiadomo! Bimbru też mi tutaj raczej nie podadzą. Ale dobrze cię widzieć.

Mason skinęła głową.

– Co u V? Dobrze zniósł podróż?

John przytaknął.

– Królowa zaplanowała jakąś prezentację z jego udziałem.

– Wszyscy mamy go podziwiać?

– Właśnie – mruknął ponuro.

– Będzie zachwycony – skwitowała z sarkazmem.

– Przeżyje. Ale na pewno wolałby się spotkać z tobą!

– Stęskniłam się za nim – przyznała Mason.

– Przypuszczam, że on za tobą też. V nie ma nic przeciwko temu nowemu, który pojedzie na nim w wyścigu noworocznym, ale nie uwielbia go tak jak ciebie. A Antonio nie przestaje narzekać. Wygrał Hanley Cup, ale przez ciebie stracił konia.

Mason uśmiechnęła się zadowolona, że nowy dżokej nie przypadł Veranchettiemu do gustu tak bardzo jak ona. Obiecała sobie w duchu, że poszuka go później i się przywita.

– Co u ojca? – zapytał John, wyrywając ją z zamyślenia.

– Wszystko dobrze.

– Dobry z niego chłop.

Pokiwała głową.

– Zastanawiałeś się nad tym co dalej? Co będziesz teraz robił?

– No cóż, skoro z Antoniem i Emmą mam już wszystko dogadane, zamierzałem wrócić do domu. Ale tam panuje wilgoć, niedobra dla starych kości.

Mason wzruszyła ramieniem przekonana, że nie będzie się musiała długo targować. Zwykle John szybko podejmował decyzje.

– Jeśli wolałbyś cieplejszy klimat, może rozważyłbyś Australię? Tata byłby szczęśliwy, mając cię u siebie. Oczywiście pod warunkiem, że przetrwamy kolejne miesiące.

– Słyszałem o tym, co tam robicie. Pomagacie narowistym dzieciakom. To chyba niezły projekt.

– Dokładnie – odparła, a jej oczy zalśniły z dumy.

– Nie planujesz kolejnych wyścigów?

– Raczej nie. Choć to się może wydawać intratnym interesem, potrzebowałam tylko ułamka tych milionów.

– Zrobiłaś to, co musiałaś. Nie było łatwo, McAulty. Ale ci się udało.

Przez chwilę Mason pławiła się w dumie i szacunku wyzierających z oczu Johna, zapominając o niedogodnościach dzisiejszego wieczoru. Potem jednak starszy mężczyzna spojrzał gdzieś nad jej ramieniem, a kiedy Mason obejrzała się za siebie, ujrzała królową zmierzającą w ich stronę.

Danyl rozejrzał się nad burzą blond loków, szukając drogi ucieczki. Ta zemsta Angelique była zdecydowanie ostatnią, którą ściągnął sobie na głowę. Wiedział, że swatka ukarała go w ten sposób za serię zakończonych

katastrofą randek, które zorganizowała dla niego w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy.

– I wtedy dotarło do mnie, że zaczepiłam obcasem o obrus i ściągnęłam go ze stołu razem z talerzami, sztućcami, szkłem i całą resztą. Część z nich wylądowała na kolanach premiera. – Jego towarzyszka roześmiała się, wydając z siebie dźwięki, które Danylowi kojarzyły się z brzękiem szkła.

– To świetnie.

– Świetnie? – odparła zbita z tropu Amata, a on zdał sobie sprawę, że nie ma bladego pojęcia, o czym mu właśnie opowiadała. Uśmiechnął się przepraszająco, próbując załagodzić kolejną z wielu ostatnich towarzyskich wpadek.

– Och, premier uznał, że to bardzo zabawne – dodała, po czym zaśmiała się ponownie. Coś w jej głosie przykuło jego uwagę, ale kiedy na nią spojrzał, sprawiała wrażenie niezmiennie rozanielonej i głupkowatej, odkąd zobaczył ją pierwszy raz.

– Amato, pozwól, że o coś zapytam.

– Oczywiście – powiedziała pogodnie.

– Wiem, że korzystam z usług swatki, ale ty…

Uśmiechnęła się, a jej błyszczące oczy na moment zdradziły zdumiewający przebłysk inteligencji.

– Na pewno nie muszę podawać ci ceny, którą płacimy za wywiązywanie się ze swoich obowiązków.

– Właśnie tego szukasz? Kogoś, kto jest gotów zapłacić?

– Ja już zapłaciłam wysoką cenę i sądzę, że ty także…

Jej szczerość ogromnie go zaskoczyła. Prawdopodobnie były to pierwsze niekłamane słowa, które usłyszał od Amaty. Ale ledwie nawiązała się między nimi nić porozumienia, podszedł do niego ojciec, zaskakująco mocno klepnął go w ramię i kazał mu przestać się wygłupiać.

– Naprawdę bardzo się cieszę, że zaszczyciłaś nas swoją obecnością – oświadczyła królowa Elizabeth. – Bez ciebie to nie byłoby to samo – dodała, biorąc Mason pod ramię, po czym ruszyła z nią przez salę balową.

Kiedy Mason otrzymała zaproszenie na galę, była ogromnie zdumiona. Nie mogła zrozumieć, dlaczego jej przyjazd do Ter'harnu z tej okazji miałby być tak istotny ani czemu zależało na tym akurat matce Danyla.

– Czy mogę zapytać…

– Dlaczego chciałam cię tu widzieć? – zapytała królowa z uśmiechem. – Mój syn odziedziczył pasję do koni nie tylko po swoim ojcu, ale także po mnie. Dawniej uwielbiałam jeździć konno, ale po narodzinach Danyla stało się… – Wzruszyła ramionami. – Stałam się bardziej nerwowa. Los obdarzył mnie pięknym synem, ale przypomniał mi również, że nie jestem niezniszczalna. I chociaż nieźle radziłam sobie w siodle, nigdy nie mogłabym się z tobą równać. Wiem, że prasa nie zawsze dobrze obchodzi się z dżokejkami. Wobec ciebie zachowała się wyjątkowo okrutnie. Dlatego chciałabym choć trochę ci to zrekompensować.

Z tej krótkiej deklaracji przebijało tak wiele podtekstów, że Mason nie była pewna, którego z nich się chwycić. Niemniej jednak czuła się poruszona wsparciem, które okazywała jej królowa. Jednocześnie ogarniały ją zazdrość i żal, że nigdy nie miała takiej matki jak Danyl.

– Niełatwo do tego przywyknąć, prawda? Do całej tej królewskości? – kontynuowała Elizabeth, delikatnym gestem wskazując nie tylko salę i gości, ale znacznie więcej.

– Królewskości? – powtórzyła Mason, zdumiona tym nonszalanckim stosunkiem królowej do gali, którą sama zorganizowała.

– Sama potrzebowałam trochę czasu, żeby się przyzwyczaić. – Gdy tylko się zorientowała, że Mason nie ma pojęcia, co sugeruje, wyjaśniła: –

Nie zawsze byłam księżniczką. Hashid musiał długo mnie przekonywać, że mimo wszystko może nam się udać.

Mason się uśmiechnęła.

– Dawniej trochę grywałam – podjęła Elizabeth w taki sposób, by nie zostawić wątpliwości, że nie zaliczała się do drugiej kategorii. Mason nie potrzebowała internetu, by wiedzieć, że miała do czynienia z najprawdziwszą gwiazdą.

– Hashid zobaczył mnie w filmie, powiedział, że zakochał się od pierwszego wejrzenia i namierzył mnie w Ameryce. Gdy tylko go ujrzałam, wiedziałam, że to jest to. Ale chciałam, żeby sobie zasłużył. Niedobrze, kiedy mężczyzna sądzi, że z łatwością może zdobyć to, czego pragnie.

Perlisty śmiech, niezwykle donośny, przyciągnął uwagę obu kobiet. Spojrzały więc w kierunku blondynki, która niewątpliwie stanowiła źródło tego dźwięku. Królowa jęknęła mało elegancko.

– Szkoda, że Danyl czuje potrzebę, by sięgać po takie ostateczne środki, żeby uniknąć… tego, czego unika. I naprawdę nie mam pojęcia, co sobie myślała ta swatka, która go tak urządziła.

– Swatka?

– Tradycja Ter’harnu nakazuje, by przekazać władzę synowi dopiero wtedy, gdy ten się ożeni. Wiem, że to potwornie patriarchalne podejście, ale małżeństwo postrzegane jest jako zwiastun dziedzica, który zapewni kontynuację prawowitego rządzenia krajem przez kolejne pokolenia. Zrobiliśmy naprawdę wiele, by zmodernizować tradycyjne podejście obywateli tego kraju do wielu kwestii, ale z jakiegoś powodu sam Danyl się ogromnie przejmuje całym tym zamieszaniem wokół ożenku. A ponieważ nie stajemy się młodsi, nasz syn dokłada starań, by znaleźć idealną kandydatkę na żonę.

Mimowolnie Mason wspomniała rozmowy sprzed dziesięciu lat. W czasach, gdy mieszkał w Nowym Jorku, ciążyła mu odpowiedzialność za koronę, ale akceptował ją z ciężkim sercem. Ale tamten rozbrajająco szczery, pełen pasji młody człowiek w żaden sposób nie przystawał to tego chłodnego, wyrachowanego Danyla, który korzystał z usług swatki, by znaleźć swoją królową.

– Nie zawsze taki był. Wiem, że bywa szorstki i wymagający… ale dawno temu dużo się śmiał. Miał taki cudowny śmiech. – Mason spojrzała na Elizabeth i ze zdumieniem stwierdziła, że w jej oczach lśnią łzy, a potem wspomniała dawnego Danyla. Być może kólowa wiedziała dużo więcej, niż mogło się wydawać.

– Muszę powiedzieć, Danylu, że wygląda dzisiaj olśniewająco.

– Kto? Matka? – zapytał odrobinę rozdrażniony.

– Mason – odparł Antonio, po czym dodał pospiesznie: – Chociaż twoja matka prezentuje się równie pięknie jak zawsze.

– Dimitri, to naprawdę cudowna wiadomość. Moje gratulacje – powiedział Danyl, zmuszając się do wypowiedzenia słów, które powinien był ofiarować przyjacielowi kilka godzin wcześniej.

– Dzięki. Dowiedziałem się dopiero dzisiaj rano, więc jeszcze nie ochłonąłem. Naprawdę bardzo się cieszę – dodał trochę wstydliwie. – Za pierwszym razem tak wiele mnie ominęło.

Danyl ze zdumieniem zauważył, że w słowach przyjaciela nie było śladu gniewu. Tak wiele się zmieniło przez ostatnie lata. Nagle Antonio ściągnął brwi, spoglądając gdzieś nad ramieniem Danyla. Książę odwrócił się więc i ujrzał nadciągającego szejka Odira Farouka.

– Witamy w Ter’harnie, wasza wysokość.

– Dziękuję za zaproszenie, wasza wysokość – odparł Odir z niewymuszonym uśmiechem.

– Proszę pozwolić, że przedstawię Dimitriego Kyriakou i Antonia Arcuriego.

– Osławione trio z Winners' Circle, postrach syndykatów na całym świecie – skomentował Odir. – Matka waszej wysokości kolejny raz przeszła samą siebie.

– Tak, to prawda – przyznał Danyl, rozglądając się za matką. Ze zdumieniem, a także z niepokojem, dostrzegł, że rozmawia z Mason. – Czy urocza żona waszej wysokości także jest na przyjęciu?

– Gdzieś tu krąży – odparł beztrosko. – Pewnie znalazła ustronne miejsce, by porozmawiać z nianią. Ciągle zamartwia się o dzieci. – Odir zaprosił Danyla gestem, oddalając się od Antonia i Dimitriego. Dopiero kiedy zostali sami, wyciągnął kopertę kieszeni smokingu. – Malik poprosił mnie o przekazanie tego. Podobno jest tu wszystko, czego chciałeś. Bardzo poruszyło go to, czego się dowiedział, więc jest pełen zapału, by działać dalej. Zdołałem ostudzić jego zapał. Reszta należy do ciebie.

Koperta ciążyła Danylowi w dłoni, kiedy dziękował Odirowi. Potem znalazł spokojny zakątek, by zapoznać się z jej zawartością. Lada moment miał poznać prawdę, która być może pozwoli Mason pogodzić się z przeszłością i przyniesie jej ukojenie.

Mason wolno wypuściła wstrzymywane powietrze, próbując się uspokoić. Danyl na pewno nic nie powiedział swojej matce, tak jak ona nie zdradziła się z niczym przed swoim ojcem. Oczywiście, kiedy wróciła z Nowego Jorku, domyślił się, że wydarzyło się coś więcej poza śmiercią Buntownika, ale nigdy o nic jej nie pytał.

Odgłos kroków wyrwał ją z zamyślenia. Wiedziała, że to Danyl, jeszcze zanim go ujrzała. Zawsze bezbłędnie wyczuwała jego obecność. Jej ciało reagowało tak gwałtownie tylko na niego, nawet po tych dziesięciu latach.

Biel koszuli odcinała się od jego ciemnej skóry. Miał rozwiązaną muchę i rozpięty kołnierzyk. Wyglądał niezwykle przystojnie, jak zawsze zresztą. Bez słowa podał jej kremową kopertę.

– Co to takiego?

– Przeczytaj.

– Nie jestem pewna, czy mam na to ochotę.

– Za wszystkim stał Scott.

– Słucham? – Nie od razu zrozumiała, co próbował jej powiedzieć.

– Scott odurzył Buntownika, powiedział dziennikarzom i komisji, że to Harry, i oskarżył cię o zażywanie narkotyków. To on ponosi odpowiedzialność za śmierć Buntownika. Nie ty. Niestety Buntownik nie był jedynym koniem, który zmarł w wyniku machinacji tego łajdaka.

– Scott? – Nie mogła w to uwierzyć.

– Może lepiej sama to przeczytaj.

– Nie chcę. – Nagle ogarnęła ją złość. Była na niego zła za to, że nie odpuszczał. Za rozdrapywanie starych ran. Za odgrzebywanie przeszłości, o której chciała zapomnieć. I wreszcie za to, że ją tutaj ściągnął. – Co to ma być, Danylu? Próba naprawienia dawnych błędów?

– Chodzi mi wyłącznie o prawdę. W końcu udało mi się do niej dotrzeć. Prasa da ci spokój, a ty będziesz mogła się dalej ścigać, jeśli zechcesz. Na pewno niejeden syndykat przyjmie cię z szeroko otwartymi ramionami.

– Sądzisz, że przerabianie tego kolejny raz mi pomoże? Zawsze wiedziałam, że ani ja, ani Harry nie zrobiliśmy nic złego. Nie potrzebuję kawałka papieru, żeby tego dowieść.

– Ale prasa tego potrzebuje. Jeśli chcesz mieć ją z głowy, to jedyny sposób.

– To? Oczywiście trzeba powstrzymać Scotta przed krzywdzeniem kolejnych koni i dżokejów. Dlatego trzeba zgłosić to odpowiednim władzom. Ale w moim życiu to niczego nie zmieni.

– Sądziłem, że…

– Nie chcę, żebyś rozgrzebywał moją przeszłość, Danylu. – Prawie na niego krzyczała.

– Chyba naszą przeszłość – uściślił.

– Nie! Moją. Nikt nigdy się o tobie nie dowiedział. Nie wspominano cię w prasie. O nic cię nie podejrzewano. Więc grzebiesz w mojej przeszłości, a ja chcę, żebyś przestał. Zostaw mnie w spokoju.

Mason odwróciła się, żeby odejść, ale Danyl chwycił ją za nadgarstek i pociągnął tak mocno, że omal na niego nie wpadła. Musiała więc na niego spojrzeć.

– To także moja przeszłość – odezwał się szorstkim głosem, pełnym żalu i bólu. – A ty mnie od niej odcinasz, dokładnie tak samo jak kiedyś. Nie możemy tego dłużej unikać. Musimy się z tym zmierzyć, żeby móc iść dalej.

– Tego właśnie chcesz? Iść dalej? Z doskonałą królową u boku? Taką, która niczego nie będzie od ciebie chciała? Powiedz mi, Danylu, po co wynająłeś swatkę?

– Skąd o tym wiesz?

– Od twojej matki. Wydaje się doskonale poinformowana.

– To nie twoja sprawa.

– Ale ty możesz się wtrącać w moje?

– Mogę, jeśli nie potrafisz ułożyć sobie życia.

– Nie przyszło ci do głowy, że może jestem szczęśliwa? Że lubię pracować z dzieciakami, które potrzebują pomocy?

– Nie wierzę, że jesteś szczęśliwa, bo wiem, jak wygląda szczęśliwa Mason.

– A co z tobą, Danylu? Czego ty pragniesz od życia?

– Chcę się od tego uwolnić! – wrzasnął, nie kontrolując dłużej emocji, które w nim rozbudziła. – Od tego wpływu, który na mnie masz. Myślisz, że jest mi łatwo? Kiedy tutaj jesteś? Tylko spójrz na siebie!

– Chodzi ci o ten strój księżniczki? Czy o to, że mała australijska obdartuska odsłoniła trochę za dużo? – Gorycz w jej głosie napędzała jego gniew.

– Nie, do cholery! Jesteś piękna! – Na sekundę wszystko ucichło, kiedy w końcu to z siebie wyrzucił. – Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, cierpię katusze, bo wiem, jak smakujesz, wiem, jaka jesteś w moich ramionach, wiem, jak ciemnieją twoje oczy, kiedy szczytujesz, i wiem, że wymawiasz moje imię jak nikt inny na świecie.

Oboje się trzęśli. Nigdy wcześniej nie przemawiał do niej w ten sposób, z taką dziką pasją, która przeraziła ich oboje. Dziesięć lat temu ich związek miał w sobie niewinność i słodycz, które zniknęły bezpowrotnie.

Danyl widział, że znowu mu ucieknie. Zdradzały to jej oczy. A on nie mógł pozwolić jej odejść. Nie tym razem. Oplótł dłonią jej kark i pocałował z całą mocą. Natychmiast rozchyliła wargi, chociaż bał się, że nie zareaguje na tę desperacką próbę przypomnienia jej o tym, co mieli.

Całe jego ciało płonęło. Przyciągnął ją bliżej do siebie, rozkoszując się dotykiem jej miękkich piersi i twardych mięśni. Przesunął dłonie na jej biodra, mrucząc z rozkoszy. Ale to mu nie wystarczyło. Chciał więcej.

Nagle jednak odsunął się od niej gwałtownie. Jak mógł zapomnieć? O gali, o pałacu, o przeszłości…

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maj, dziesięć lat temu

– Jesteś tego pewna?

– Tak.

– Na pewno?

– Nie widzę innej możliwości.

– Może się okazać, że to zbyt duże poświęcenie. Możesz przez to cierpieć.

– Rozważyłam ewentualne konsekwencje. Jestem gotowa podjąć takie ryzyko.

– Więc niech tak będzie. Twój ruch.

Mason chwyciła królową i przesunęła ją po szachownicy, zbijając gońca. Danyl bez zastanowienia odebrał jej królową wieżą. Mason pozwoliła sobie na niewyraźny uśmiech. W szachach radziła sobie coraz lepiej, ale nigdy nie wygrałaby w pokera.

– No co? – zapytał Danyl, przyglądając się jej twarzy. Dopiero po chwili zrozumiał, gdzie popełnił błąd, niestety zdecydowanie za późno. – Uczeń przerósł mistrza – oznajmił z dumą, bez cienia gniewu czy złośliwości.

Posadził ją sobie na kolanach i obsypał pocałunkami. Ale ona odsunęła się od niego i napotkała jego spojrzenie.

– Nie masz nic przeciwko?

– Że wygrałaś ze mną w szachy? Ależ oczywiście. I właśnie dlatego zamierzam cię zlikwidować. Wiesz, że mogę. W końcu jestem księciem.

Mason zaśmiała się, zanim kolejny potok myśli przywrócił jej powagę.

– Nie o tym mówię. Chodzi mi o dziecko. Wiem, że nie…

– Jestem zachwycony. Absurdalnie szczęśliwy – wyznał szczerze z błyszczącymi oczami. – I nie mogę się doczekać chwili, kiedy dowie się o tym cały świat!

Ponownie się roześmiała.

– A co z dziennikarzami? – zapytała, wciąż dręczona wątpliwościami.

– Badania potwierdziły, że nie bierzesz narkotyków, i oni to wiedzą. Na pewno Harry też zostanie oczyszczony z zarzutów. I nie ma takiej rany, której nie zasklepiłby czas. Czuję się zaszczycony, Mason… Nie wyobrażam sobie, że mógłbym być z kimkolwiek innym.

Objął ją w pasie i pocałował jej splecione dłonie. Potem delikatnie posadził ją na sofie i wyszedł do kuchni. Ostatni miesiąc upłynął w szaleńczym tempie. Danyl wezwał lekarza do swojego apartamentu, jeszcze zanim przekazał Mason wiadomość. Martwił się, że upadek mógł zaszkodzić dziecku, ale doktor zapewnił, że zarówno maluch, jak i jego matka są w doskonałej formie.

W obecności Danyla nie potrafiła zapanować na radością, która rozsadzała ją od środka. Ale kiedy wychodził na uczelnię albo do ambasady, gdzie ostatnio coraz częściej wywiązywał się z obowiązków dyplomatycznych, wątpliwości nie dawały jej spokoju. A jeśli został z nią wyłącznie z powodu dziecka? Co z nią będzie, kiedy już urodzi? Czy udźwignie rolę królowej kraju, którego nie widziała na oczy?

Danyl przyniósł jej herbatę, którą ostatnio bardzo polubiła, po czym poszedł do swojego gabinetu, by porozmawiać z rodzicami przez Skype’a. Mason w milczeniu popijała ciepły napój, wyglądając przez okno.

Żałowała, że nie może wyjść na zewnątrz i poczuć wiatru na skórze, tak jak w Australii.

Teraz, kiedy wizja macierzyństwa nabierała realnych kształtów, do głosu zaczynały dochodzić te uczucia, które odpychała przez dwadzieścia lat swojego życia. Nie potrafiła przestać myśleć o matce, która ją porzuciła. Nieustannie zmagała się z pytaniami, na które nie znała odpowiedzi. Dlaczego matka odeszła? Przez jej ojca? Czy przez nią? Dlaczego jej nie wystarczali?

Czegokolwiek pragnęła od życia, matka Mason nie znalazła tego na łonie rodziny. Na samą myśl o tym strach zaciskał szpony na jej gardle. Bała się, że nie wystarczy także Danylowi. Czy zostałby z nią, gdyby nie nosiła pod sercem jego dziecka? Czy tamten wstrętny człowiek o nosowym głosie zdołał go przekonać, że Mason nie była warta jego uwagi? Wiedziała, że podobne myśli są szkodliwe, więc próbowała oczyścić umysł. Ale wątpliwości zawsze wracały.

Danyl to widział. Za każdym razem, kiedy orientował się w sytuacji, próbował znaleźć jej zajęcie. Proponował partię szachów, zabierał ją do łóżka albo starał się coś dla niej ugotować, co zawsze kończyło się katastrofą. Dziwiło ją, że mężczyzna, który wkrótce miał rządzić całym krajem, nie potrafił zrobić sobie tosta albo kawy, którą tak uwielbiał.

Niepokoiło ją również, że pozwalała, by odwracał jej uwagę od problemów, o których ostatecznie nigdy nie rozmawiali. Ale kiedy patrzyła, jak lśnią mu oczy, kiedy mówił, że dzielą najwspanialszy sekret na świecie, nie potrafiła mu się oprzeć. Chętnie wracała więc do tej bańki szczęścia, którą stworzyli czterdzieści pięter nad nowojorskim Central Parkiem.

Danyl zakończył rozmowę z rodzicami na Skypie. Dobijało go, że nie mógł im powiedzieć o Mason. Bardzo ich kochał i nigdy wcześniej niczego

przed nimi nie ukrywał. Kiedy dowiedział się o dziecku, nie posiadał się z radości. Słyszał o mężczyznach w podobnej sytuacji, którym brakowało pewności, czy sobie poradzą, i martwili się o przyszłość. Jemu takie uczucia były obce. Zamiast tego czuł się spełniony, szczęśliwy i tak pewny siebie jak nigdy dotąd.

W końcu potrafił sobie wyobrazić, jak przejmuje obowiązki swoich rodziców. Fantazjował o powrocie do Ter'harnu i stopniowym wdrażaniu się w realia rządzenia krajem, pod czujnym okiem ojca. Nie bał się już, bo miał Mason.

Zdawał sobie sprawę, że nie będzie jej łatwo wejść w królewskie buty, ale była inteligentna, bystra, dobra i pełna empatii, co czyniło z niej idealną kandydatkę na wspaniałą królową. Nie mógł się doczekać, kiedy polecą razem do Ter'harnu. Najpierw jednak mieli zrobić krótki przystanek w Australii, by odwiedzić ojca Mason. Czekali tylko na zdjęcie gipsu i ostatnie badania lekarskie.

Ogromnie denerwował się przed spotkaniem z ojcem Mason. Jednocześnie nie mógł się doczekać tej chwili. Pragnął powiedzieć temu mężczyźnie, jak bardzo kocha jego córkę, i poprosić o jej rękę.

Wrócił do salonu, gdzie zastał Mason wyglądającą przez okno. Robiła tak czasami, często chowając się za zasłoną, jakby się bała wyjść do światła. Nie był pewien, czy w cieniu czuła się bezpieczniej, czy to ten cień ją przyciągał. Nie chciał jednak wyrywać jej z zamyślenia. Raz próbował się dowiedzieć, o czym myśli, ale ona zbyła go byle czym. Uznał więc, że to coś, czym nie chciała się z nim dzielić.

– Mason?

– Tak się zastanawiam… – odparła, nie patrząc na niego. Nigdy nie wiedział, czego się spodziewać, kiedy była w tym stanie.

– Mhm – mruknął, podchodząc do niej.

– Co myślisz o imieniu Faaris?

– Faaris, czyli…

Odwróciła się i uśmiechnęła do niego. Jej oczy lśniły.

– Skoczek albo rycerz… tak sądzę. Aplikacje translatorskie nie zawsze są…

– Brzmi idealnie – ocenił Danyl. – Znaczy również bohater. Ale dlaczego uważasz, że to chłopak?

– Uważam, że to piłkarz, bez względu na płeć – wyjaśniła, śmiejąc się i głaszcząc brzuch.

– Czujesz, jak kopie?

– Nie, głuptasie. Na to jeszcze za wcześnie. Ale zdecydowanie coś czuję. Pewnie to dopiero rozgrzewka, ale…

Zamknął jej usta namiętnym pocałunkiem, który zawiódł ich prosto do sypialni.

Mason obudziła się w środku nocy i ledwie zdusiła krzyk. Ostry ból przeszywający jej podbrzusze był nieznośny. Czym prędzej obudziła Danyla. Gdy tylko na nią spojrzał, ogarnęło go przerażenie. Chwycił telefon i zaczął coś wykrzykiwać. Nie mogła niczego zrozumieć, tak wielki ból wstrząsał jej ciałem. Trzymała się za brzuch, podkurczając nogi.

Strach chwycił ją za gardło. Rozpłakała się. „Nie, nie, nie”, powtarzała w myślach, trzęsąc się. Wpatrywała się w ciemność, odpychając od siebie najgorszy scenariusz, jakby w ten sposób mogła powstrzymać go przed urzeczywistnieniem.

Danyl wziął ją na ręce i zaniósł do windy, którą zjechali na poziom podziemnego parkingu. Tam czekał już na nich samochód. Mason wtuliła twarz w ramię księcia, próbując o niczym nie myśleć. Kojące słowa Danyla ulatywały w ciemną noc, niesione wiatrem, kiedy mknęli pustymi ulicami.

Przylgnęła do niego, kiedy kolejny ostry ból spróbował odebrać jej nadzieję i przyszłość, w którą dopiero co zaczęła wierzyć.

Oślepiona jasnym światłem Mason zamknęła oczy. Nie chciała ich otworzyć nigdy więcej. Na monitorach otaczającego ją sprzętu pojawiały się różne wykresy przy akompaniamencie miarowego pikania. Chciała, żeby to wszystko zniknęło, a ludzie rozmawiający w rogu pokoju – zamilkli. Gniew, wściekłość i żal przylgnęły do jej skóry, ramion, nóg, jakby zamierzały nigdy jej nie opuścić. Czuła się tak, jakby jej serce zostało nieodwracalnie uszkodzone. Szloch wyrwał się z jej piersi, a po policzkach spłynęły łzy, choć sądziła, że wylała je wszystkie.

Zapach środków dezynfekujących przyprawiał ją o mdłości. Zwinęła się w kłębek, dotykając tego miejsca na brzuchu, gdzie jeszcze niedawno rozwijało się nowe życie. Spróbowała powstrzymać jęk, ale nie zdołała.

Chciała wrzeszczeć, krzyczeć, płakać, walczyć, nawet jeśli już przegrała. Nie zostało jej nic prócz żałoby, w której pogrążyła się całkowicie.

Ktoś otworzył drzwi, a potem je zamknął. Poczuła znajomy zapach, a po chwili Danyl usiadł na jej łóżku. Przyciągnął ją do siebie, a ona mu na to pozwoliła.

Danyl przyciągnął ją do siebie, kiedy wracali jego limuzyną do apartamentu. Nie potrafił się przed tym powstrzymać, odkąd obudziła go w środku nocy. Jakby potrzebował jej obecności i dotyku. Czuł, jak drży. Była niepocieszona. Wcześniej nie zastanawiał się wiele nad znaczeniem tego słowa, ale teraz już znał jego sens. Żal, poczucie straty, bezsilność – to wszystko zżerało go od środka. Ale najgorsze były wyrzuty sumienia. Dlaczego nie uchronił Mason? Dlaczego nie uchronił swojego dziecka?

W szpitalu dostał numer telefonu do psychologów i grup wsparcia. Lekarze wcisnęli mu mnóstwo ulotek, jakby papier mógł uśmierzyć ból.

Dotarli do windy, a potem do apartamentu. Kiedy stanęli w salonie, wszystko wokół nich przypominało o tym, co stracili.

– Idziemy – powiedział stanowczo. – Możemy na trochę zatrzymać się w hotelu.

Ale Mason odsunęła się od niego i wolno podeszła do szachownicy. Opadła na sofę i wzięła do ręki małego czarnego skoczka, tak innego od pozostałych figur. Nosił imię dziecka, które mogliby mieć.

Z sercem przepełnionym nieujarzmionymi emocjami Danyl skupił się na rzeczach praktycznych. Może powinni wyjechać na trochę. Do jakiegoś miejsca, gdzie uda im się pozbierać. Za godzinę mogliby już być na pokładzie odrzutowca. Ale kiedy patrzył na Mason, nie był pewien, czy właśnie tego by chciała.

Ogarniała go bezsilność, która ogromnie go przerażała. Odkąd opuścili szpital, próbował ją pocieszyć, porozmawiać z nią, ale ona zamknęła się w swojej skorupie. Rozumiał ją, ponieważ kusiło go, by zachować się podobnie. Musiał jednak pozostać silny. Dla niej. I dla siebie.

Danyl nie zdawał sobie sprawy, że krąży po pokoju, dopóki Mason nie spojrzała na niego. W jej oczach zobaczył coś nowego, jakąś surową determinację.

– Wyjedźmy – powiedział, wyprzedzając to, co chciała mu zakomunikować. – Możemy polecieć do… – Próbował przypomnieć sobie, dokąd mogłaby chcieć się udać, ale nie miał pojęcia. Nigdy nie rozmawiali o takich sprawach. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Ale jemu to nie przeszkadzało. Kochał ją i tylko to się liczyło.

– Nie.

Mason niemal słyszała, jak jego mózg pracuje na najwyższych obrotach. Poczuła ból dłoni, a kiedy rozwarła pięść ze zdumieniem ujrzała małego, drewnianego skoczka wbijającego się w jej skórę.

Chciała zostać sama, ale jednocześnie pragnęła, by ją przytulił i nigdy nie puścił. Najchętniej udawałaby, że ostatnie wydarzenia nigdy nie miały miejsca. Straciła dziecko i pracę. Co więc mogła ofiarować Danylowi prócz żalu?

Wszystkie te naiwne fantazje o wyjeździe do Ter’harnu i poślubieniu księcia wydawały się teraz niemądre i nieosiągalne. Wiedziała, że nie jest gotowa na podejmowanie jakichkolwiek decyzji. Nadawała się wyłącznie do tego, by zapaść w sen, który przyniesie zapomnienie. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że jeśli nie zrobi teraz tego, co zamierzała, później może nie starczyć jej sił.

Nie chciała przywiązywać do siebie Danyla w tej sytuacji, gdy stracili dziecko. Nie zniosłaby, gdyby łączył ich wyłącznie żal.

– Możemy wybrać dowolne miejsce na świecie. Na przykład…

– Nie. Danylu, najwyższa pora…

– Nie kończ. Nie chcę się teraz z tobą kłócić.

– Ja się z tobą nie kłócę. Oświadczam ci, że nie ma już potrzeby, żebyś się ze mną związał. Nie jestem… – Przerwała, żeby znaleźć w sobie siłę. – Nie noszę już twojego dziecka.

– Mason, proszę…

– Spójrzmy prawdzie w oczy – kontynuowała, rozpaczliwie szukając argumentów, dlaczego nie powinni być razem. – To był tylko przelotny romans, który wymknął się spod kontroli. Nigdy nie mogłabym zostać twoją żoną! Tylko spójrz na mnie. Nawet twoi doradcy uważają, że się do tego nie nadaję.

Mason nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Każde słowo, choć słuszne, smakowało niczym gorzkie lekarstwo. Jak można było jednocześnie mówić prawdę i kłamać? Jego sylwetkę oświetlało słońce wschodzące nad Central Parkiem.

Danyl próbował coś powiedzieć, ale targały nim zbyt silne emocje. A kiedy się w końcu odezwał, omal nie pękło jej serce.

– Nie rób tego. Proszę. Daj nam trochę czasu. Nie powinniśmy podejmować teraz żadnej decyzji.

– Nie ma sensu, Danylu. Wracam do Australii – odparła Mason, wsłuchując się we własne potrzeby.

Nawet gdyby to rozstanie ją zabiło, nikt prócz niej by z tego powodu nie ucierpiał. Danyl miał cały kraj, nad którym musiał czuwać. Nie podołałby temu zadaniu, gdyby z nim została i nieustannie przypominała mu o tym, co stracili.

– Proszę, Danylu. Musisz pozwolić mi odejść.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Grudzień, obecnie

– Nie – powiedział, przyciskając usta do jej ust.

Odsunął się i spojrzał na Mason. Jej oczy lśniły tak jasno jak gwiazdy na nocnym niebie nad ich głowami. Rozejrzała się dookoła, jakby szukała świadków albo drogi ucieczki.

– Nie będziemy przechodzili przez to kolejny raz.

– Nie, oczywiście, że nie – odparła, odsuwając się od niego.

Książę pokręcił głową przekonany, że Mason źle go zrozumiała. Chwycił ją więc za nadgarstek i poprowadził w głąb pałacowych ogrodów.

– Dokąd idziemy? – zapytała, z trudem dotrzymując mu kroku.

– Tam, gdzie w końcu będziemy mogli porozmawiać.

Mason nadal miała na języku jego smak, czuła jego ręce na biodrach. To, co dla nich zaplanował, nie wróżyło nic dobrego. Spróbowała wyszarpnąć rękę z jego uchwytu.

– Danylu, przestań. Nie mogę…

– Już raz ode mnie odeszłaś, Mason. Nie pozwolę ci na to ponownie. Przynajmniej dopóki nie rozprawimy się z przeszłością. Nie czujesz tego? – Obrócił się gwałtownie, przystając w pół kroku. – Naprawdę nie czujesz? Tej kotwicy, która nie pozwala ci ruszyć z miejsca?

Wbił w nią intensywne spojrzenie, a Mason bała się tego, co zobaczy w jej oczach. Chciała wykrzyczeć, że miał całkowitą rację. Bo niby jak mieliby się uwolnić od przeszłości? Nawet po tylu latach. Zdawkowo skinął głową, po czym podjął marsz.

Wolną ręką wyciągnął telefon z kieszeni i wydał kilka gniewnych poleceń. Strach, żal, poczucie winy i oszołomienie nie dawały o sobie zapomnieć. Czy on naprawdę nie rozumiał, że odeszła, by go chronić? Że podjęła decyzję, dzięki której mógł wieść życie pozbawione cierpienia i rozpaczy? Nie dopuszczała myśli, że zrobiła to także po to, by chronić siebie.

Dotarli do małego lądowiska, na którym czekał nieduży, czarny śmigłowiec. Wysiadł z niego ubrany w kombinezon mężczyzna, który podbiegł do Danyla, wyjaśnił mu coś, po czym spojrzał na Mason i oddalił się pospiesznie.

– Co się dzieje? Dokąd…

Danyl zignorował jej próbę protestu.

– Wsiadaj – rozkazał.

– Danyl!

– Wsiadaj – powtórzył tonem, który sugerował, że nie było sensu się z nim kłócić.

Pokazał jej, gdzie ma się chwycić, a ona usłuchała i po chwili zajęła wyznaczone dla niej miejsce. W dżinsach i kowbojkach zachowałaby więcej godności, ale wysokie obcasy i obszyta kryształkami suknia znacznie to utrudniały. W końcu zatrzasnął za nią drzwi, obszedł maszynę dookoła i zajął miejsce za sterami.

– Potrafisz tym latać? – zdumiała się.

– Oczywiście. Jestem księciem. – Dawniej to zdanie, które tak często powtarzał, było ich prywatnym żartem. Tym razem żadne z nich się nie

roześmiało.

Polecił jej założyć słuchawki, a sam wcisnął kilka przycisków i sprawdził różne monitory na małym kokpicie. Kiedy śmigła zaczęły wirować, osunęła się nieznacznie. W miarę jak wznosili się coraz wyżej, Mason coraz mocniej zaciskała palce na brzegu fotela. Dopiero po upływie dziesięciu minut zdołała się trochę odprężyć. Ponieważ nie chciała rozpraszać Danyla, wyjrzała przez okno i westchnęła z zachwytu. W dole lśniły tysiące światełek niczym cekiny na czarnym jedwabiu. W oddali majaczył ocean.

Ze zdumieniem odkryła, że daleko na południu ku niebu pięły się góry, które przypomniały jej o domu. Wbiła w nie wzrok, jakby mogły przywrócić jej spokój, który zwykle wypełniał ją w Hudson Valley. Nagle jednak poczuła, że helikopter opada.

Kiedy wylądowali zaskakująco łagodnie, Danyl zerwał z głowy słuchawki, otworzył drzwi i wyskoczył na zewnątrz, zanim Mason zdążyła wykonać choćby jeden ruch. Spodziewała się, że wyciągnie ją siłą, ale zamiast tego zaczekał na nią, aż będzie gotowa. Zrobiła więc głęboki wdech, wypuściła powietrze i pociągnęła za klamkę. Niechętnie chwyciła jego wyciągniętą dłoń. Nie chciała, żeby wiedział, jak bardzo drżała, ale potrzebowała pomocy.

Stanęła naprzeciwko niego i spojrzała mu prosto w oczy. Dostrzegła ból, tęsknotę i coś jeszcze, co odpowiadało temu, co czuła głęboko w sercu. Zapragnęła pogłaskać go po policzku, ale Danyl odwrócił się od niej i ruszył w stronę kamiennych schodów.

Podążyła za nim niepewnie, ale po chwili przystanęła jak wryta. Patrzyła na najprawdziwszy zamek z bajki, wzniesiony na skałach, otoczony ogrodami i krętymi ścieżkami prowadzącymi w różne strony.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała.

– W pałacu letnim – wyjaśnił, stąpając uważnie, jakby podobnie jak ona był tutaj pierwszy raz w życiu. Przez cały czas unikał jednak jej wzroku.

Wkrótce minęli przestronny hol, gdzie powitało ich kilku członków personelu. Kiedy książę wydał im rozkazy, ludzie się rozpierzchli, a on pociągnął Mason w kierunku przestronnych pomieszczeń, którym nie miała czasu się przyjrzeć. Zatrzymał się dopiero na tarasie, gdzie w końcu puścił jej rękę. Właśnie wtedy Mason zdała sobie sprawę, jak bardzo brakowało jej jego ciepłego dotyku.

Danyl przyglądał się, jak Mason się przechadza po kamiennym balkonie z widokiem na Morze Arabskie. Ten widok zapierał mu dech. Światło padające z sali recepcyjnej odbijało się w kryształach zdobiących suknię Mason, przez co całe jej ciało pokrywała błyszcząca powłoka.

Wiedział, że ten moment nadejdzie. Być może właśnie dlatego tak mocno sprzeciwiał się udziałowi Mason w gali. Ale ostatecznie była tu z nim, a on chciał ją widzieć w tym miejscu.

– Jak piękne – szepnęła, spoglądając na niego.

– Tak – odparł krótko. – Sprowadziłem cię tutaj, żeby ci coś pokazać.

Danyl rozciągnął usta w uprzejmym uśmiechu i wyciągnął do niej rękę. Tym razem musiała przyjść do niego z własnej woli. Nie chciał zachowywać się więcej jak nieokrzesany neandertalczyk.

Po chwili namysłu podała mu dłoń, a on poprowadził ją schodami do miejsca bliskiego jego sercu. Tylko on miał klucz do tego prywatnego ogrodu, do którego nigdy nikogo nie zabrał, nawet swoich rodziców. To było jego sanktuarium, jego pustelnia.

Przystanęli pod półokrągłym murem z czerwonych cegieł w stylu angielskim, tak innym od reszty mauretańskiego pałacu. Przy małych,

drewnianych drzwiach stała stara kamienna ławka porośnięta słodko pachnącymi ziołami.

Nie wiedział, dlaczego odwleka moment wejścia do ogrodu. Musiał jednak zebrać myśli, by przygotować się do rozmowy, której oboje potrzebowali. Opadł ciężko na siedzisko, po czym spojrzał na Mason.

– Usiądziesz?

– Ja… – Zamilkła, jakby nie chciała rzucić mu prosto w twarz, że wolałaby się trzymać od niego z daleka. – Zniszczę suknię.

Gdyby nie znał jej wystarczająco dobrze, pomyślałby, że to wymówka. Ale wiedział lepiej. Ściągnął więc marynarkę od smokingu i rozłożył ją na kamiennej ławce. I kiedy już siedzieli obok siebie, oboje powiedli wzrokiem po ogrodach otaczających letni pałac.

Mason nie wiedziała, co powiedzieć. Słowa przelatywały jej przez głowę, porywane emocjonalnym wirem, zderzały się ze sobą i upadały w przypadkowych miejscach. Wiedziała, że powinni porozmawiać o tym, co wycierpieli, ale nie potrafiła. Przez ostatnie lata robiła co w jej mocy, by przestać obwiniać siebie za całe zło, które ich spotkało.

Lecz chociaż rozsądek podpowiadał, że nie straciła dziecka ze swojej winy, często do głosu dochodziły jej lęki. Budziły ją w środku nocy, by na nowo ciężko ją doświadczyć. Potrzebowała wtedy kilku minut, żeby się uspokoić i wszystko sobie wytłumaczyć. Ale zawsze potem pojawiały się wyrzuty sumienia i łzy.

Nieświadomie zaczęła skubać swoją śliczną suknię. Prawie natychmiast Danyl ujął jej dłoń. Zerknęła na jego profil. Był równie spięty jak ona.

– Musimy o tym porozmawiać, Mason, bo ja inaczej nie ruszę z miejsca. Próbowałem, naprawdę próbowałem, ale twój widok… kiedy

podeszłaś do nas w klubie… – Niewypowiedziane oskarżenie zawisło w powietrzu. „Dlaczego to zrobiłaś? Po co wróciłaś?”.

– Nie miałam wyboru – powiedziała cicho. – Mogliśmy stracić farmę, a wy byliście jedynymi ludźmi wystarczająco szalonymi, by zaryzykować z dżokejką, która nie ścigała się przez blisko dziesięć lat. W dodatku miałam reputację…

– Wkrótce twoje imię zostanie oczyszczone.

Mason zastanowiła się nad tym. Od dawna czuła się zrehabilitowana, a mimo to ukrywała się przed światem w Hunter River Vally. I nigdzie nie czuła się bezpieczna.

– Co się stanie ze Scottem? – zapytała Danyla.

– Przekazałem wszelkie niezbędne informacje komisji do spraw wyścigów, która bez wątpienia zajmie się tą sprawą. Na pewno dochodzenie przeprowadzi także policja. Bo chociaż zniesławienie podlega pod prawo cywilne, to już celowe szkodzenie koniom… Za to grozi kryminał.

Mason westchnęła, kiedy na sercu zrobiło jej się trochę lżej.

– Nigdy tak o tym nie myślałam. Wtedy…

– Nie tylko my mogliśmy go nakryć. Poza tym mieliśmy dużo na głowie.

– Ale przez te pierwsze miesiące…

– Właśnie to miałem na myśli. Byliśmy… szczęśliwi – skomentował smutno.

– Raczej naiwni – sprostowała i natychmiast pożałowała tych słów.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytał Danyl, szukając szczerej odpowiedzi w jej oczach.

– Czasami – przyznała, walcząc ze łzami napływającymi jej do oczu. – Czasami to wszystko wydaje się nierealne. Przypominam sobie tamte

szczęśliwe chwile i myślę sobie, że nie mogliśmy być aż tacy szczęśliwi. Nie mogliśmy się tak czuć. – Spojrzała na niego. – A potem przychodzi mi do głowy, że jednak tak było. Tylko że to przypominało… watę cukrową. Niewiarygodnie słodką, bardzo delikatną i nietrwałą. Nie przetrwalibyśmy próby czasu, bo nie mieliśmy żadnych solidnych podstaw, na których moglibyśmy budować przyszłość.

Danyl poczuł, jak otwiera się rana w jego sercu, która wydawała się zaleczona. Nie zostawił jej żal po stracie dziecka. Powstała przez wspomnienia zgromadzone w tym krótkim okresie, kiedy był z Mason, a także z powodu miłości do niej, którą bezskutecznie próbował stłamsić.

– Nie rób tego – poprosił błagalnym tonem. – Nie podważaj tego, co mieliśmy. Wiesz, że to było coś więcej.

– Naprawdę? Byliśmy dzieciakami, którym się wydawało, że wystarczy się spotkać i zakochać, by żyć długo i szczęśliwie.

Wstrząsnął nim gniew.

– Nadal bylibyśmy razem, gdybyś nie odeszła.

– Jak mogłabym zostać? – rzuciła równie wściekle. – Nasza żałoba…

– Nasza? Zachowujesz się tak, jakby była wyłącznie twoja. Jakbyś tylko ty miała do niej prawo. Zostawiłaś mnie, więc nie miałem z kim przeżywać mojego żalu. Nie mogłem cię pocieszać. Nie mogłem nic zrobić.

– Nie mogłam wypuścić na zewnątrz swoich uczuć, bo bałam się, że jeśli to zrobię, już nigdy nie zdołam nam nimi zapanować! – wykrzyczała przez łzy.

– Może wcale nie musisz nad nimi panować. Może powinnaś je uwolnić.

– Tak czy inaczej, nie powinniśmy byli tworzyć związku opartego wyłącznie na żalu.

Poczuł, jak ogarnia go ta sama bezsilność co dawniej. Był ogromnie zagubiony. Potrafił chronić swój kraj, ale nie ukochaną kobietę.

– Straciliśmy dziecko – powiedział, spoglądając na nią. Pragnął, żeby go zrozumiała.

– Nasze dziecko nie żyje i nic nie możemy na to poradzić! – wyrzuciła z siebie wściekle.

– Nie zgadzam się z tobą – odparł, wstając z ławki. Sięgnął po klucz, który zawsze nosił na łańcuszku zawieszonym na szyi, po czym otworzył nim stare, drewniane drzwi okolone różami. Kolejny raz podał jej rękę.

Mason nie była pewna, czy chce ujrzeć to, co kryło się za tymi drzwiami. Wiedziała jednak, że jeśli tego nie zrobi, do końca życia będzie się zastanawiała, co Danyl chciał jej pokazać. Oparła drżącą dłoń na jego przedramieniu i razem weszli do niezwykłego, okrągłego ogrodu.

Zamarła bez ruchu. Nie mogła oddychać. Nie mogła myśleć. Wysokie eukaliptusy prezentowały się dumnie na środku, zapach mięty i miodu przesycał powietrze, a róże porastały kamienne mury, dodając żywych kolorów czerwonym cegłom.

W centralnym punkcie stał pięknie wyrzeźbiony skoczek, dokładnie taki sam, jaki mu kiedyś podarowała. Figura szachowa, która splotła ich losy i która nosiła imię ich nienarodzonego dziecka. Mason podeszła do konia i ujęła w dłonie jego kamienny policzek. Delikatnie pogłaskała długi pysk.

– Możemy czcić jego pamięć – powiedział cicho Danyl. – Rozmawiając o nim i kochając go, a nie ignorując nasz ból i pozwalając, by żal przeważył naszą miłość. Ja go kochałem. Ty go kochałaś. Jest z nami każdego dnia i nie wolno nam temu zaprzeczać.

– To twoje dzieło?

– Zaraz po powrocie z Ameryki do Ter’harnu zrobiłem to. – Zatoczył koło ręką. – Potrzebowałem miejsca, gdzie mógłbym wspominać jego

i ciebie.

– Kiedy tak zmądrzałeś? – zapytała z delikatną drwiną.

– Zawsze byłem mądry, Mason. Ale ty nigdy nie dałaś mi szansy, żebym mógł ci to pokazać. Zostawiłaś mnie.

Jego słowa sprawiały jej ból, ponieważ miał rację.

– Tego było dla mnie za wiele – szepnęła, rozmyślając o swoich uczuciach. Spojrzała na pomnik. – Byłby piękny.

– Taki był.

– Ale nie powinniśmy byli zostawać razem wyłącznie ze względu na niego.

– Mieliśmy coś więcej – powiedział Danyl z naciskiem.

Łzy spływały po jej policzkach, kapały na suknię, lśniły wśród kryształków, a każda z nich wyrażała żal, smutek i cierpienie. Pomogły jej uwolnić uczucia, które żywiła do ich nienarodzonego syna. I kiedy płakała, Danyl objął ją i przytulił mocno. Tym razem pozwoliła mu na to, czego odmawiała mu latami. Pozwoliła mu zapewnić jej wsparcie i okazać miłość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Grudzień, obecnie

Danyl prowadził Mason przez ciche korytarze pałacu letniego, czując, jak coś rozsadza mu pierś. Sądził, że szczera rozmowa pomoże. Rozprawienie się z przeszłością miało umożliwić im nowe rozdanie.

Bez słowa wskazał jej drogę do łazienki, po czym wrócił do salonu i nalał sobie whisky. Popijał alkohol w oczekiwaniu na nowy dzień. Wczesne godziny poranne to zwykle był jego czas. Ale pierwsze promienie słońca sięgające pałacowych murów nie uspokajały go tak jak zwykle.

Płakała tak, jakby miała nigdy nie przestać. Na ten widok pierwszy raz, odkąd postanowił rozprawić się z przeszłością, zaczął się zastanawiać, czy nie popełnił największego błędu w swoim życiu. Zdusił przekleństwa cisnące mu się na usta. Był głupcem.

Odstawił szklankę na stół, żeby nie cisnąć nią o ścianę, tak jak miał na to ochotę. Roześmiał się ponuro. Tak, był głupcem, sądząc, że wyzwolenie żalu i bólu pomoże mu odzyskać wolność. Może już nigdy nie miał się uwolnić od Mason McAulty. Może tak naprawdę nigdy tego nie chciał.

Usłyszał, jak otwierają się drzwi łazienki, ale nie miał odwagi spojrzeć w tamtą stronę. Jej wysokie obcasy zastukały na marmurowej posadzce. Odliczał sekundy do chwili, aż stanie za jego plecami. Wyczekiwanie stawało się nieznośne, kiedy wyobrażał sobie kryształki na jej sukni połyskujące z każdym jej ruchem. Zadrżał z emocji. Czy ona również

drżała? Czy czuła to, co przetrwało między nimi mimo upływu lat? Tę łączącą ich więź?

– Chcę spędzić z tobą tę noc – powiedziała drżącym głosem.

– Nie możesz o to prosić. Odeszłaś ode mnie, Mason. Zostawiłaś mnie.

– Musiałam. Naprawdę tego nie rozumiesz?

I właśnie to było najgorsze, bo Danyl rozumiał. Próbowała chronić siebie dokładnie tak samo jak i on. Czy właśnie nie to robił przez te wszystkie lata? Czy nie z tego powodu zdecydował się na zawarcie związku małżeńskiego z rozsądku, bez uczuć i zobowiązań?

– Ale teraz tu jestem – szepnęła.

– Na jak długo?

Nie odpowiedziała. Odwrócił się więc, żeby na nią spojrzeć, i od razu zapragnął poczuł ją przy sobie. Ofiarowała mu siebie, a on nie był wystarczająco silny, by odrzucić taki dar. Przyciągnął ją do siebie, kierowany pożądaniem. W chwili, gdy poczuł smak jej ust, przeraził się, że nigdy nie zdoła się nią nasycić. Ujął w dłonie jej twarz, a ona przeczesała palcami jego włosy. Małe kryształki zahaczały o bawełnę jego koszuli i drapały skórę. Ledwo mógł się kontrolować. Marzył o jej udach, o jej piersiach. Chciał ją całą.

Mason pchnęła go na krzesło, a potem podciągnęła suknię i usiadła na nim okrakiem. Oparł dłonie na jej biodrach, przyciskając ją do siebie, by poczuła, jak bardzo jest podniecony. I chociaż kochali się setki razy, ogarniała ich taka ekscytacja, jakby to był ich pierwszy raz. Chciała dać mu ten moment, ten ostatni raz, żeby mieli co wspominać, kiedy każde z nich pójdzie w swoją stronę. Oboje desperacko pragnęli tego aktu miłości. Oboje na niego zasługiwali.

Wsunął palce pod ciężką tkaninę jej sukni i pogładził jej uda, a potem przesunął się bliżej tego miejsca, gdzie pragnęła go poczuć. Drażnił się

z nią, bawił się, a ona wiedziała, do czego zmierzał. Chciał ujrzeć w jej oczach prawdziwe iskry, doprowadzić ją do granic wytrzymałości, sprawić, żeby błagała o więcej. A ona chciała tego samego.

Dziesięć lat wcześniej ich seks był przyjemny i niewinny, a teraz przypominał substancję odurzającą, której oboje potrzebowali w ogromnych dawkach. Ostatecznie nie potrzebowała wiele, aby jej ciałem wstrząsnęły potężne fale ekstazy. Bała się, że upadnie, ale jego silne ręce nie pozwoliły na to.

– Chcę cię widzieć – mruknął, rozrywając suknię.

Wkrótce siedziała na nim naga, jeśli nie liczyć skąpych jedwabnych majtek i butów na wysokich obcasach.

Danyl nie potrafił się nią nasycić. Wciąż chciał jej więcej. Przyciskał usta do jej rozgrzanej skóry. Całował jej szyję, piersi, brzuch. Czuł się tak, jakby wrócił do domu po długiej nieobecności. Wszystko wydawało się znajome, a jednocześnie dziwnie obce i zaskakujące.

Odnalazł jej usta w chwili, gdy zapragnął poczuć ją na swojej nagiej skórze. Mason musiała pomyśleć dokładnie o tym samym, ponieważ szybko zaczęła rozpinać jego koszulę. Chciał jej pomóc, ale ona ze śmiechem odepchnęła jego dłoń. Kilka sekund później jego koszula powędrowała na podłogę, a Mason przesunęła dłonie po jego nagiej piersi i plecach. Chwycił ją mocno i wstał. Oplotła go nogami w pasie, a on jedną ręką zsunął spodnie i bokserki. Zrzucił buty, pozbył się skarpetek i ruszył prosto do sypialni.

– Nie – powiedziała Mason, kręcąc głową. – Wracaj na krzesło.

Posłusznie wykonał polecenie, rozkoszując się jej ciepłem i jedwabistym dotykiem. Ugięła nogi w kolanach i oparła stopy przy jego biodrach, a potem z szelmowskim uśmiechem wsunęła rękę między ich

rozpalone ciała. Danyl chwycił ją gwałtownie za nadgarstek. Gdyby pozwolił, żeby go dotknęła, nie wytrzymałby długo. Zamiast tego uniósł ją i posadził dokładnie tam, gdzie jej potrzebował, by zaspokoić żądzę.

Nagle wszystko wokół nich stanęło w miejscu, a jedyne, co książę mógł zrobić, to oprzeć dłoń na jej karku. Przylgnęła do niego, wsuwając palce w jego włosy i oplatając go nogami w pasie. Nie potrafił sobie wyobrazić, że mogliby się znaleźć bliżej siebie. Poruszył biodrami, a Mason odrzuciła głowę w tył. Pozwolił jej narzucić rytm, który jej odpowiadał, myśląc tylko o tym, że już nigdy więcej nie pozwoli jej odejść.

Ze snu wyrwał Mason szum wody. Z zamkniętymi oczami sięgnęła na drugą stronę łóżka, ale trafiła tylko na jedwabną pościel. Niechętnie uniosła powieki, a potem przez moment wpatrywała się w zdobiony zegar stojący przy łóżku. Minęła piętnasta, co potwierdzały promienie słońca wpadające przez rozchylone zasłony. Uniosła się na rękach, po czym oparła palce na spierzchniętych usta. Całe jej ciało nosiło ślady miłosnych igraszek.

Seks z Danylem w niczym nie przypominał tego, który znała sprzed lat. Cała słodycz i lekkość uleciały, ustępując miejsca dzikiej namiętności. Nie miała pojęcia, co to mogło oznaczać. Kiedy rozglądała się po pustym pokoju, ponownie dopadły ją wątpliwości. Co teraz będzie? Co to zmieni w jej życiu?

Marszcząc czoło, owinęła się prześcieradłem i ruszyła do łazienki. Ale kiedy zajrzała do środka, nie zastała tam nikogo. Najwyraźniej Danyl musiał wyjść drugimi drzwiami. Na jednej ze ścian wisiało duże lustro w zabytkowej ramie. Ujrzała w nim potargane włosy, zaczerwienione, odrobinę napuchnięte usta i oczy, które świeciły tak jasno jak nigdy dotąd.

Puściła prześcieradło i przyjrzała się swojemu ciału. Drobne czerwone punkty znaczyły jej skórę w różnych miejscach, tam gdzie ją trzymał, ssał,

kąsał, dotykał zeszłej nocy. Wyrzeźbione ciężką pracą na farmie i morderczymi treningami na torze, to było jej ciało. Zastanawiała się, co widział Danyl, kiedy na nią patrzył. Nabożne uwielbienie i prawdziwa pasja, które okazywał jej przez kilka długich godzin wspaniałego seksu, sprawiły, że coś się między nimi zmieniło. Dzięki niemu zrozumiała, jak uwolnić się od żalu i przyjąć miłość, zamiast ciągle z nią walczyć. Ale jak to wpłynęło na jej uczucia do niego?

Odwróciła się od lustra i weszła do przestronnej kabiny prysznicowej. Kiedy woda obmyła jej skórę, zaczęła namydlać się żelem o zapachu róż, zmywając ślady minionej nocy. Przez moment żałowała nawet, że straci jego zapach. Ostatecznie jednak zatraciła się przyjemnym cieple dającym jej poczucie bezpieczeństwa. Najchętniej nigdzie by się stąd nie ruszała. Musiała jednak wykonać jakiś ruch, skoro jedną nogą nadal znajdowała się w przeszłości, a drugą w przyszłości.

Kiedy w końcu wróciła do sypialni, zorientowała się, że nie ma się w co ubrać, skoro Danyl zniszczył jej suknię w przypływie namiętności. Zajrzała do jego szafy, w której znalazła dżinsy i białą koszulę. Mocno ścisnęła spodnie skórzanym paskiem, a koszulę wpuściła do środka. Później udała się na poszukiwanie swoich butów. Znalazła je nieopodal krzesła. W pełni ubrana spojrzała na swoje odbicie w oknie. Ze zdumieniem odkryła, że w takim stroju wpisywała się w najnowsze trendy mody.

Zesztywniała, kiedy ujrzała za sobą Danyla.

– Powinniśmy wracać do Aramu.

Nie odpowiedziała nic na tę deklarację, choć planowała wyznać mu tak wiele. Chciała mu podziękować za to, że pomógł jej pogodzić się z przeszłością, i za ten magiczny czas, który jej podarował, kiedy znowu czuła, że do niego należy. Potem jednak widok jej samotnej postaci,

księżniczki w pustym pałacu, wyglądającej na szerokie morze, starł na proch wszystkie te słowa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Grudzień, obecnie

Popełnił błąd. Źle ocenił sytuację. Wydawało mu się, że rozmowa pomogła im uporać się z tym, co nie pozwalało im przestać żyć przeszłością. Sądził, że jedną upojną nocą odzyska ją raz na zawsze. Pragnął zamknąć jeden rozdział i rozpocząć kolejny, ale się pomylił. Zamiast tego Danyl podsycił rozsądzające mu pierś pragnienie, by przytulić Mason i nigdy nie wypuścić jej z rąk.

Zmusił się, by skupić uwagę na pilotowaniu małego śmigłowca smaganego wiatrem wiejącym od morza. Siedząca obok niego Mason wydawała się zbyt pogrążona w myślach, by przejmować się wpływem pogody na zachowanie maszyny. Dopiero kiedy postawił helikopter na lądowisku w Aramie, odetchnął z ulgą po trudnym dwudziestominutowym locie. Kupił sobie trochę czasu, dwukrotnie sprawdzając sprzęt i czekając, aż śmigła przestaną się kręcić, i wolno odpinając pasy.

Gdy tylko znalazł w sobie odwagę, by z nią porozmawiać, odwrócił głowę w jej stronę. Mason wysiadła jednak ze śmigłowca i ruszyła, nie oglądając się za siebie. Przyglądał się, jak z gracją porusza się na wysokich obcasach, ubrana w jego rzeczy. Nie mieściło mu się w głowie, że myślała o sobie jak o nieokrzesanej australijskiej prowincjuszce. Już podczas ich pierwszego spotkania zwrócił uwagę na jej eleganckie ruchy upodobniające ją do wierzchowców, które ujeżdżała. Tych podobieństw było znacznie

więcej. Ze spiętymi mięśniami i szeroko otwartymi oczami wyglądała jak przerażony rumak, spodziewający się zagrożenia w każdej chwili i niepozwalający nikomu się do siebie zbliżyć.

Zrozumiał, że boleść, którą w sobie nosiła, sięgała znacznie głębiej niż żal po stracie dziecka. Jednocześnie dotarło do niego, że jeśli nie ukoi tego zakopanego bardzo głęboko bólu, nigdy jej nie zdobędzie. Musiał to zrobić, ponieważ ona tego potrzebowała i dlatego, że ją kochał.

Zobaczył, jak Mason przystaje przy jednym z pałacowych budynków, zapewne zaskoczona widokiem toczącego się w najlepsze przyjęcia w ogrodzie. Najwyraźniej jego matka zorganizowała grę w krykieta. Ci z gości, którzy nie brali w niej udziału, zebrali się przy stołach pełnych napojów i tartinek. Książę wyłonił z tłumu Dimitriego i Antonia, gdy tymczasem królowa zwróciła uwagę na powrót Mason. Ledwie ujrzała młodą kobietę, ruszyła w jej stronę. Gdzie w oddali rozległ się głośny kobiecy śmiech. I chociaż Danyl chętnie dołączyłby do przyjaciół, wiedział, co musi zrobić najpierw.

W dżinsach i koszuli Danyla Mason czuła się potwornie skrępowana. Obawiała się, że jego matka natychmiast zorientuje się w sytuacji. Ale nawet jeśli tak właśnie było, Elizabeth niczego nie dała po sobie poznać. Zamiast tego wcisnęła jej w jedną dłoń szklankę chłodnej lemoniady, a w drugą mały quiche.

Dopiero wtedy do Mason dotarło, że od dawna nie jadła. Szybko rozprawiła się więc zarówno z napojem, jak i z plackiem. Gdy tylko zaspokoiła głód, rozejrzała się za Danylem. Zauważyła, że stoi w towarzystwie młodej księżniczki. Prezentowali się razem naprawdę dobrze, nawet jeśli on jej nie kochał, a ona nie była dla niego odpowiednia.

Mason wiedziała jednak, że gdzieś po tym świecie chodziła idealna kandydatka na jego żonę.

Z zaciekawieniem obserwowała rozmowę toczącą się między księciem a śliczną blondynką. W pewnej chwili blondynka oparła dłoń na jego ramieniu, skinęła porozumiewawczo głową, po czym odeszła. Wtedy Danyl napotkał spojrzenie Mason, wytrącając ją z równowagi. Już miał do niej podejść, kiedy przejście zablokował mu jego asystent, gestykulując zapamiętale.

Niewiele myśląc Mason oddaliła się od gości i skierowała kroki do stajni. Bez względu na to, gdzie się znajdowała, zawsze odnajdywała spokój wśród koni. Ale tym razem szukała tylko jednego wierzchowca. Przechadzała się wolno od jednego boksu do drugiego, wypatrując znajomego łba. W końcu uśmiechnęła się szeroko.

– Cześć, V. Dawno cię nie widziałam – szepnęła mu łagodnie do ucha.

I wtedy zrozumiała, że nie będzie się ścigała nigdy więcej. Wzięła udział w Hanley Cup wyłącznie po to, by ratować farmę ojca, w akcie desperacji, a nie z czystej przyjemności czy miłości do wyścigów. A wcześniej? Chciała wynagrodzić ojcu to, co dla niej poświęcił, kiedy odeszła od niego żona.

Mason dawno nie myślała o swojej matce, a związane z nią uczucia ukryła na dnie serca, gdzie jakoś wymieszały się z żalem po stracie Faarisa i Danyla. Uderzyło ją, że potraktowała Danyla dokładnie tak samo jak matka ją. Porzuciła go, kiedy najbardziej jej potrzebował, i kiedy ona najbardziej potrzebowała jego. Ugięła się pod ciężarem winy, wstrząśnięta i zrozpaczona. Veranchetti potrząsnął głową, jakby zestroił się z jej emocjami, i odsunął się od niej.

Danyl przeklinał pod nosem, biegnąc po pałacowych schodach. Gdzie ona się podziewała? Asystent przekazał mu właśnie najnowszą białą księgę premiera i żądanie wyznaczenia jak najszybszego terminu spotkania. Ale ten jeden raz książę nie mógł sprostać swoim obowiązkom. Musiał odszukać Mason.

Kiedy skręcił za róg, omal nie staranował swoich przyjaciół.

– Tutaj jesteś – powiedział Antonio.

– Właśnie się zastanawialiśmy, gdzie zniknąłeś – dodał Dimitri.

– Miałem… coś do załatwienia – burknął Danyl, marząc tylko o tym, by pozwolili mu przejść.

– Coś co ma związek z Mason? – zasugerował Antonio.

Obaj mężczyźni patrzyli na niego wymownie, sugerując, że nie musi przed nimi niczego ukrywać. Skinął więc głową.

– Płacisz – powiedział Dimitri, wyciągając rękę do Antonia.

Danyl spiorunował ich wzrokiem, kiedy Antonio wyciągnął z kieszeni studolarowy banknot.

– Założyliście się o mnie?

– Tylko o to kiedy, a nie z kim – wyjaśnił Antonio. – Obstawiałem, że zajmie ci to trochę więcej czasu.

– Co konkretnie?

– Odzyskanie zdrowego rozsądku. Amata jest miła, choć może… trochę za młoda…

– Ale ty potrzebujesz kogoś takiego jak Mason. Jeśli potrafi okiełznać Veranchettiego, poradzi sobie także z tobą.

– Nie jestem koniem – warknął Danyl, ledwie panując nad emocjami.

Obaj przyjaciele spoważnieli.

– Wiemy – zapewnił go Antonio. – A ty musisz najpierw trochę ochłonąć. Ta kobieta naprawdę dużo przeszła.

– Znajdziesz ją w stajni – dodał Dimitri po chwili milczenia.

Kiedy ją znalazł, stała z dłonią na ustach, jakby coś nią wstrząsnęło. Dobrze wiedział, co czuła. Sam nie mógł ochłonąć po tym, jak zrozumiał, ile ta kobieta dla niego znaczy. Kochał ją ponad wszystko. Pragnął ją przytulić i zapewnić, że wszystko się ułoży.

Poruszyła się gwałtownie na jego widok. Zachodzące słońce rzucało na nią ostatnie promienie. Wyglądała przepięknie.

– Danylu, ja…

– Widziałaś, jak rozmawiałem z Amatą.

Przygryzła wargę, pełna obaw i wątpliwości, a potem skinęła głową.

– Powiedziałem jej, że nie mogę dłużej…

– Nie powinieneś był tego robić.

Danylem zawładnął gniew. Wiedział, że nadal próbowała walczyć ze swoimi uczuciami.

– Nie chcę nikogo oszukiwać. Byłem jej winien prawdę. Przestałem szukać uległej narzeczonej, ponieważ znam pewną kobietę… upartą, zawziętą, silną i wyjątkową pod każdym względem… kobietę, z którą chcę spędzić resztę moich dni.

Zabolało, kiedy pokręciła głową.

– Danylu, miałeś rację. Musieliśmy się zmierzyć z przeszłością i rozwiązać niedokończone sprawy, żebyśmy mogli ruszyć dalej. Teraz na pewno znajdziesz swoją idealną królową.

– Jeśli sądzisz, że istnieje dla mnie bardziej idealna kobieta niż ty, to nie zrozumiałaś nic z tego, co próbuję ci uzmysłowić od dwudziestu czterech godzin.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Grudzień, obecnie

Danyl ściskał w dłoni szklankę z whisky. Wpatrywał się w bursztynowy płyn, rozmyślając o tym, że znowu ją stracił. Nie wystarczyło to, co razem przeżyli, co ich połączyło i co nie chciało dać o sobie zapomnieć. Nie wystarczyło to, że ją kochał. Mason odeszła.

– Powinieneś to odstawić, zanim zrobisz sobie krzywdę.

– A wy powinniście się przestać czaić pod drzwiami – odciął się Antonowi i Dimitriemu, którzy stali na progu jego gabinetu. Spoglądali na niego posępnie. – Widzę, Antonio, że masz kawę, a ty, Dimitri, whisky. A co jest dla mnie?

– Ja – rozległ się głos jego matki wyłaniającej się z cienia. – Dziękuję wam, panowie – zwróciła się do przyjaciół syna.

– Wasza wysokość – mruknęli unisono, kiedy Elizabeth posłała im czarujący uśmiech, po czym wycofali się na korytarz.

Danyl był zbyt rozgniewany, by przewrócić oczami.

– Nie powinnaś z nimi flirtować. Obaj są żonaci.

– Nie wiem, co sugerujesz – odparła lekko jego matka, nie poprawiając mu humoru. Najwyraźniej nie taki miała zamiar, o czym dobitne świadczyło jej kolejne pytanie: – Zostawiła cię?

– Tak, kolejny raz. – Odstawił szklankę na białą księgę, po czym uniósł rękę, gdy królowa otworzyła usta. – Matko, nie mam teraz czasu. Muszę się

spotkać z premierem.

– To może zaczekać.

– Nie bądź niemądra. Nie mogę kazać premierowi czekać.

– Nie nazywaj mnie niemądrą – syknęła lodowatym głosem, którego używała zawsze wtedy, gdy chciała przywołać syna do porządku. – Jestem nie tylko twoją matką, ale także królową, i siedzę w tym dłużej niż ty, Danylu Nejemie Al Arainie. Oczywiście, że możesz kazać mu czekać. Czasem pojawiają się ważniejsze sprawy, którymi trzeba zająć się bezzwłocznie.

Danyl nie mógł zignorować dumy, która ogarniała go za każdym razem, kiedy jego matka pokazywała swoje władcze oblicze. Niemniej jednak sam czuł się jak mały chłopiec, bezsilny i zagubiony.

– Opowiedz mi o tym, co działo się po twoim powrocie z Ameryki – poprosiła.

– Nie teraz – mruknął bez przekonania.

– Moim zdaniem to idealny moment, byś wyjawił mi prawdę. Dawniej milczałam, i może to był błąd. Bo wróciłeś do domu odmieniony. I nie chodziło tylko o to, że dorosłeś. Zmieniło cię doświadczenie.

– Wiele się wtedy wydarzyło.

– Wiem.

– Nie sądzę.

– Wiem naprawdę dużo, Danylu. Jesteś moim synem, a ja nie jestem ślepa ani głupia. Poza tym dobrze płacimy ludziom, którzy mają nad tobą czuwać.

Wstrząśnięty książę spojrzał w oczy matki i dostrzegł w nich współczucie, zrozumienie i żal.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co was spotkało. Nie mogę… – W jej oczach zalśniły łzy. – Nie mogę tego zrozumieć. Nie mogę sobie wyobrazić… Oboje musieliście być zdruzgotani. Nigdy nie wymagałam od ciebie, żebyś to ukrywał. Ale jako matka chcę widzieć mojego syna uśmiechniętego i kochanego. Pragnę dla ciebie wszystkiego co najlepsze.

– Kocham ją.

– Wiem.

– Ale ona odeszła.

– Dlaczego?

– Bo się boi, że zostawię ją, tak jak zrobiła to kiedyś jej matka.

Elizabeth westchnęła ciężko.

– Powiedziała, że cię nie kocha?

– Nie.

– A ty pozwoliłeś jej odejść?

Danyl zaklął głośno.

– Przecież nie mogę jej przetrzymywać wbrew woli.

– W takim razie może podjęła słuszną decyzję.

– Jak możesz tak mówić? – rzucił zbolałym głosem.

– Danylu, kocham cię, ale zwracam ci uwagę, że kiedy ta kobieta od ciebie odeszła, potrzebowałeś dziesięciu lat, by odzyskać wiarę i miłość. Matka porzuciła ją, kiedy była dzieckiem. Jak to na nią wpłynęło? Ile potrzeba czasu, by się pozbierać po czymś takim?

Te pytania dały mu do myślenia. Ale najbardziej zdumiało go coś na pozór najmniej istotnego.

– Skąd wiesz, że była dzieckiem, kiedy odeszła jej matka?

– Wiem wiele rzeczy, Danylu.

– Najwyraźniej.

– Mason McAulty to kobieta, która wiodła życie całkowicie odmienne od naszego.

– Wiem. Australijska…

– Nie to miałam na myśli. Ile miała lat, kiedy to się stało.

– Dwa.

– A jaki jest jej ojciec?

Danyl uśmiechnął się na wspomnienie rubasznego, twardego mężczyzny, który wysłał go do swojej córki bez namiotu.

– Dobry. Uczciwy.

– Kochający?

– Na swój sposób, tak.

– Czyli chętniej to okazuje, niż o tym mówi?

Przyjrzał się uważnie swojej matce. Próbował wyczytać coś z jej twarzy, znaleźć dodatkową podpowiedź. W końcu jednak wpadł na właściwy trop. Jak okazał Mason swoją miłość? Spodziewał się, że w jeden dzień upora się z bólem gromadzonym przez całe życie. Spodziewał się, że nie będzie się posiadała ze szczęścia, kiedy pokaże, jak bardzo ją kocha. Pozwolił, żeby go odepchnęła, zamiast walczyć z nią i dla niej.

Przez cały ten czas obwiniał ją za to, że go opuściła, ale w rzeczywistości sam jej na to pozwolił. Mógł sobie wmawiać, że tego właśnie chciała, ale teraz już wiedział, że wybrał łatwiejsze rozwiązanie. Gdyby została, wiele by wycierpiał. Nie wątpił jednak, że przetrwaliby i tę burzę. Poczucie winy omal nie rozsadziło go od środka.

– Muszę iść.

– A co z premierem? – rzuciła za nim matka z szerokim uśmiechem.

– Może zaczekać.

Dopiero wtedy, gdy spakowała tych kilka rzeczy, które zabrała ze sobą do Ter’harnu, Mason zrozumiała, że nie wie, jak wrócić do domu. Ale najwyraźniej Danyl pomyślał nawet o tym, ponieważ wkrótce do jej drzwi zapukał Michaels, który poinformował ją, że zawiezie ją na lotnisko, skąd poleci prosto do Sydney.

I tak znalazła się w pierwszej klasie samolotu, który miał ją zabrać do domu. Miała ochotę zalewać się rzewnymi łzami. Całe ciało bolało ją od napięcia, wyczerpania i rozdrapywania starych ran. Zamknęła oczy, opierając głowę na skórzanym fotelu. Chciała, żeby to wszystko się już skończyło.

Nagle z zamyślenia wyrwało ją ogłoszenie po arabsku. Nie zrozumiała ani słowa, ale sądząc po reakcji pasażerów, wydarzyło się coś niedobrego. Zanim się doczekała tłumaczenia na angielski, na zewnątrz rozległo się wycie syren.

Wyjrzała przez okno i ujrzała czarną limuzynę w eskorcie wozów policyjnych. Kiedy odwróciła głowę, zorientowała się, że w jej stronę zmierza stewardesa.

– Co się dzieje? – zapytała Mason, kiedy kobieta zaczęła odpinać jej pas.

– Wszystko jest w porządku, ale proszę pójść ze mną… – Zaprowadziła Mason do wyjścia, pod które ponownie podstawiono schody. Na samym dole czekał na nią Danyl.

– Co ty tutaj robisz?! – zawołała do niego z góry. – Nie chcę żadnych scen.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Powiedziałam ci, że odchodzę.

– Nie wydaje mi się. To ja pozwoliłem ci odejść.

– Słucham? – zapytała zdumiona i nieco speszona faktem, że obserwowali ich wszyscy pasażerowie samolotu.

– Nie odeszłaś ode mnie. To ja nie zostałem z tobą.

Serce Mason zabiło mocniej.

– Kochasz mnie?

Nie potrafiłaby go okłamać. Wcześniej nigdy o to nie pytał, ale skoro już to zrobił, musiała być z nim szczera. Kochała go ogromnie.

Nawet ze swojego miejsca na płycie lotniska widział prawdę malującą się w jej oczach. Miała ją wypisaną na twarzy. Nie musiała nawet nic mówić. Zyskał więc pewność, której tak bardzo teraz potrzebował.

– W takim razie nie zgadzam się – kontynuował najbardziej aroganckim tonem, na jaki było go stać.

– Na co?

– Nie zgadzam się odejść od ciebie – wyjaśnił, wspinając się na pierwszy stopień. – I nie pozwalam, żebyś ty odeszła ode mnie.

– Bo jesteś księciem? – zapytała drżącym głosem.

– Bo cię kocham – odparł, robiąc kolejny krok w górę. – Nie akceptuję twojej decyzji o rozstaniu. Jestem tutaj, aby ci udowodnić, że cię kocham. Nie z powodu przeszłości ani poczucia obowiązku, ani nawet dlatego, że rozśmieszasz mnie, kiedy mam gorsze dni. Kocham cię, kiedy ogarnia mnie rozpacz i kiedy czuję gniew. Kochałem cię wtedy i kocham teraz, i bez względu na to, co postanowisz, to się nigdy nie zmieni. Uczyniłaś ze mnie tego człowiek, którym dzisiaj jestem. Który cię kocha. I który ma nadzieję, że zostaniesz jego żoną i partnerką, kochanką i nauczycielką, a także matką jego licznych dzieci.

Mason nie potrafiła powstrzymać łez, które spływały teraz po jej twarzy. Z każdym kolejnym słowem łamał jej opór, aż jej serce zaczęło bić tylko dla niego. Wrócił po nią. Nie pozwolił, by go odtrąciła. Nie pozwolił jej ukryć się przed własnymi uczuciami, dzięki czemu zyskała nowe siły i odwagę, aby sięgnąć po to, czego zawsze pragnęła. Zatrzymał się w połowie schodów, a ona pokonała resztę drogi w dół.

– Och, Danylu, ja też cię kocham – powiedziała cicho. – Bo bez względu na to, ile razy od ciebie uciekałam, ty zawsze potrafiłeś wejrzeć w moją duszę. Znałeś prawdę, nawet kiedy deptali ją inni. Zawsze dawałeś mi to, czego potrzebowałam, nawet kiedy sama nie wiedziałam, co to takiego. – Wyciągnęła do niego rękę. – Znasz mnie jak nikt inny i dzięki temu urosłam w siłę. I może dzięki temu, co razem przeżyliśmy, nasza miłość nabierze mocy.

– Nigdy nie zapomnimy o przeszłości. Na jej fundamentach wzniesiemy naszą miłość. Będę udowadniał ci to każdego dnia, jeśli tylko mi na to pozwolisz.

Zamiast odpowiedzieć, Mason złożyła na jego ustach najwspanialszy pocałunek, jaki Danyl mógł sobie wyobrazić. Ten pocałunek wyrażał potęgę miłości, którą mieli dzielić aż do końca swoich dni.

EPILOG

Wigilia Bożego Narodzenia, dziesięć lat później

Mason rozkoszowała się wonią mięty, eukaliptusa i miodu przesycającą powietrze w ogrodzie Faarisa. Przez ostatnie dziesięć lat spędzali tutaj z Danylem mnóstwo czasu, a ostatecznie przestali zamykać go na klucz. Przyprowadzali tutaj także swoje dzieci, córkę i syna, aby wspólnie oddawać część pamięci małego rycerza. Im częściej w ogrodzie rozbrzmiewał śmiech, tym więcej ulatywało z niego smutku.

– Tak myślałem, że tu cię znajdę – powiedział do niej mąż, przyciągając ją do swojego muskularnego ciała. Przez moment stali nieruchomo, wpatrując się w pomnik. Mason się uśmiechnęła, tuląc się do mężczyzny, którego kochała bardziej, niż potrafiła wyrazić to słowami.

– Nie mogę uwierzyć, że kiedyś celowałam do ciebie z broni palnej – mruknęła, śmiejąc się na to wspomnienie, które niespodziewanie zaświtało jej w głowie.

– A ja mogę – odparł, całując ją w czubek głowy. – Zawsze byłaś nieustraszona.

Mason nie była pewna, czy tak by siebie opisała w chwili, kiedy Danyl wstępował na tron, albo podczas długich godzin, kiedy uczyła się pałacowej etykiety. Ale zawsze mogła liczyć na wsparcie rodziny. Danyl był jak skała, a jego rodzice okazywali jej wiele dobroci i cierpliwości.

Kiedy dziennikarze ustalili miejsce pobytu matki Mason, przyszły trudne dni, ale ostatecznie kobietom udało się wypracować dobre relacje. Jej ojciec odnalazł miłość u boku Mary, kobiety, którą Danyl zatrudnił początkowo do pomocy przy zarządzaniu farmą. Z pomocą Emmy Arcuri stworzyli program pomocowy dla dzieci i nastolatków z udziałem koni. Każdy członek Winners' Circle prowadził filię biznesu McAulty'ego w swojej części świata.

Mason uśmiechnęła się na myśl o radości i harmonii, które zagościły w jej życiu. Teraz wierzyła w bajki. W końcu przystojny książę zabrał ją do swojego zamku i uczynił swoją żoną.

Objęci ruszyli razem do pałacu letniego, gdzie mieli spędzić święta Bożego Narodzenia w gronie przyjaciół i rodziny, które znacznie się powiększyło w minionych latach. Danyl uniósł dłoń Mason do swoich ust i ucałował.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił – szepnął do swojej żony.

– Zawsze byłam przy tobie – odparła, opierając rękę tam, gdzie mogła poczuć bicie jego serca. – A ty zawsze byłeś przy mnie. I to się nigdy nie zmieni.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIODMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG